

Nowe Zagłębie

Czasopismo

społeczno-kulturalne

nr indeksu

252352

nr 5

(5/29) wrzesień–październik 2013

cena 7 zł zawiera 8% VAT

Z historii szkolnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim

Jacek Malikowski

Piórem i ołowiem

Dariusz Majchrzak

Dziki kaczkę znad Rawy

Henryk Szczepański

FELIETONY

Zbigniew Adamczyk, Monika Bednarczyk,
Jadwiga Gierczycka, Michał Kręcisz, Andrzej Wasik

WYWIADY

Henryk Zaguła

PORADY PRAWNE

Jacek Chomicz

POEZJA

Barbara Klicka

PROZA

Wojciech Michalec

PLASTYKA

Marian Malina

50 lat Elektrowni Łagisza



Fot. R. Ruszkiewicz

KONKURS NA ADAPTACJĘ UTWORU WYKONYWANEGO PRZEZ JANA KIEPURĘ

VI Ogólnopolski Festiwal KiepuraFest

szczegóły na: www.kiepura.pl

finał: 30. listopada 2013

Miejski Klub im. Jana Kiepury

ECK ul. Będzińska 65

godz. 18.00, bilety: 30 i 20 zł. (ulgowe)

gwiazda wieczoru: Dorota Miśkiewicz



DZIAŁKI POD ZABUDOWĘ PRZEMYSŁOWĄ W ZAGŁĘBIOWSKIM REGIONALNYM PARKU KSSE "TUCZNAWA"

- ▶ 11 wydzielonych działek o powierzchni od 2 do 18 ha
- ▶ wybudowana droga dojazdowa
- ▶ obowiązujący plan zagospodarowania przestrzennego
- ▶ prawo własności Gminy Dąbrowa Górnicza
- ▶ ulgi podatkowe w CIT
- ▶ ulga w podatku od nieruchomości



ZAPRASZAMY DO DĄBROWY GÓRNICZEJ



Podstrefa Sosnowiecko-Dąbrowska
41-200 Sosnowiec, ul. Modrzejowska 32b (wejście od ul. Małachowskiego)
tel. +48 32 2988969 +48 32 2920106; fax +48 32 7202656
<http://www.ksse.com.pl>; e-mail: sosnowiec@ksse.com.pl

Szanowni Państwo!

Tym razem nieco nietypowo, zamiast zwyczajowego przeglądu różnych wydarzeń, chciałbym się skupić na jednym problemie. Z końcem listopada upływa termin uchwalania przez samorządy programu współpracy z organizacjami pozarządowymi. Obliguje do tego Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, która jest podstawowym aktem prawnym regulującym relacje między samorządem i społeczeństwem obywatelskim, w tym przede wszystkim jego zinstytucjonalizowaną częścią – organizacjami pozarządowymi.

Formy współpracy władz samorządowych i organizacji społecznych trzeciego sektora w procesie tworzenia programu współpracy są zróżnicowane lokalnie. Powodów tej różnorodności jest wiele. Wśród nich najważniejszym jest jakość i potencjał organizacji pozarządowych. Gdy organizacje trzeciego sektora są zintegrowane, potrafią także artykułować swoje interesy, koncentrują się na sprawach publicznych, a więc ważnych dla wszystkich mieszkańców miasta i gminy. Zbiorowy głos organizacji pozarządowych ma szansę na poważne potraktowanie przez władze samorządowe. W tym scenariuszu podmioty trzeciego sektora mają szansę na partnerskie relacje z władzami samorządowymi.

Drugim czynnikiem lokalnego zróżnicowania relacji między obu sektorami jest stosunek władz samorządowych do organizacji pozarządowych. Jeżeli samorząd dostrzega w stowarzyszeniach potencjał ludzki (intelektualny), organizacyjny i techniczny, to powinien chcieć współdziałać w interesie wspólnoty samorządowej. Kiedy władze lokalne postrzegają trzeci sektor jako pententa w kolejce po pieniądze publiczne, wrywane w ramach konkursów, to trudno w takich sytuacjach liczyć na ich partnerstwo i budowanie wspólnych planów. W tej sytuacji organizacje pozarządowe traktowane są przedmiotowo i ich udział we współpracy z samorządem ma charakter formalny, pozorny, wręcz rytualny. Takie postawy nie tworzą klimatu współdziałania, który powinien być naturalny dla aktywnej wspólnoty samorządowej.

W chwili finalizowania programów współpracy samorządu z trzecim sektorem należy życzyć obu stronom uświadomienia sobie korzyści płynących z realizacji wspólnych projektów dla wszystkich mieszkańców miasta i gminy.

Zapraszam do lektury.

Marek Barański



Spis treści

Miasto nowych technologii	2
Wspólnota różnic	4
Dziki kaczkami z Rawy	6
Między miastami	9
III wojna światowa – scenariusz niedokończony ..	10
Piórem i ołowiem	12
Z historii szkolnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim	13
Herb Abdank	15
PROZA	16
Zagłębianka wśród wilków	20
POEZJA	22
Lekcja historii w Jaworznie	23
Ruszyło ultranowoczesne ujęcie wody pitnej	26
Pierwszy rok działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Siewierzu	27
50 lat Elektrowni Łagisza	28
PLASTYKA	30
FILM	32
FELIETON	33
RECENZJA	39
Jacek Cygan	41
Podróż z poezją: zaangażowanie	44
Czwartek literacki	46
Obroty umysłu. Poezja Davida Shapiro	47
REGION	50

Nowe Zagłębie – czasopismo społeczno-kulturalne • Redaguje kolegium w składzie: Marek Barański – redaktor naczelny, Paweł Sarna – sekretarz redakcji, Maja Barańska, Ewa M. Walewska, Tomasz Kowalski – redakcja techniczna • Adres redakcji: 41–200 Sosnowiec, ul. Będzińska 65, tel./fax: + 48 32 788 33 62 do 63, + 48 512 175 814 • e-mail: redakcja@nowezaglebie.pl, www.nowezaglebie.pl • Wydawca: Związek Zagłębiowski • Współpracownicy: Zbigniew Adamczyk, Edyta Antoniak-Kiedos, Paulina Budna, Przemysław Dudzik, Robert Garstka, Henryk Kocot, Karol Kućmierz, Krzysztof M. Macha, Dobrawa Skonieczna-Gawlik, Piotr Smereka, Jerzy Suchanek, Joanna Wójcik • Felietoniści: Zbigniew Adamczyk, Jadwiga Gierczycka, Michał Kręcis, Jerzy Suchanek, Andrzej Wasik • Druk: Progress Sp. z o.o. Sosnowiec • Nakład: 1000 egzemplarzy • Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo ingerencji w teksty zamówione. Reklamę można zamawiać w redakcji; za treści publikowane w reklamach redakcja nie ponosi odpowiedzialności • Zasady prenumeraty „Nowego Zagłębia”: Prenumeratę krajową lub zagraniczną można zamawiać bezpośrednio w redakcji lub e-mailem • Cena prenumeraty półrocznej (przesyłanej pocztą zwykłą) – 3 wydania – 20 złotych, rocznej – 40 złotych • Prenumerata zagraniczna przesyłana pocztą zwykłą – 3 wydania – 60 złotych, roczna – 120 złotych • Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Związek Zagłębiowski, Bank Gospodarki Żywnościowej S.A., 54 2030 0045 1110 0000 0256 2940

Informujemy, iż Redakcja czasopisma „Nowe Zagłębie” nie bierze odpowiedzialności za poglądy Autorów piszących na naszych łamach. Jesteśmy otwarci na wszystkie opinie i przekonania oraz staramy się, aby były one reprezentatywne dla szerokiej grupy odbiorców naszego periodyku.



Druk i upowszechnianie czasopisma „Nowe Zagłębie” są współfinansowane przez Samorząd Województwa Śląskiego, gminę Sosnowiec, gminę Zawiercie Powiat Będziński



Sosnowiec łączy



Śląskie. Pozytywna energia

Miasto nowych technologii

Z Henrykiem Zagulą, I Zastępcą Prezydenta Miasta Dąbrowa Górnicza, rozmawia Paweł Sarna

Panie Prezydencie, Dąbrowa Górnicza jest wciąż miastem przemysłowym, ale obecnie są tutaj oczywiście inne przedsiębiorstwa niż dawnej. Na czym polega polityka gospodarcza władz wobec biznesu?

Wśród priorytetów strategicznych rozwoju miasta na pierwszym miejscu postawiliśmy konkurencyjność i innowacyjność gospodarki. To nie tylko działania mające na celu podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej miasta i przyciągnięcie nowych inwestorów, ale również opieka poinwestycyjna i ścisła współpraca z przedsiębiorcami. Począwszy od tego, że bardzo mocno zabiegaliśmy o utworzenie w mieście Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej poprzez to, że przygotowujemy kolejne tereny inwestycyjne i oddajemy je do dyspozycji inwestorów. W ostatnich latach skupiliśmy się na rozwoju infrastruktury oraz inwestycjach, które podnoszą jakość życia w mieście i tworzą przyjazne środowisko dla biznesu. Budujemy i remontujemy drogi, realizujemy projekt gospodarki wodno-ściekowej, powstał Miejski System Informacji przestrzennej, a teraz inwestujemy mocno w budowę sieci szerokopasmowej. Miasto cały czas rozszerza katalog zachęt inwestycyjnych. To już nie tylko ulgi dostępne w ramach specjalnej strefy ekonomicznej, ale również miejski system ulg w podatku od nieruchomości, zarówno w ramach regionalnej pomocy inwestycyjnej i pomocy *de minimis*. Poza tym dajemy innym zachęty wspierające przedsiębiorców, np. pomoc w procesie rekrutacyjnym, dofinansowanie stanowisk pracy, szkolenia w ramach współpracy z Powiatowym Urzędem Pracy, jak również bezpośredni kontakt przez pracowników Biura Rozwoju Miasta i Obsługi Inwestorów, gdzie przedsiębiorca uzyskuje kompleksową obsługę w ramach procesu inwestycyjnego oraz bieżącą współpracę i pomoc po zakończeniu inwestycji. Prowadzona jest też strona internetowa

dedykowana przedsiębiorcom www.dabrowa-gornicza.com (w pięciu językach), gdzie oprócz oferty inwestycyjnej można znaleźć wszystkie informacje gospodarcze, aktualności o szkoleniach, projektach miejskich, przewodnik dla inwestora itp.

Dąbrowa jest miastem w Zagłębiowskiej SSE, do której w ostatnim czasie trafiło kilka nowych podmiotów. Proszę o wskazanie Czytelnikom, które to przedsiębiorstwa?

W Dąbrowie Górniczej 187 ha jest objęte granicami KSSE Podstrefy Sosnowiecko-Dąbrowskiej. Większość jest już zagospodarowana, ale nadal ponad 100 ha, w które obecnie inwestujemy, czeka na nowe projekty. Wśród najważniejszych przedsiębiorstw trzeba wymienić: Brembo, światowy koncern, będący liderem w produkcji tarcz hamulcowych do samochodów, czy Ficomirrors, którego działalność skupia się na projektowaniu, rozwoju oraz produkcji systemów i komponentów dla sektora motoryzacyjnego. Reinwestycja Brembo w 2011 r. w nowy zakład tarcz hamulcowych określona została jako jedna z najnowocześniejszych w Europie. Wśród najmłodszych inwestorów strefowych jest firma: PHP SIGRO II, niemiecki inwestor reprezentujący branżę drzewną a kolejne reinwestycje realizuje Grupa Saint Gobain Glass Polska.

Jak Pan ocenia dynamikę rozwoju w SSE?

Pomysł, który realizowałem łącznie z ówczesnym prezydentem Sosnowca, panem Michałem Czarskim, okazał się bardzo dobry. Spowodował dywersyfikację dochodów w Dąbrowie Górniczej. Na początku lat 90. głównym dostawcą dochodów do budżetu gminy była Huta Katowice. Wiązało się to z tym, że każdy problem na rynku stali uderzał bardzo mocno w budżet miasta. Dziś możemy powiedzieć, że również dzięki inwestorom z KSSE struktura gospodarcza w mieście jest zróżnicowana. To



Henryk Zagulą, I Zastępca Prezydenta Miasta Dąbrowa Górnicza

już nie tylko przemysł stalowy i koksowniczy a więc ciężki ale również motoryzacja, produkcja szkła, produkcja tworzyw sztucznych i przemysł chemiczny oraz narzędziowy a także logistyka. 15 lat funkcjonowania strefy ekonomicznej w mieście przyniosło ponad 2300 miejsc pracy oraz ponad 3,3 mld nakładów inwestycyjnych. Kilka firm początkowo rozpoczynających działalność w KSSE już nie korzysta ze zwolnień i świetnie funkcjonuje już poza strefą.

Co w Pana ocenie jest obecnie najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem?

Warto wymienić te, które przyczynią się również w dużym stopniu do poprawy warunków prowadzenia działalności gospodarczej. Pierwsze to remont drogi krajowej DK 94 (korytarz Kraków – Wrocław) w granicach Dąbrowy Górniczej – jest to przedsięwzięcie o wartości ponad 180 mln, dofinansowane z funduszy unijnych i bardzo trudne organizacyjnie. Drugie to budowa nowej drogi do terenu inwestycyjnego Tucznawa wraz z prze-

budową dróg istniejących (połączenie terenu inwestycyjnego Tucznawa z DK 94), a trzecie to uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej. Jest to inwestycja obejmująca zasięgiem prawie całe miasto, o wartości 700 mln zł, w tym 282 mln zł dofinansowania z Unii Europejskiej. Prace prowadzone są w ponad 200 ulicach, co stanowi 47% wszystkich ulic w mieście, a jednym z efektów będzie 256 km sieci wodno-kanalizacyjnej.

W jakim stopniu biznes działa na rzecz rozwoju społeczności lokalnej? Czy współpracuje z organizacjami pozarządowymi na rzecz mieszkańców Dąbrowy Górniczej?

Przy Prezydencie Miasta działa Dąbrowska Rada Biznesu, złożona z reprezentantów największych firm na terenie miasta i przedstawicieli sektora MŚP. Rada stanowi forum współdziałania i dyskusji nad problemami gospodarki w mieście. Jej głównym założeniem jest wspieranie inicjatyw na rzecz rozwoju miasta, szczególnie w aspekcie umacniania przedsiębiorczości, innowacyjnej gospodarki oraz wprowadzenia projektów oczekiwanych przez przedsiębiorców w Dąbrowie Górniczej. Podjęła wiele inicjatyw na rzecz poprawy lokalnego rynku pracy pod kątem edukacji młodzieży oraz efektywnego zatrudniania osób bezrobotnych – podpisany Lokalny Pakt Zatrudnienia. Ponadto dąbrowscy przedsiębiorcy angażują się w liczne inicjatywy Dnia i Tygodnia Przedsiębiorczości, uczestniczą i współorganizują z nami konferencje i warsztaty dla przedsiębiorców, uczestniczą w procesie edukacji, jako najlepiej znający rynek i oczekiwania pracodawców. Aktywnie są obecni w społecznym życiu miasta, angażując się w inicjatywy społeczne i kulturalno-sportowe.

Jak ocenia Pan współpracę z gminami i miastami sąsiadującymi? Czy widać zagłębiowską solidarność?

Współpraca jest dobra, zresztą nie wyobrażam sobie, gdyby jej nie było. To nie tylko wspólne przedsięwzięcia w ramach Metropolii Silesia czy współpraca w ramach KZK GOP, ale przede wszystkim wspólne projekty unijne

w ramach miast: Sosnowca, Siewierza, Sławkowa. Przypomnę tu zakończone już projekty w ramach selektywnej zbiórki odpadów czy rozbudowy infrastruktury rekreacyjnej, wspólne konferencje gospodarcze promujące potencjał Zagłębia. Wyniesione doświadczenie z dobrej współpracy miast Zagłębia zaowocowało przygotowaniem kolejnego projektu partnerskiego pn. „Zagłębiowski Park Linearny – rewitalizacja obszaru funkcjonalnego doliny rzeki Przemszy i Brynicy”. Partnerstwo z Dąbrową Górniczą jako liderem zadeklarowały: Sosnowiec, Będzin, powiat będziński, Siewierz, Sławków i Psary. Dodatkowo często spotykamy się z prezydentami, zastępcami, burmistrzami gmin sąsiednich, aby uzgodnić najważniejsze wyzwania, szczególnie w ramach podziału środków unijnych. Z jednej strony, mamy obowiązek współpracy, z drugiej strony istnieją sprawy, które nas dodatkowo mobilizują, poza tym znamy się osobiście, co nas też motywuje do rozwijania współpracy.

Czy istnieją jeszcze szanse, że Górnośląski Związek Metropolitalny będzie się rozwijał?

Kiedy uczestniczę w międzynarodowych targach i konferencjach zagranicznych, to słyszę, że nie mówi się

o poszczególnych miastach naszego regionu, ale o całej aglomeracji. Tak nas właśnie postrzegają z zewnątrz jako pewną całość. Potencjał Metropolii to atut, który należy wykorzystać. Jakie są szanse rozwoju? Najwięcej, wbrew pozorom, zależy od umocowań prawnych. W zasadzie od początku lat 90. mówi się, że region powinien prowadzić jedną skoordynowaną politykę miejską. Jedyne co się trwale udało, to zintegrować go poprzez układ komunikacyjny i sposób organizacji komunikacji miejskiej. To jest pewien konkretny przykład, rzeczywisty sukces. Pozostałe działania podejmowane są w sferze wspólnej promocji czy innych projektów np. zakupu wspólnej energii. Ale czy w końcu w Polsce powstanie metropolia z prawdziwego zdarzenia, takie jak we Francji, gdzie są one regulowane ustawami, mają ustalone dochody i obowiązki? Chciałbym doczekać tego dnia. Z mojego punktu widzenia, a jestem obecny już 23 lata w polityce samorządowej, uważam, że to musi nastąpić. Będziemy wносить do tej metropolii swoje własne bogactwo – własną kulturę, tradycje, potencjał społeczno-gospodarczy, ale na zewnątrz musimy być jednym organizmem.

Przebudowa drogi krajowej nr 94. Fot. Urząd miasta w Dąbrowie Górniczej



Fotoreportaż

Wspólnota różnic

Fot. Ryszard Ruszkiewicz

Wielojęzyczny gwar rozbrzmiewający na ulicach, placach targowych Sosnowca, Będzina i Czeladzi... Najpierw ucichł – aż wybrzmiał bezpowrotnie. Sprawily to dwie wojny pierwszej połowy minionego stulecia, głęboko raniąc Europę. Po narodach zamieszkujących zagłębiowską ziemię pozostały nieliczne ocalałe z powojennej zawieruchy miejsca kultu. Przypominam kilka z nich.





O Katowicach ludzie zwykli plotkować, że na niebie zamiast słońca mają las kominów. I ja w to wierzyłem, dopóki tu nie zamieszkałem. Zauroczył mnie Park Kościuszki ze swoimi syngieltonami – rozłożystą sokorą, topolą nadwiślańską i wysmukłą czarną sosną zwaną austriacką. Idąc tam na spacer podziwiałem zabytkową gruszę u zbiegu Poniatowskiego i Kościuszki (dziś niestety już ściętą). Potem odkrywałem dawne sady owocowe pomiędzy Stęślickiego a Grażyńskiego, arboretum na placu Wolności, zaniedbane, ale wciąż urokliwe resztki ogrodów należących kiedyś do mieszczańskich kamienic, no i akacje, jesio-ny, lipy, a nawet mirabelki samotnie rosnące na trotuarach lub przed fasadami miejskich domów. Coraz częściej przekonywałem się, że w pobliżu mieszkalnych i fabrycznych budowli zawsze można odnaleźć jakąś enklawę zieleni

Dziki kaczkę znad Rawy

Henryk Szczepański, fot. Mateusz Szczepański



W pogodny, lipcowy wieczór zaszedłem nad Rawę. Przypląwa tutaj od strony osiedla Tysiąclecia i nieistniejącej już huty Johna Baildona. Przez kilkaset metrów płynie wśród chaszczki dziś całkiem zapomnianych ogródków działkowych w pobliżu ulicy Grundmanna. Przebija się przez parkingi biurowca przy ulicy Mickiewicza, przez zarosnięty zielenią parów na obrzeżach hotelu „Angelo”, wzdłuż bulwarów obok katowickiego dworca autobusowego, a potem jako podziemny kanał, pod powierzchnią miejskiego rynku. Ponownie wyłania się w pobliżu gmachów Uniwersytetu Śląskiego.

Tutaj prześmiewcy wychrzcili ją na Sekwanę, a uczelnia na Sorbonę.

W postindustrialnej stolicy regionu, w której niemal wszystkie huty i kopalnie poszły do lamusa, jeszcze nie do końca zrewitalizowana Rawa i jej otoczenie to prawdziwa ekologiczna nisza fauny i flory. Dawniej w pejzażu miasta z pyrlikiem w herbie dominowały kominy i szyby kopalniane, dziś górują nad nim chmurolapy. Żyją nadzieją, że tak jak one wysoko, tak miejska zieleni bujnie i szeroko, rozkrzewi się wokół ich murów.

Płynie, wije się rzeczka

Źródło ma w Rudzie Śląskiej, w niewielkim stawie o nazwie Marcin. Sączy się i znika pomiędzy zabudowaniami Rudy, Świętochłowic, Chorzowa, Katowic i Mysłowic – gęsto zaludnionych i mocno uprzemysłowionych ośrodków skupionych w największej miejskiej aglomeracji kraju. W jej ekologicznie zdegradowanym korycie, entuzjasci rewitalizacji ubrani w ochronne kombinezony i maski przeciwgazowe odbywają kontestacyjne przemarsze pod hasłem „podróż do serca Śląska”.

Płyną w niej wody kopalniane i pospolita deszczówka z przymieszką komunalnych ścieków. Ma problemy z samooczyszczaniem, bo znaczne odcinki jej górnego biegu zostały uwiecznione w betonowych korytach i podziemnych kanałach. Dopiero na osiedlu Tysiąclecia i poniżej ujścia strumienia Osiek na przestrzeni kilkuset metrów może odetchnąć pełną piersią i tak jakby w odwecie za te pozbawiające ją zdrowia „betony” wybucha niepokromioną zielonością chwastów, drzew i krzewów. Legenda głosi, że ongiś, gdy nazywano ją Rozdzianką, toczyła fale czyste jak łąka, a w jej nurtach figlowały pstrągi sprytnie wyławiane i konsumowane przez okolicznych smakoszy. Dziś, mimo wielkiej batalii o przywrócenie jej pełni sił biologicznych, wciąż jeszcze jest skażona do tego stopnia, że nie pokrywa się lodem, nawet gdy wokół leży śnieg, a temperatura spada do minus 20 poniżej zera.

Jednak latem, wbrew wszelkim przeciwnościom losu, nad jej brzegami, w cudem ocalałych enklawach rozgrywają się zgoła idylliczne sceny. Można je oglądać obok parkingu przy ulicy Mickiewicza, tuż za starannie przystrzyżonym żywopłotem. Gdy słońce przygrzeje, na błotnistym brzegu i na kępkach trawy moszczą się i baraszkują dzikie kaczkę z gatunku brązowopiórych krzyżówek. Sfruują do brudnej wody. Wzlatując rozchylają skrzydła, ukazują białobłękitne fragmenty upierzenia przez ornitologów nazywane lusterkiem. Kaczory, słynące z jurności i okazałych, pokrętnych penisów, napastują niemrawe samiczki i prowokują do miłosnych igraszek. Nurkują aby wyłowić co smaczniejsze kąski a potem znów gramolą się na wygrzanej skarpe. I tak wkoło, aż do nocy. Wtedy chyba wreszcie zasypiają.

To wszystko dzieje się tuż pod murami nowoczesnego drapacza chmur.

Guliwer znad Rawy

Stoi tutaj na fundamentach położonych 30 lat temu. Dawniej uchodził za flagową budowlę śląskiej Centrali Handlu Zagranicznego. Z niedysiejszych jego współwłaścicieli, do dziś przetrwały tylko spółki akcyjne „Stalexport” i „Węgłokoks”. Na pozostałych kilkunastu ty-

siącach powierzchni biurowej zainstalowało się ponad 100 firm i najrozmaitszych organizacji, a pomiędzy nimi 4 rozgłośnie radiowe.

Jego dwa wysmukłe segmenty ze spatynowaną brunatną elewacją (kiedyś miała odcień złotawy), uzupełnia szkło i aluminium. Jak gigantyczne, egipskie pylony wznoszą się na wysokość prawie 100 metrów i na tle bezchmurnego nieba porysowanego światłami gwiazdozbiorów, wyglądają wcale imponująco. Okoliczni mieszkańcy przyrównują je do nowojorskich „Twin Towers „ („Bliźniacze wieże”) na Manhattanie i mówią o nich „WTC” albo „World Trade Center”. Strzeliste bryły dwu wieżyc tworzą lekką, prawie ażurową konstrukcję. Wyglądają tak, jak gdyby były zawieszane w powietrzu... Nie chce się wierzyć, że w tych budynkach pracuje prawie 2 tysiące osób odwiedzanych przez około trzystu interesantów dziennie. Prawdziwe mrowisko!

– Ten wieżowiec budowano w nietypowy sposób – mówi Joanna Żabińska, która jeszcze jako uczennica VIII klasy szkoły podstawowej, z zaciekawieniem obserwowała jak w 1979 r. szwedzcy budowlancy w schludnych i kolorowych kombinezonach kopali przepastne doły pod fundamenty.

Najpierw wyrósł wysmukły betonowy trzon podobny do pnia potężnego drzewa, a w pew-

nej odległości od niego, z czterech stron, cztery pary prawie stumetrowych stalowych filarów przypominających niebotyczną palisadę. Do dziś są widoczne jako detal w elewacji. Dopiero na takiej szkieletowej konstrukcji zawieszano kolejne stropy i kondygnacje. Montowano je, zaczynając od dachu ku parterowi. Wyglądały jak pakiety klocków Lego.

Jeszcze ćwierć wieku temu obiekt ten należał do ścisłej krajowej czołówki reprezentacyjnych polskich wysokościowców. Przerastało go tylko parę warszawskich. Na Śląsku był liderem. Dziś na katowickim podwórku ustępuje jedynie biznesowo-hotelarsko-rozrywkowemu „Altusowi” z Uniwersyteckiej 13, który w 2003 r. przeskoczył go o 25 metrów i 7 kondygnacji. W kraju przybyło jeszcze kilka innych spoglądających na niego z góry. Najokazalej prezentuje się z perspektywy ulicy Sobieskiego lub z podwórek przy Opolskiej, gdy wyłania się spośród innych kamienic, starszych od niego o jakieś 50 lub 60 lat a mniejszych – trzy bądź cztery razy.

Teraz jak Guliwer w krainie Liliputów prezentuje się już tylko od strony Załęskiego Przedmieścia, gdzie jak ostatni Mohikanie – tkwią jeszcze niepozorne budyneczki należące do starej jedno- lub dwukondygnacyjnej zabudowy.

Wieżowce zamiast kominów

Na posesjach usytuowanych nieopodal osiedli: Tysiąclecia, wzdłuż Chorzowskiej, w śródmieściu wokół ronda Powstańców Śląskich i przy alejach Rozdzieńskiego powyrastały liczne biurowce i domy mieszkalne o ponad 20 kondygnacjach, których dachy znalazły się na wysokości 60 a nawet 85 metrów. Do takich należą tak zwane „kukurydze” vis a vis Parku Kultury i Wypoczynku, a także „Gwiazdy” w okolicach uniwersytetu. To one właśnie są dominującym elementem wielkomięjskiego pejzażu doliny Rawy, w której ulokowało się centrum współczesnych Katowic.

„Bliźniacze wieże” przykuwają uwagę podróżnych zaciekawionych panoramą górnośląskiej metropolii. Podziwiają je wyglądając przez okna pociągów wjeżdżających na wysoki nasyp kolejowy zataczający szeroki łuk wokół Załęża. Wtedy można je oglądać jak w circoramie – najpierw od zachodu, potem południa a z peronów katowickiego dworca – od południowego wschodu.

– One dominują także w pejzażu katowickiego śródmieścia – mówi Krzysztof Kwiatkowski, mieszkający na trzynastym piętrze jednego z ponad osiemdziesięciometrowych budynków osiedla Tysiąclecia – z okien mego pokoju roztacza się rozległy widok na miasto od strony zachodniej. Charakterystyczna sylwetka tych dwu wież góruje na pierwszym planie. Dalej widać szczyty



„Altusa” i gmachu dyrekcji okręgowej PKP, a wokół wiele lokatorskich bardzo wysokich domów. Muszę przyznać, że z tej perspektywy stolica województwa prezentuje się jak Chicago albo nowojorski Manhattan. Dawniej nad tym miastem wznosił się las kominów, teraz prawdziwa galeria niebotycznych wieżowców.

Wieczorna serenada

U stóp śląskich „Twin Towers”, zatrzymujemy się o zmierzchu. Stoimy przy żelaznej balustradzie mostku obok parkingu nad Rawą i patrzymy na osobliwe otoczenie rzeczki wypełniającej dno parowu – głębokiego na 2 lub 3 metry. Znad jej płytkiego, mętneho nurtu unoszą się delikatne mgiełki oparów, a do uszu dociera monotony szum wody szemrzącej, bulgoczącej i pluskającej o brzegi. Ponad jej powierzchnię wystają kawałki płyt pilśniowych, połamane meble i resztki metalowych naczyń upamiętniających niegdysiejszą powódź albo niechlujstwo tubylców.

Pobrzeża Rawy opływającej parcelę dwudziestodwupiętrowego drapacza chmur porasta gęsta zieleń drzew i krzewów. Tam ludzie prawie nigdy

się nie zapuszczają. To raj dla nawłoci i jaskółczego ziela. Wśród skłębionych i splątanych zarośli, z dwu stron zamkniętych podmurówkami parkingu i wysmukłego gmaszyska, niesie się kwakanie dzikich kaczek, poświstywanie mewy, skrzeczenie srok, a nawet namiętne cykanie krągłogłowego świerszcza bzykającego miłosne serenady.

– W tamtym roku tych kaczek było jeszcze około 60. Teraz jest mniej, na oko jakieś 30. Pewnego wieczora zauważyłem tu nawet lisa, a zimą po śniegu biegające szczury i norki – mówi pan Stanisław Pieczka, wraz z kolegami czuwający nad bezpieczeństwem całej posesji i wielkiej budowli – Mamy tu prawie kompletny zwierzyniec – żartuje – brakuje nam tylko jeleni i niedźwiedzia.

Na relaksującą przechadzkę należy się tu wybrać raczej późnym wieczorem, gdy opustoszeją miejsca postojowe przeznaczone dla kilkuset samochodów. Wtedy ten zakątek wypełnia cisza. Tylko z oddalenia dobiegają odgłosy Gliwickiej, Sokolskiej i Chorzowskiej. Z przyziemia południowozachodniej wieży A, słychać rytmiczny stukot potężnego agregatu wytwarzającego wodę lodową służącą

do klimatyzacji ponad tysiąca pomieszczeń.

30 lat minęło

Na parkingu, tuż obok szpaleru słodko pachnących ligustrów zieleni się dorodna sosna pamiętająca datę rozpoczęcia budowy tego śląskiego kolosa lat 70. i 80 ubiegłego wieku. Podobno zasadzili ją Szwedzi, którzy w ciągu jednego roku położyli fundamenty i zrealizowali znaczną część inwestycji. Zaprojektował go Georg Gruicić, jugosłowiański architekt z Belgradu, a ostatnie fazy robót budowlanych i zawieszenie w 1981 r. tradycyjnej wiechy na szczycie przypadło w udziale polskiemu wykonawcom.

Do organizacji placu budowy szwedzka ekipa przystąpiła pod koniec października 1979 r. Mniej więcej w tym samym czasie stawianie podobnych „bliźniaczych wież”, rozpoczęto we Frankfurcie nad Menem. Działo się to w czasach „muru berlińskiego” i miało posmak rywalizacji. Inwestorem tamtego zespołu architektonicznego był Deutsche Bank. Budowano go o 3 lata dłużej. Jest o 60 metrów większy. Prawie tak wysoki jak warszawski Pałac Kultury i Nauki.



MIĘDZY MIASTAMI

Podróż zimowa

Historia zaczyna się w zimie tego roku – przed nami zima już wkrótce, więc wszystko na czasie. Choć nie do końca o czasie, jak to na kolei.

Siarczysty mróz. Zima w pełni. Pociąg osobowy, spółki: Koleje Śląskie, z Czechowic-Dziedzic do Katowic, wjedzie na tor 3 przy peronie 5. Niedowierzenie, że jednak się to stanie, walczy z resztkami nadziei w oczekujących na możliwość transportu. Co odważniejsi wychylają głowy, zapuszczając tzw. żurawia w rozbiegającą się za nastawnią tory. W końcu już wszyscy wpatrują się niczym zahipnotyzowani w mglistą od mroźnego powietrza dal. I wtem – jedzie! – wyrwa się kobiecie w średnim wieku okrzyk radości. Aż dziw, że to nie wyczekiwany prorok wjeżdża do bram miasta. – Jedzie, rzeczywiście – powtarzają z niedowierzaniem pozostali oczekujący. – Tu stacja Oświęcim – włącza się do dialogów „głos” z megafonu. – Pociąg osobowy...

Przed użyciem, zapoznać się z ulotką

I tak owego pamiętnego zimowego dnia, a była to niedziela – dla kolei dniem nowości jest zawsze niedziela – zachowana pozostaje w ten sposób nowotestamentowa tradycja dnia pierwszego – po wielkim zamieszanu taborowym i logistycznym, przywrócone zostały pociągi na linii Czechowice-Dziedzice – Oświęcim – Katowice. Dwa województwa: małopolskie oraz śląskie, zostały tym samym pojednane, a niemoc spółki: Koleje Śląskie zażegnana. Przygoda rozpoczęła się bez dwóch zdań!

Kwestie formalne szybko przyćmiły radość, czystą i naiwną radość z przemieszczania się. O ile w Katowicach – mieście wojewódzkim, istnienie kasy biletowej nie nastęrcza problemu podróżnym, gdyż nowy gmach dworca został przystosowany do wiekopomnych zmian spółkowych, o tyle w Kotlinie Oświęcimskiej, rejonie usytuowanym na pograniczu dwóch światów, szybko dało się słyszeć znużony głos bileterki – U mnie cena biletu wynosi... Stwierdzenie „u mnie” skłania do myślenia. Według zaleceń tej samej bileterki, choć informacje jej nie należały do pewnych (co zaznaczyła), warto kupować bilet u konduktora pociągu. Ot i wyzwanie. Kultura kupowania biletu okazuje się uzależniona od osoby konduktora, co wielu pasażerom przyszło odczuć na własnej podróżnej skórze. Raz sprzedaje on bilety podczas weryfikowania tych posiadanych, innym razem życzy sobie specjalnej ekspedycji w poszukiwaniu jego jakże zacnej osoby, a gdy tego się zaniecha, rozlega się głos sprzeciwu, głos urażonego dziecka. Podróżny zaś, kuląc ogon oddala się i przeklina pod nosem nowo powstałą spółkę.

Wszyscy razem w jednym tempie

Warto w tym miejscu wspomnieć o samym składzie pociągu przemieszczającego się jak gdyby

z łaski w stronę Katowic. Skład tworzy zazwyczaj jeden wagon, zawierający w sobie jednocześnie lokomotywę i miejsca dla pasażerów. Nie wiem czy do rzeczony spółki dotarły takie tajne fakty jak choćby ten, że w Oświęcimiu znajduje się bardzo istotne dla światowej historii muzeum, które zwiedzają turyści z całego świata. Wielu z nich udaje się następnie do Katowic, skąd zapewne wylatuje do domu, bądź jedzie dalej, np. do Warszawy. Na ich twarzach maluje się rozkoszne zdziwienie, gdy próbują odnaleźć wolne miejsce w najkrótszym na świecie pociągu. Jedyną zaletą stworzonej sytuacji jest rodzinna atmosfera panująca w wagonie. Szczególne doświadczenie zyskuje się podczas letnich przejazdów. Metalowa puszka zwana pociągiem, serwuje skupionym w środku podróżnym blisko 50 stopniową saunę. Konduktor – zapewne po kursie psychologicznym – przechadza się tam i z powrotem, przekonując wszystkich, że zdołają to wytrzymać i nie skoczą sobie do gardeł w akcie desperacji. Niestety nikt nie dowie się o tej wyjątkowej atmosferze. Pociąg z Oświęcimia nie ma zwyczaju wjeżdżać do głównego dworca. Zatrzymuje się na wysławionym w mitycznych opowieściach 5 peronie. Tam zmięci i przegrzani podróżni zostają zwolnieni z transportu, aby niemal od razu wtopić się w miejski tłum. Zimą sytuacja nie wygląda lepiej. Podróżni udający się do Katowic po raz pierwszy, o obcokrajowcach nawet już nie wspominam, z niepokojem dopytują pozostałych uczestników „rodzinnej” wyprawy: Czy to naprawdę tutaj? Gdy drzwi pociągu otwierają się beznamietnie, a oczom zdziwionych ukazuje się pokryty śniegiem peron usytuowany na bocznicę kolejowej niby gdzieś na końcu świata. Rzadko kto z wystawiających badawczo głowy chce wysiadać.

Podróż kształcą

Pełne optymizmu, czy też zgody na świat, stwierdzenia typu: Ach, takim krótkim to jeszcze nie jechałam, przysłaniają woalem tragizm sytuacji, która ma miejsce na trasie Oświęcim – Katowice, a którą to trasę zdarza mi się pokonywać. Radość z samej możliwości ruchu w XXI wieku nie powinna stanowić *clue* ludzkiej egzystencji. Jeżeli nie jesteśmy gotowi do świadczenia usług nie świadczmy ich, wstrzymajmy chore zapędy. I dotyczy to zarówno pojedynczego osobnika gospodarczego, jak i zawiązywanego z entuzjazmem dziecka rozmaitych spółek.

Monika Bednarczyk



Fot. SQ9NIT

III wojna światowa – scenariusz niedokończony cz. 3

Eugeniusz Januła

I Front Zachodni miał ruszyć z południowo-wschodniej części NRD oraz wschodniej części Czechosłowacji. Tu obok 14 dywizji radzieckich i całości sił Czechosłowackich, czyli 12 dywizji w skład tego frontu wchodziła też część armii Węgierskiej 6 dywizji. Front uderzał zarówno w obszar południa Republiki Federalnej, jak i w Austrię. Armia austriacka, która w czasie pokoju liczyła 34 tysiące zawodowych żołnierzy miała zostać rozbita na wschód od Wiednia, a w opinii sowieckich wojskowych nie stanowiła poważnie liczącej się przeszkody, tym bardziej że o realnym oporze można było pomyśleć dopiero w zachodniej części Austrii, która była już obszarem wybitnie górzystym. Rosjanie zamierzali jednak szybko przejechać przez niziny naddunajskie i ze zdobytego już terenu wschodniej Austrii uderzyć w prawą flankę V Korpusu Amerykańskiego, który bronił się wzdłuż granicy niemiecko-niemieckiej i niemiecko-czeskiej.

Aby wzmocnić i przyspieszyć postęp swych wojsk na przedpolach Wiednia, Rosjanie mieli zamiar desantować kolejną dywizję wojsk powietrzno-desantowych. Liczono się z tym, że dopiero pod koniec pierwszego dnia wojny rząd austriacki poprosi NATO o pomoc. Na początek realnymi posiłkami mogła być tylko jedna dywizja amerykańska i dwie brygady niemieckie, które natychmiast skierowano by do Austrii – ale już na zachód od Wiednia. Ponadto, podczas gdy na innych odcinkach frontu wojska powietrznodesantowe i specjalne Układu Warszawskiego musiały ponieść ciężkie straty, szczególnie podczas przelotu, to dywizja lądująca na wschód od Wiednia, straciłaby według obliczeń nie więcej niż 15% swojej siły¹. W pierwszym zadaniu musiała starać się utrzymać główne szlaki komunikacyjne i nie dopuścić posiłków idących przez miasto dla armii austriackiej. Z kolei desant 53 pułku „Specnazu” na lotnisko wiedeńskie nie mógł zakończyć się zgodnie z oczekiwaniami agresora. Cywilny port lotniczy miał być obsadzony przez trzy dobrze wyszkolone bataliony austriackie, które natychmiast podjęłyby walkę z lądującymi spadochroniarzami, a ci nie tylko ponieśliby straty, ale przede wszystkim stracili swobodę ruchów.

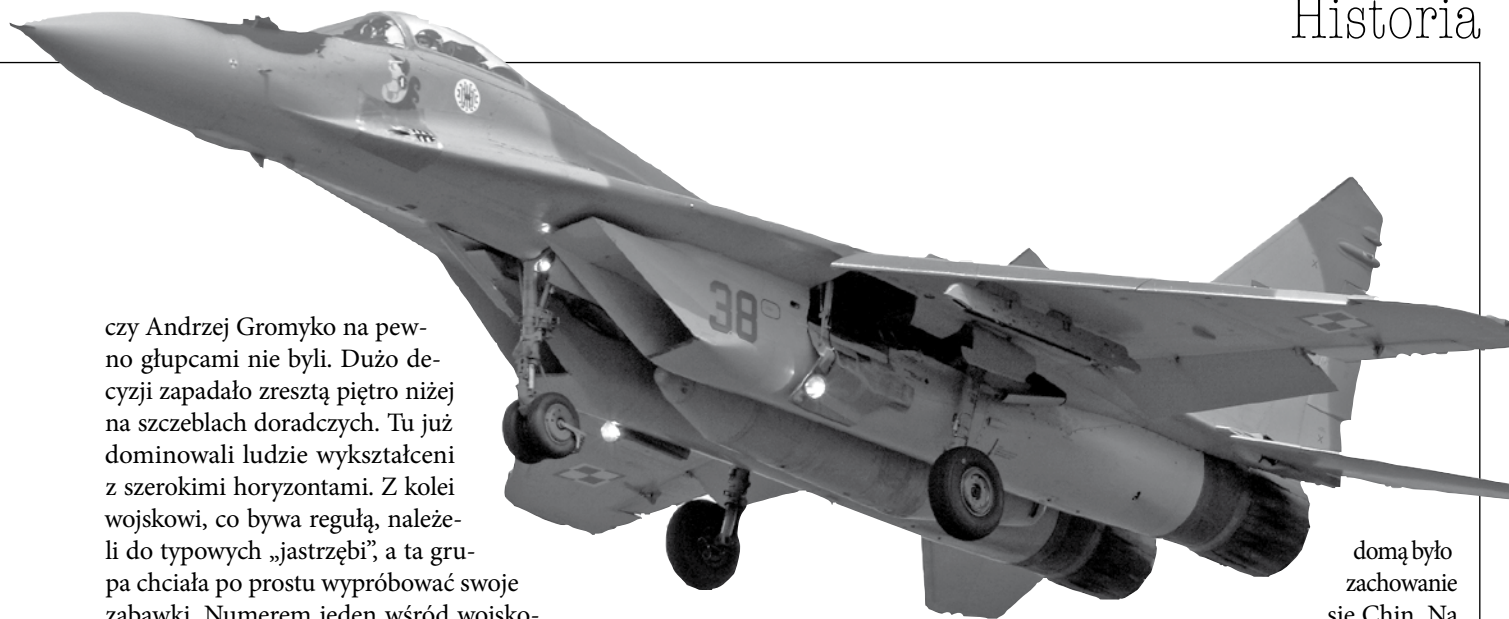
Podchodzące do lądowania, mimo braku znaków rozpoznawczych, radzieckie samoloty transportowe z główną częścią desantu zostałyby powitane raketami przeciwlotniczymi. Stąd wiedeńskie lotnisko, mimo pewnych zniszczeń, byłoby w tej fazie walki jednym z podstawowych elementów systemu logistycznego Zachodu. Przerzucono by tutaj nawet wojska z odległej Hiszpanii i Portugalii, a nawet Kanady. Mimo to na austriackim odcinku hipotetyczna przewaga Wschodu była miażdżąca i wszystko co można było zrobić było tylko półśrodkami. Nie ulegało wątpliwości, że do rana trzeciego dnia wojny Wiedeń trzeba będzie ewakuować, mimo że na przełęczach alpejskich miały się pojawić sojusznicze wojska włoskie. Było jednak naturalne, że Włosi, walczący z wojskami II Frontu Południowo-Zachodniego, od strony Austrii będą mocno bronili rejonu Willach oraz podejść do Breneru, czyli tam, gdzie stosunkowo najłatwiej sforsować Alpy. Była to zatem pomoc mało realna. Natomiast Szwajcaria mobilizowała swoje silne wojska pozostające w systemie obrony terytorialnej, ale w pierwszych dniach wojny nic nie wskazywałoby na zamiary przyjscia z pomocą Austrii².

Dalej na północ nie mogło Rosjanom pójść tak łatwo, trafiali bowiem na dobrze zorganizowaną obronę V Korpusu Amerykańskiego i II Korpusu Bundeswehry. Obrońcy cofaliby się zadając agresorowi poważne straty. Lotnictwo szturmowe i śmigłowe NATO, które na pewno zdobyłoby panowanie w powietrzu, mogło niszczyć duże ilości czołgów i BMP Wschodu. W rejonie Norymbergi miała desantować się jedna dywizja powietrznodesantowa, a 35 km na południe od Monachium dwa pułki „Specnazu”. W tym drugim przypadku chodziło o uchwycenie monachijskiego lotniska. Ten olbrzymi port lotniczy mógł mieć kluczowe znaczenie dla tej fazy walk, ale podobnie jak na innych odcinkach frontu, spadochroniarze musieli dolecieć do rejonów desantowania z olbrzymimi stratami. Po prostu zestrzelono by ponad połowę samolotów transportowych i zamiast dywizji komandosów w rejonie Norym-

bergi zebrałyby się około 3 bataliony spadochroniarzy radzieckich. Zorganizowałyby oni obronę okrężną, ale do żadnych ruchów ofensywnych nie byłiby zdolni, tyle że wiązałyby siły dwóch brygad Landwehry, które zaciekle atakowałyby ich pozycje. W rejonie lotniska Monachijskiego mogło wylądować około 450 specnazistów z planowanych 1800. Rejon ten był dobrze broniony. Planowano w Moskwie, że po opanowaniu monachijskiego lotniska wylądują zaraz na nim transportery dywizji powietrznodesantowej z Omska, a potem, jeżeli wszystko dobrze pójdzie, również kontyngenty „sztandarowej” Tamańskiej Dywizji Zmechanizowanej i cała ta mała armia utrzyma lotnisko, a równocześnie uderzy w tyły V Korpusu Amerykańskiego. Ten plan pozostawał jednak raczej na papierze, a komandosi „Specnazu” realnie nie mieli żadnych szans przedrzeć się do lotniska.

Zamiarem Układu Warszawskiego było także zniszczenie w pierwszej fazie walk ośrodka niemieckiego wywiadu w Pullach. Wiedzano, że na terenie rozległego obszaru ośrodka mieści się m.in. rezerwa stacja łączności satelitarnej, ale chodziło głównie o dokumenty ośrodka. BND pracowało przede wszystkim na kierunku wschodnim i poważna część informacji o Układzie Warszawskim szła właśnie przez Pullach. Atak zorganizowany przez zebrane w jeden oddział grupki „turystów” i „dyplomatów” nie miał jednak najmniejszych szans powodzenia. 200 specnazistów atakujących umocnienia wokół Pullach musiało natknąć się na silny ogień obrony. Ośrodek broniony był przez komandosów Grenzschutzu.

W artykule podjęto próbę analizy wstępnej fazy scenariusza trzeciej wojny światowej – Związek Radziecki rozpatrywany w kategoriach geopolitycznych, nie miał praktycznie innej szansy uzyskania światowego przodownictwa. Stratedzy w Sowietach zastanawiali się po prostu, czy się to opłaca i jaka jest szansa. Wśród radzieckiego kierownictwa przeważała w tym czasie ludzka dość prymitywna, typowa aparatczycka partyjni, lecz np. Jurij Andropow



czy Andrzej Gromyko na pewno głupcami nie byli. Dużo decyzji zapadało zresztą piętro niżej na szczeblach doradczych. Tu już dominowali ludzie wykształceni z szerokimi horyzontami. Z kolei wojskowi, co bywa regułą, należeli do typowych „jastrzębi”, a ta grupa chciała po prostu wypróbować swoje zabawki. Numerem jeden wśród wojskowych w tym okresie był marszałek Ogarkow, mimo że teoretycznie wyżej stał minister (także marszałek) Dymitrij Ustinow, człowiek jeszcze z epoki Koby Dżugaszwilego. Ogarkow miał dowodzić ofensywą na zachodzie. Ten marszałek – saper z wykształcenia, nie miał jednak otwartej głowy. Mógł on po prostu pchać do przodu wojska i liczyć, że masa zmiażdży obronę Zachodu. To się mogło udać, albo też nie...

W niewielkim stopniu brano pod uwagę niewydolną logistykę Układu Warszawskiego. Już w czasie faktycznej agresji wojsk Układu na Czechosłowację w 1968 r. okazało się, że logistyka, szczególnie transport kuleje. Nawet w południowej Polsce jeszcze dwa, a nawet trzy tygodnie po tym haniebnym najeździe często można było spotkać stojące na trailerach czołgi czy transportery, gdyż silniki trailerów często się psuły... Około 30 procent sprzętu utknęło po drodze w czasie najazdu na Czechosłowację. Przy czym nie była to *de facto* wojna³.

Transport dofrontowy Układu Warszawskiego miał opierać się na liniach kolejowych, bo sieć drogową na terenie Polski i Czechosłowacji była słaba, natomiast na terenie NRD, mimo że teoretycznie znacznie lepsza, była z kolei poważnie zdewastowana. Rosjanie w celu wzmocnienia sieci kolejowej budowali przez terytorium Polski i Czechosłowacji szerokotorowe linie kolejowe. Pierwsza z nich znana pod nazwą linia hutniczo-siarkowa biegła z Ukrainy do Huty „Katowice”. Ale to był tylko pierwszy odcinek, bo linia miała biec aż do Erfurtu, gdzie miały być zlokalizowane główne rejon-y wyładownicze, natomiast ze Sławkowa miało być budowane odgałęzienie do czech-skich Pardubic⁴. Kolejne były tylko w pla-

nach. Jedną z planowanych miała biec przez środkową Polskę m.in. przez poligon Biedrusko, gdzie również miały być zlokalizowane rejon-y wyładownicze, a kończyć miała się na wschód od Berlina. Wreszcie trzecia północna miała biec z Łotwy przez Kaliningrad na Pomorze i kończyć się w Greiswaldzie. Linie szerokotorowe która miała biec przez Czechosłowację zdołano fizycznie doprowadzić tylko do Koszyc⁵. W tej sytuacji musiano bazować na pięciu równoleżnikowych liniach kolejowych – normalnotorowych przebiegających przez Polskę oraz po jednej przez Czechosłowację, Węgry i Rumunię. Było to niewspółmierne mało w stosunku do potrzeb. Nie było wątpliwości, że obok zapasów zgromadzonych już na terenie przede wszystkim ówczesnej NRD trzeba będzie przez co najmniej pół roku intensywnie transportować i gromadzić zapasy materiałów wojennych. Nie mogło to oczywiście ująć uwadze przeciwnika, który też miał wtedy czas na zgromadzenie sił i środków.

Obie strony dobrze znały swoje zamiary. Nie było najmniejszych wątpliwości, że w około 3-7 dniu wojny USA postawi na terenie Polski zasłony atomowe, czyli trzy linie wybuchów wzdłuż linii Odry, Wisły i Bugu. To, że zginie wtedy około 14 mln – jak szacowano – polskiej ludności cywilnej było oczywiste, ale uzyskiwano czas mniej więcej dwóch tygodni, podczas którego nic nie mogło przez ten teren przejechać. Mógł to być element decydujący o wyniku wojny, więc wahań by nie było.

Szansą Rosjan było szybkie przejechanie Europy, gdyż inaczej musieliby jednocześnie atakować Turcję, Iran, a wielką niewia-

domą było zachowanie się Chin. Na granicy z Chinami, częściowo

w Mongolii musiało pozostać co najmniej 65 rosyjskich dywizji oraz 7 armii lotniczych, co było skromną i zawodną gwarancją, że Chiny pozostaną na uboczu tej wojny. Zapewne Chińczycy po prostu poczekaliby około 10 dni, a gdyby zauważyli oznaki słabości Rosjan, to zaatakowałyby swoich niedawnych przyjaciół. Lecz trzeba nadmienić, że armia chińska licząca w czasie pokoju 140 dywizji była mało mobilna i jej działania ofensywne nie mogły mieć potrzebnego tempa.

Pozostaje zatem pytanie, jakie szanse dla obu stron przyniosłaby ta wojna. Zakładając, że wygrałaby strona wschodnia (czytaj Rosjanie) to byłaby zdecydowanym numerem jeden na świecie. USA w najlepszym dla nich wariantcie zostałyby odepchnięte i ograniczone do hemisfery amerykańskiej. Natomiast Chiny musiałyby się potulnie podporządkować ZSRR.

W ZSRR w wypadku przegranej musiałby nastąpić natomiast rozpad państwa. Kalkulacja militarna dowodziła, że 1978 rok był swego rodzaju ostatnią szansą dla ZSRR i miał mimo wszystkich perturbacji minimum 40 procent szans na wygranie wojny o Europę. Natomiast już 1979 roku szanse te zmalały, bowiem w tym okresie wojska pokój miłującego ZSRR wkroczyły do Afganistanu...

1 E. Januła: *III Wojna światowa. Scenariusz*. „Trybuna 1999, nr 186 i 188.

2 E. Januła, T. Truś: *Wojna i komunikacja*. „Transport i komunikacja” 2008, nr 4.

3 Ibidem.

4 Ibidem.

5 Zarząd Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej. Teczka 7. Działania przeciwnika.

Piórem i ołowiem

Dariusz Majchrzak

W 2012 r. minęła 110 rocznica urodzin Władysława Stefana Sebyły – polskiego poety. Urodził się w Kłobucku, w 1902 r. Był synem Michała Sebyły i Henryki z Radłowskich.

W zeszłym roku, w Muzeum Zagłębia w Będzinie miały miejsce uroczystości poświęcone jego osobie. Kiedy inni poeci, pisarze, podróżnicy z wena twórczą przelewali swoją, powierzchowną fascynację tymże regionem na papier, on werbalizował swoje emocje związane z codziennym życiem – tak pojawił się wątek Zagłębia Dąbrowskiego. Mowa tu o wierszu Ojcu zadedykowanym Michałowi Sebyle:

*Wierzę, że czasem, kiedy pokój już zmrokiem nasiąknie
I cisza zbudzi zegar, śpiący przez dzień cały,
Przypominasz mnie sobie, kiedy byłem mały,
I uporczywie muchy łapałem na oknie.
Widzisz brzegi spadziste i błyszczącą Wisłę,
Tę samą, która teraz tuż obok mnie płynie,
Widzisz drewniane domy, po wzgórzach rozprysłe,
Zachód słońca w czerwonym musującym winie.
Widzisz staw, lśniące koło zgrzybiałego młyna,
Mały kościół na stromej, murowanej skarpie,
Potem czarne, błotniste, odrapane Warpie,
I szkołę pełną dzieci, a pośród nich syna.
Zapomnianego syna, który wciąż pamięta,
I tylko wtedy płacze, choć już jest dorosły,
I zmywa łzami serce, jak na Wielkie Świąta,
Gdy wspomni grób na dalekim cmentarzu,
wysoką trawą zarosły.*

Przyjmuje się, że Sebyłowie zjawili się w Zagłębiu Dąbrowskim w 1910 r. Było to pięć lat po śmierci matki Władysława – Henryki. Wówczas Michał Sebyła był już powtórnie żonaty. Miejscem, z którym związali się po przeprowadzce okazał się Będzin, a dokładniej jedna z jego dzielnic – Warpie. Tam Michał pracował jako nauczyciel. Po przeprowadzce do Zagłębia młody Władysław uczęszczał do szkoły powszechnej w Będzinie, którą ukończył w 1913 r., a następnie swoją edukację kontynuował w gimnazjum realnym w Sosnowcu, które podczas pierwszej wojny światowej przekształcono w Wyższą Szkołę Realną. W 1921 r. Władysław po zdobyciu świadectwa maturalnego, podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, a następnie na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Studiów nie ukończył. W 1928 r. ożenił się z Sabiną Krawczyńską.



Władysław Sebyła związał się w latach dwudziestych z czapismem literackim „Kwadryga”, którego w 1929 r. został redaktorem. Publikował tam teksty zarówno skamandrytów, jak i awangardystów. Jego pierwszy tom poezji, który nosił tytuł *Pieśni szczurołapa* ukazał się w 1930 r. Dwa lata później został członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Od 1935 r. stał na czele działu krytyki poetyckiej w Polskim Radiu. W. Sebyła przez cały czas tworzył wiersze, które nierzadko zwracały uwagę środowiska literackiego. W 1938 r. został uhonorowany przez Polską Akademię Literatury Złotym Wawrzynem Akademickim.

Początki kontaktów W. Sebyły z wojskiem datują się na lata 20. W 1920 r., dzięki sfałszowaniu dokumentów mógł wziąć udział w drugim powstaniu śląskim. W latach 1927–1929 służył w Wojsku Polskim. Początkowo w Katowicach, a następnie w szkole podchorążych w Krakowie. W „Roczniku Oficerskim Rezerw” wydanym w 1934 r. figuruje on jako podporucznik w 13. Pułku Piechoty. Kilka miesięcy przed wybuchem wojny, odbył ćwiczenia wojskowe w Pułtusk. Pod koniec sierpnia 1939 r. otrzymał powołanie do 13. PP. 17 września trafił jako jeńiec do obozu w Starobielsku. Zginął podczas masowych egzekucji żołnierzy Wojska Polskiego w Katyniu w 1940 r.

Mało znanym faktem jest, iż brat Władysława Sebyły – Stefan Michał Sebyła (ur. w 1903 r.), który opuścił rodzinny dom już w wieku czternastu lat, służył w 11. Pułku Piechoty. Jednostka ta powstała w Zagłębiu Dąbrowskim. Przez krótki czas stacjonowała w będzińskich koszarach. Brała udział m.in. w wojnie polsko – bolszewickiej i kampanii wrześniowej 1939 r. We wspomnianym „Roczniku Oficerskim Rezerw” S. Sebyła wymieniony jest jako podporucznik.

W artykule zostały wykorzystane następujące publikacje: E. Cichła-Czarniawska, *Władysław Sebyła. Życie i twórczość*, Lublin 2000; *Rocznik Oficerski Rezerw*, Warszawa 1934; A. Z. Makowiecki, *Władysław Stefan Sebyła (1902–1940)*, *Polski Słownik Biograficzny*, T. 36, Warszawa–Kraków 1995–1996; W. Sebyła, *Pieśni szczurołapa*, Warszawa 1930.

Z historii szkolnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim

Zradykalizowanie nastrojów społecznych na ziemiach polskich wymusiło zmiany modernizacyjne, które objęły społeczeństwo na przełomie XIX i XX wieku. Owe zmiany zaczęły wywierać wpływ, zarówno na organizację szkolnictwa, jak i na poglądy na temat kształcenia oraz wychowania. Tym, co rzucało się w oczy na zachodnich rubieżach Imperium Rosyjskiego, była postępująca demokratyzacja oświaty.

Jacek Malikowski

Poczynając od 1905 r. zaktualizowano zakres nauczania w jedno- i dwuklasowych szkołach początkowych Warszawskiego Okręgu Szkolnego – sięgający jeszcze 1873 r. – upubliczniając program nauczania, zatwierdzony przez Ministra Szkolnictwa generała lejtnanta Głazowa. Do przedmiotów kursu elementarnego zaliczono: religię, czytanie i pisanie po rosyjsku oraz w języku ludności miejscowej, arytmetykę, wiadomości z geografii i historii ojczystej, a także z przyrody oraz kaligrafię. Ponadto dzieci uczono gimnastyki w czasie wolnym od zajęć lekcyjnych, dziewczęta – rękodzielnictwa (gdy zajęcia prowadziła nauczycielka) lub kreslenia i rysowania (przede wszystkim w dwuklasowych). Oprócz tego uczący się odbywali praktyki z sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa. Łączna ilość godzin w szkole jednoklasowej wynosiła 29¹.

Nadzór pedagogiczny nad wiejskimi szkołami w okolicy – do wybuchu I wojny światowej – sprawował Inspektor Szkół Ludowych Rejonu Będzińskiego w Częstochowie C. Czytynskij, podporządkowany Naczelnikowi Łódzkiej Dyrekcji Naukowej Nikołajowi Bielajewowi. Pomoc skarbu państwa na utrzymanie szkół w gminie Sulików w I półroczu 1913 r. wynosiła 874 rb. 50 kop. Zaczęto wtedy w większym zakresie kupować książki dla bibliotek szkolnych i nagradzać nimi najlepszych uczniów oraz wspierać biedniejszych z Funduszu Łódzkiej Dyrekcji. Zakupiono także 63 łokcie grubego trójkolorowego sukna na flagi dla każdej z nich.

Podjęto starania o lepsze niż w XIX w. przygotowanie zawodowe nauczycieli. Nauczający w Nowej Wsi Władysław Rybczyński został skierowany na 6-tygodniowy kurs pedagogiczny do Kijowa, po powrocie z którego w maju 1913 r. wnioskował do Urzędu Rolnictwa i Mienia Państwowego o budowę nowej szkoły na osadzie pokarczemnej. Po otrzymaniu zgody, Olsztyńskie Leśnictwo

ustaliło przydział 200 sągów drewna z lasu Szeligowiec na jej budowę. Od 1 września 1913 r. Rybczyńskiego zmienił jednak na stanowisku nauczyciela Adam Biwan. Doszło też do zmiany w Przeczycach, gdzie krótko uczącego Józefa Gieniusza – po wcielaniu do wojska w Saratowie – zastąpił Władysław Szafruga².

W tym czasie 24-60 dzieci zendkowskich w wieku 8-11 lat nie realizowało wprowadzonego od stycznia 1913 r. powszechnego nauczania, bo nie znaleziono odpowiedniej izby szkolnej we wsi. Wówczas w budżecie gminnym na utrzymanie każdej szkoły – mającej znajdować się nie dalej niż 3 wiorsty od wsi, liczącej od 50 do 53 dzieci w wieku szkolnym – prelimitowano 196 rb. Wydatki obejmowały koszty: opału (96 rb.), płacy dla stróża (36 rb.), materiałów piśmiennych (5 rb.), nagród (5 rb.), utrzymania biblioteki (15 rb.), książki dla biednych dzieci (5 rb.), remontów, drobnych wydatków i ubezpieczenia ogniowego budynku (24 rb.), wedle rozporządzenia naczelnika Łódzkiej Dyrekcji Dmitrija Głazowa na nieprzewidziane wydatki (10 rb.). W przypadku nowo zakładanej szkoły rząd udzielał 125 rb. zapomogi na jej urządzenie i 75 rb. na zakup pomocy szkolnych³.

Po przeznaczeniu przez kuratora Warszawskiego Okręgu Szkolnego w przedłożeniu z 30 listopada 1911 r. 1500 rubli na budowę nowej szkoły w Zendku, naczelnik Powiatu Będzińskiego wyasygnował tę kwotę w maju 1912 r. Następnie zebranie wiejskie podjęło decyzję o kupnie gruntu. W 1913 r. przerwano rozpoczęte prace budowlane po zmianie planu budowy. Dopiero jednak w maju 1915 r. firma Wacława Lesieckiego – po wielomiesięcznej zwłoce – zakończyła budowę drewniano-murowanego domu dla zenddeckiej szkoły powszechnej. Komitet budowy tworzyli: będziński inżynier-architekt J. Piątkowski, nauczyciel Piotr Lipczyk, sołtys Jan Kłys oraz Ignacy Bacia,

Teofil Czapla i Stanisław Czapla. Koszt budowy wyniósł ponad 3000 rubli⁴. Jej ściana frontowa była wyłożona cegłą klinkierową, a ściany izolowano smołą i papą. Warto dodać, że dług wsi Zendek wobec wykonawcy – z tytułu nieuregulowanej w całości zapłaty – rzędu 872 rb. 49 kop. został ściągnięty w formie podatku przymusowo przez sołtysa z użyciem siły wojskowej⁵.

W lutym 1914 r. do poszczególnych gminnych szkół uczęszczało: Brudzowice – 35 chłopców i 25 dziewczynek; Zendek – 37 chłopców, 24 dziewczynki; Nowa Wieś – 31 chłopców, 29 dziewczynki; Przeczycy – 33 chłopców, 27 dziewczynki; Mierzęcice – 40 chłopców, 34 dziewczynki; Toporowice – 33 chłopców, 27 dziewczynki. Rzeczywiście w wieku szkolnym znajdowało się 1156 dzieci (Brudzowice – 120, Zendek i Straków – 99, Nowawieś i Zawada – 104, Przeczycy – 166, Mierzęcice i Targoszyce – 120, Gołuchowice – 39, Piwoń – 27) wśród 11 480 mieszkańców. Do objęcia powszechnym nauczaniem konieczne było posiadanie 24 izb szkolnych, przy obecnych 16. Obłożenie morgi podatkiem szkolnym wynosiło wówczas 11 kopiejek, przy objęciu nauczaniem powszechnym dzieci prognozowano jego wzrost do 55 kop.⁶

Podczas inwentaryzacji majątku szkoły nowowiejskiej w kwietniu 1914 r., związanej z przekazywaniem obowiązków przez pracującego tu do września 1913 r. nauczyciela Władysława Rybczyńskiego przyjmującemu je Adamowi Dziewięckiemu, dokonano spisu biblioteki. Zatrudniony w tym czasie A. Biwan opuścił bowiem szkołę w czasie trwania roku szkolnego. Znajdowało się w bibliotece szkolnej 25 tytułów podręczników, mapa (Rosja Europejska i Kraje Zaskaukaskie) i 7 tabliczek szkolnych do nauki języka rosyjskiego, wśród książek także wydane w języku polskim, jak *Nauka pisania* Franciszka Łozińskiego (1869), *Krótko nauka o ziemi i świecie* Władysława Anczyca

(1866), *Nauka gospodarstwa rolnego Jana Coly'ego czy Pijaństwo zgrabą i nędzą włościan* – przez Kazimierza Góralczyka. Przeważały jednak napisane po rosyjsku: *Русская грамматика* А. Иванова, *Холмский Греко-Унятский Мьесяцеслов* Ивана Яворскаго, 14 zeszytów ćwiczeń *Школа русскаго чистописания* В. Воцапевскаго, *Русская грамота* В. Гушецкаго (1876) itd. Najnowszej daty, bo z roku 1892 książka podręcznicza *Путешествие Миссь Марсденъ въ Якуцкую Област* Москва.

Akcja inwentaryzacyjna przeprowadzo-

r.), w związku z budową przez nich nowej szkoły. Wybuch wojny pokrzyżował jednak plan jej otwarcia w listopadzie 1914 r.⁸

W czasie trwającej ofensywy na froncie wschodnim Niemcy zabronili nauczycielom szkół początkowych oddalać się z miejsca stałego zamieszkania, bez uzyskania specjalnego pozwolenia od władz na wyjazd⁹. Wtedy też Mikołaj Sianos, uczyły w Mierzęcicach, zajął pokarczemną rządową osadę opuszczoną przez obieszczyka Rządowych Lasów Franciszka Strupczewskiego. Nauczyciele, rozpoczynając naukę

szkolnego, np. w Brudzowicach, Mierzęcicach czy Zendku. Z tym wiązało się zawieszanie zajęć i zamykanie na wiele miesięcy szkoły – co odnotował Walenty Kuczera – szczególnie w latach 1916–1917¹¹. Nie dość tego, do szkół systematycznie uczęszczało ledwie kilka procent dzieci. Wśród dorosłych było blisko 80% analfabetów. Nauczyciele z powodu braku funduszy w kasie gminnej nie otrzymywali w 1915 r. od 6 miesięcy pensji¹².

Wedle rozporządzenia z 24 sierpnia 1915 roku o organizacji szkolnictwa i spraw szkol-

Wykaz rządowych szkół elementarnych w gminie Mierzęcice (1914–1916)

Wieś	Liczba mieszkańców	Liczba dzieci uczęszczających w wieku 7-12 lat	Liczba nauczycieli	Nazwisko nauczyciela
Nowa Wieś	1008	60		
Zawada	224	5		Adam Biwan
Góra Siewierska	207	11	1	J. Dziewięcki/Aleksandra Churas/
Brudzowice	1265	60	1	Adam Chmielewski Stanisław Głomski / Jan Zembik
Toporowice	1297	60	1	Franciszek Raducki
Mierzęcice	1471	60		
Targoszyce	77	5		Mikołaj Sianos / Antoni Spirzyński/ Piotr Lipczyk
Sadowie	358	31	1	
Boguchwałowice	855	25		do szkoły w Siewierzu
Gołuchowice	823	20	-	
Przeczyce	1641	60	1	Władysław Szafruga
Zendek	1005	80	1	Piotr Lipczyk / Adam Zieliński

Źródło: APK, 888 Akta Gminy Mierzęcice, O szkołach, podatkach na szkołę ... 1915, sygn. 1, k. 21-23; Ibidem, O gminnym Komitecie, różnych sprawach sądowych, 1916, sygn. 14, k. 34.

na na przełomie kwietnia/maja 1914 r. we wszystkich szkołach gminnych uwidoczniła stan posiadania. Były one wyposażone przez Będziński Magazyn Książek w wagę z odważnikami, cyferblat, linijkę, rosyjskie miary objętości cieczy i ciał sypkich: wiadro (12,3 l) i garniec (3,2798 l), liczydło, trójkąt, miary długości i masy: arszyn (2 1/3 stopy = 0,7112 m), rylce i tabliczki do pisania (20 szt.) oraz *Боруцкая аэорп. упр*⁷.

Po raz pierwszy Inspektor ds. szkół wiejskich w Częstochowie zalecił organizację zajęć dla dzieci szkolnych w okresie wakacji letnich, tj. od 15 czerwca do 1 sierpnia. Przyczyna leżała w zaogniających się stosunkach politycznych z sąsiednimi Prusami.

Włościanie wsi Nowa Wieś i Zawada zostali w maju 1914 r. zwolnieni z podatku szkolnego (wrzesień 1914 r. – czerwiec 1915

szkolną we wrześniu 1915 r. zobowiązani zostali do przeglądu dzieci pod kątem śladów przebytej ospy. Wykaz dzieci nie okazujących śladów szczepienia należało przedłożyć komendzie obwodowej w Sosnowcu. Następnie przeprowadzono tzw. rewakycję tych, które były szczepione dawniej niż przed 6 laty¹⁰.

Sytuacja organizacyjno-kadrowa szkolnictwa gminnego w latach 1914–1917 była nieustabilizowana. Istniało co prawda 6 szkół, ale tylko jednoklasowych, czterooddziałowych (tabela). Z roku na rok brakowało nauczycieli do obsadzenia wszystkich placówek, ponadto co widoczne w tabeli, ich rotacja była duża, uczyli oni bowiem nie dłużej niż od pół roku do dwóch lat, a potem przenosili się gdzie indziej. Często opuszczali oni szkołę w czasie trwania roku

w Polsce po lewej stronie Wisły, ciężarami utrzymania szkół obarczono gminy, przy czym zezwolono w tym celu pobór podatku szkolnego. Zarządzenie jego poboru przysługiwało naczelnikowi powiatu. Językiem wykładowym miał być język niemiecki – jeżeli nauczyciele władali nim wystarczająco dobrze – poza tym polski³. W przypadku wiejskich szkół początkowych z braku niemieckojęzycznych nauczycieli uczono w języku polskim. W każdej z nich polecono utworzyć 5-osobowy zarząd, spośród rodziców. Bywały okresy, kiedy brakowało nauczyciela, co czyniło szkołę nieczynną przez parę miesięcy, jak w Brudzowicach¹⁴.

W miesiącach luty–marzec 1916 r. niemiecki inspektor szkolny z Sosnowca J. Śmekala zwolywał rejonowe konferencje szkolne.

Jedna z nich odbyła się w Siewierzu 1 marca, w szkole gminnej. Nakazano wszystkim kierownikom szkół powiatu będzińskiego usunięcie z bibliotek uczniowskich, znajdujących się w nich książek rosyjskich i wydanie ich wójtom gmin¹⁵.

Jeszcze pod okupacją niemiecką, w październiku 1917 r. szkoły w powiecie będzińskim zostały przekazane pod zarząd polski. A już 3 listopada w Seminarium Nauczycielskim w Zawierciu – o czym wspomina się w „*Kronice szkoły ludowej w Ożarowicach*” – zorganizowano zjazd nauczycielstwa z całego powiatu, któremu przewodniczył powiatowy inspektor szkolny z Sosnowca¹⁶. Zorganizowali się też sami nauczyciele. Od 1916 r. istniało bowiem Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Nauczycielstwa Polskiego Szkół początkowych, z oddziałem w Sosnowicach (obecnie: Sosnowcu). Przewodził mu A. Słabiak¹⁷. Te oddolne działania inicjowały podjętą już w niepodległej Polsce reformę oświaty.

1 Program nauczania w szkołach jedno – i dwuklasowych, zatwierdzony przez ministra oświaty 5 lutego 1905 r. Cyt za: A. Glimos-Nadgórska, *Szkolnictwo Będzina 1795-1918 wraz z tekstami źródłowymi*, Katowice 2012, s. 323–325.

2 APK, 891 Akta gminy Sulików, O nauczalnych učiliščach 1912-1913, sygn. 530, k. 14, 16, 70, 75, 78, 98, 100, 196, 262.

3 APK, 891 Akta gminy Sulików, O nauczalnych učiliščach 1912-1913, sygn. 530, k. 103, 114-117.

4 APK, 891 Akta gminy Sulików, O postrojce nowego učiliščnago doma w der[evni] Zendek, sygn. 549, k. 1-3, 6, 8, 10-11, 19-23.

5 APK, 891 Akta gminy Sulików, O nauczalnych učiliščach 1914, sygn. 570, k. 188-189, 224.

6 APK, 891 Akta gminy Sulików, O nauczalnych učiliščach 1912-1913, sygn. 530, k. 114-117; Ibidem, 891 Akta gminy Sulików, O nauczalnych učiliščach 1914, sygn. 570, k. 45-47.

7 APK, 891 Akta gminy Sulików, O nauczalnych učiliščach 1914, sygn. 570, k. 107-109.

8 Ibidem, k. 62, 154, 175.

9 *Z dnia na dzień. Z Sosnowca*, „Kurjer Zagłębia” 1915, nr 164, s. 3.

10 APK, 891 Akta gminy Sulików, [Sprawy ogólno-administracyjne][1914-1915], sygn. 572, k. 213-214; *Z Sosnowca. Szczepienia dzieci szkolnych*, „Gazeta Polska” 1915, nr 80, s. 4.

11 W. Kuczera, *Kronika*, z. 2, s. 54.

12 *Z Siewierza*, „Kurjer Zagłębia” 1915, nr 231, s. 3.

13 *Szkolnictwo w okupacji niemieckiej*, „Gazeta Polska” 1915, nr 131, s. 2-3.

14 *Z Siewierza*, „Kurjer Zagłębia” 1915, nr 231, s. 3.

15 *Z Sosnowca. Konferencja szkolne*, „Gazeta Polska” 1916, nr 42, s. 4; *Z Sosnowca. Rozporządzenie*, „Gazeta Polska” 1916, nr 60, s. 3.

16 K. Garczarzyk, *Historia Ożarowic*, Miasteczko Śląskie 2004, s. 201.

17 APK, 772 Powiatowy Związek Samorządowy Pow. Będzińskiego, Różne [Spr. Rad Opiekuńczych] pow. Będzińskiego [1916-1920], sygn. 1650, k. 68.

Herb Abdank

Zwany jest również: Awdaniec, Białkotka, Habdank, Łękawa lub Skuba. Podstawową odmianę herbu tworzy litera W (zwana łękawicą), koloru srebrnego (białego), osadzona na polu czerwonym, w klejnocie nad hełmem korona a w niej taka sama litera W. Najstarszy herbu dziedziczny w Polsce, pochodzenia normañskiego, trafił do nas w czasach przedpiastowskich. Nazwa związana jest z normañskim imieniem Auda (Ouda), spolszczona Awda. Wojownik o tym imieniu był protoplastą rodu osiadłym w Polsce. Słowo Auda odpowiada słowiańskiemu określeniu skarb i stanowi trzon imienia Skarbimir, które było typowe dla pierwszych Awdañców. Zdrobienie tego imienia brzmiało Skarbak i stało się z czasem przydomkiem wielu rodzin pieczętujących się Abdankiem. To prawdopodobnie Normanowie byli poprzednikami rodu Popielidów co potwierdza imię Jaskotel wywodzące się z normañskiego Aska – popiół. Wspomniany Jaskotel zaliczał się do dobroczyńców założonego przez ród klasztoru w Lubiniu. W XI w. za sprawą Michała najwybitniejszego w owym czasie przedstawiciela rodu, fundatora klasztoru w Lubiniu, następuje zmiana herbu, przyjmuje on bowiem za swe godło znak własnościowy, tj. pierwszą literę swego imienia. Potomni używają tego znaku do XIII w. a po tym okresie powracają do starej wersji.

Najstarszy wizerunek kojarzący się ze znakiem M spotykamy na pieczęciach Lupusa kasztelana kruszwickiego z 1212 roku, Pakosława wojewody krakowskiego z 1220 r. i Mikołaja kasztelana krakowskiego z 1243 r. Natomiast najstarszych przedstawicieli rodu spotykamy w księdze fundatorów i dobroczyńców klasztoru lubińskiego: wspomnianego Jaskotela oraz Skarbimira, który w 1117 r. podniósł bunt przeciwko Bolesławowi Krzywoustemu, zakończony jego pojmaniem i oślepieniem. Awdañcy zostali skazani na wygnanie co spowodowało ich rozprzestrzenienie po całym kraju.

Najstarszy ślad osadnictwa to nieistniejąca wieś Skarbno leżąca pod Krzywimem, gdzie występowali w X i XI w., pisali się natomiast z Góry, która stanowiła część Krzywina.



Aktem unii horodelskiej przeniesiony na Litwę, ród reprezentowali Piotr z Widawy i Jakub z Rogoźna a przyjęto do niego syna Gasztolda.

Inne nazwy herbu to Białkotka, które to miano ma dwie wersje: pierwsza nawiązuje do barwy herbu, druga mówi o błędzie w jego odczycie, miast bowiem lankotka (łękotka) spisano bykotka (białkotka). Inna nazwa Habdank osnuta jest na legendzie opisującej poselstwo Jana z Góry do cesarza Henryka i wywyższenie przez Polaka żelaza nad złoto. Powstała ona jednak dopiero w XIV w. Kolejna nazwa Skuba wynika z błędnego odczytania imienia Skarbak co jest związane z podobieństwem do innego starosłowiańskiego imienia Skubek. Sprawili to przypisanie mitu o smoku wawelskim Awdañcom.

Na terenie Zagłębia spotykany sporadycznie i wymienić tu można: Jana Konarskiego – do 1523 r. biskupa krakowskiego i księcia siewierskiego, zmarłego w 1525 r.; Jana Chojeńskiego – 1537 r. biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego oraz kanclerza wielkiego koronnego; Antoniego Piotruszewskiego – 1764 r. posła oświęcimskiego; Antoniego Kozietulskiego – 1775 r. starostę będzińskiego, żonatego z Marianną Grotowską herbu Rawicz, córką Kacpra i Konstancji Dobieckiej, ojca Jana Leona – bohatera spod Samosierry; Jana Piotruszewskiego – podstarostę oświęcimskiego, 1586 r. deputata na Trybunał koronny, właściciela Berwaldu.

Miroslaw Rakowski

Wojciech Michalec **Łotr**

Fale czują brzeg, pienią się, fałdują. Wychodzą z główek portu, a tam przybój rozrywa się na gładkich falochronu. Po względnych godzinach spokoju na wewnętrznych słodkich wodach dopiero opuszczenie przystani pozwala dotknąć siły natury. Wszystko jest naturalnie konsekwentne. Zaczynamy jak zawsze już w pociągu, a nawet wcześniej, zawsze coś nas trzyma daleko od morza na południu. Z dużymi workami torbami w dłoniach walczymy o przestrzeń i o bliskość. Siedzimy naprzeciw siebie i gadamy, pięścimy się wspomnieniami – podlewamy to alkoholem spijanym w gwarze. Zostaje za nami coś ważnego, jedni nazywają to lądowym życiem inni obowiązkami – a tak po prawdzie to żerowisko. Jacht spuszczone i ma na nas czekać przy pomocy na cumie, ale jak to w życiu, zawsze coś trzeba zrobić, uzbroić, nie ma nic do końca. Worki na kei, bo mechanika, bo żagle i trzeba napełnić bakisty, by nie zabrakło. Chleb najważniejszy, ale byle bez maku. Mak miewa wiele swoich tajemnych żywotów. Jak już wejdzie na okręt, to będzie straszyl, wpełźnie do najmniejszej dziury, zagnieździ się gdzieś pod serwetką, będzie wiecznie na wierzchu paradował, prowokował. Mak wędruje od koi do koi, włazi w mapy, elektronikę, drażni w rękawiczkach, sztormiakach, kaloszach. Chleb ma być z tych najcodzienniejszych, taki powszedni treściwy, bo dobrze wchodzi i wychodzi, nie marudzi i nie upiera się, by było tym czy tamtym końcem. Z chleba siła, a jak siła to i żagle słuchają. – Jedziemy do najtańszego sklepu – rzuciła moja kobieta. – Tylko kupujcie te najlepsze żarcie – Pierwszy zawsze ma te swoje pięć groszy do wrzucenia. – No Mariaki, ściepa po stówce, a za resztę jak zostanie to się piwko kupi – na początku wszyscy dają z chęcią, jest z czego, a piwka każdy by się napił – No zapisz, ile wzięłaś i pamiętaj o paragonach, bo niby nikt nie spyta – ale – ma być lista, kochana. Pamiętaj, będziesz kukiem. – To co, Boguś, mkniemy dalej, bo widzisz, tam sklep macie, wielki okrutnie tani – No masz rację, Antoś, weźmiemy wózeczek i się zabawimy, pamiętaj, żeglarz nie świnia. Musi mieć co wypić. – Zaczynamy od końca – Nie od końca, tylko od właściwej końcówki, miła moja, dziesięć rolek, byle był miękki i łatwo się na falach rozpuszczał, a tam widzisz, owoce, padlinka, królewskie kawałki złotego sera i warzywa. – Jajka jakie brać – Te tanie po trzydziści na kratce. – Palimy, śmiejemy się pod marketem, a może to jeszcze, a tamto już mamy? – Wracamy, a tam worki jeszcze na kei żagle w forpiku. Wiosna przyszła, a my jak te wędrownie ptaki z południa, tupiemy, skaczymy, mościmy gniazdko w kajutach. Pierwsze otwarcie, trzeba łajbę sprawdzić przed sezonem, zasiedlić, wypukać w sztormowej fali doczyścić każdy zakamarek, naciągnąć wanty sprawdzić każdy metr takielunku, motor.

Meteo straszy, ostrzega, ale to tak zawsze, wiosną się dzieje, że ręce grabieżą a nize suną i wyją wiatrami. Byle dało się wyjść z portu na Bałtyk, motor musi być sprawny, a załoga gotowa.

– No Pierwszy, wszystko gra, idziemy? – Antoś jutro dopiero, wiesz lepiej dopiąć wszystko na ostatni guzik, tak z rana przed

południem pojedziemy sobie na Świnoujście. – To gości trzeba na wieczór, jak to przed rejssem – Będzie Krzysiu, zobaczysz, to mój kapitan był, on mnie wiele nauczył, porządny facet. Prawą koję na rufie mam dla ciebie i dziewczyny, chłopaków do lewej, my do mesy z Andrzejkiem, a Piotrusia do forpiku. Ma być fala, to Piotruś będzie podsufitkę prasował. Co myślisz o silniku? – Głośny kurwa, poduszka uszkodzona i słyhać, jak wałem terkocze, ale wiesz, sam motor idzie równo, miarowo, tylko za wysokie obroty jałowe, powiedz, niech mechanik je ustawi, bo szkoda ropy. Da radę, to pewne, ale po kilku rejsach zacnie przez uszczelnienia więcej wody puszczać, od razu wpisz na listę usterek. – No bo jak by im się posypał na czarterze, to czysta strata, a resztę jak widzisz? – No znów w kiblku woda, wchodzi trzeba zawory zamykać za każdym razem, no niech zrobią w końcu te tłoczki, wszystko takie nie do końca, Bartuś mówił, że lewy przedni kabestan wymieniony, zobaczymy w praniu, ale działa bez żadnego, genua podszyta dobrze, tylko sztagi trzeba sprawdzić i wanty po podciągać. Chłopcy mówili, że przedłużacze są do dupy, zwyczajnie za cienkie, takie od kosiarki gówna.

– Idziemy na „Tobiasza”, zobaczymy, co tam Hrabia nawyrabiał – Biorę Kuka i idziemy.

Hrabia pulchniutki wylewny i taki dumny z roboty, ale „Tobiasz” jeszcze na brzegu.

– Po powrocie Krzysiu już na nas czekał. Gość w dom Bóg w dom – nakarmić, spać to zaszczyt, a z rozmowy zawsze radość. Gość nas z flaszki zaatakował białej, odpowiedzieliśmy podobną, ale na miodzie, po krótkiej pauzie przystąpiłem do decydującego szturm – nazywają mnie Zwierzę Pokładowe, czasem System Utrzymania Życia – wyciągnąłem litr rumu osiemdziesiątki, kuk podał kołę cytrynek i gość był nasz, już jedynie w przerwach dochodził do relingów, już żadne powroty do domu nie miały miejsca, zwyczajnie zaległ w naszej gościnnej mesie. To dobry znak, że okręt żyje i gościnny, gotowy do marszu na północ. Ranek obudził nas bardzo płynnie, rum jeszcze szumiał, a z kei dochodziły głosy kobiet. Kalendarz stwierdzał, że to niedziela, omiały nas oczy kobiet, patrzyły na każdy nasz ruch, wystarczyło wyjść na pokład, jedynie mój, a raczej nasz Kuk studził ich zapędy. Kobieta na pokładzie, to raz, że łagodzi obyczaje a dwa, to zawłaszczają, młodszym matkuje, a starszych zagospodarowuje. Śniadanie wmlóciłiśmy obfite. Odbijacze, bosak – oddając cumy, w nasze trzydzieści dziewięć stóp drogiego laminatu – tchnęliśmy życie. – Klar morski – i już sunęliśmy do pierwszego portu. Motorek trochę dygotał, ale ciągnął bez problemu, stocznia już nie ma, ale doki pełne statków. Co tu dużo mówić, płynęliśmy na naszym i nie tylko na naszym jachcie do obcych portów, tylko u nas widać że się kraj odwrócił od morza. Statki widać, ale obce i takie jakieś mało zadbane, świat pcha się do tych naszych zapuszczonych nabrzeży, a my jesteśmy obojętni. Na północy, gdzie ludzi mało widać – promy, kontenerowce suną jeden za drugim, ruty

nocami wyglądają jak autostrady. Na rzece Amst barki pędzą jedna za drugą, a u nas pusto.

Za trzecią bramą podnosimy żagle, wanty zaczynają grać, ale krótko, wiatr zmienia się i znów mamy w pysk. Pozdrawiamy jachty z żaglami pełnymi wiatru. Świnoujście jeszcze śpi ludzi mało, basen północny zamknięty, śpimy przy Władysława, noc zimna, ale spokojna. Włóczy się ulicami, patrzymy na puste parki, bary, toalety pozamykane. Jest wietrznie, a patrząc na ludzi – widzimy jeszcze zimę – w grubych płaszczach, szalach i zimowych koczach. Poniedziałek zdradza swoje nastanie, kolejka przy promach, idę na stację benzynową na kawę i do toalety, wracam na samo śniadanie. Na nabrzeżach jedynie stada moczycyków wylapujące drobne rybki. Wieje od północy, wiatr sunie kanałem portowym robiąc małe fale na brunatnej wodzie. Po śniadaniu odchodzimy od kei klarujemy i pchamy się na morze, mijamy jakiś kontenerowiec. Za główkami portu przybój spycha nas w stronę falochronu i gazoportu. Rozciągamy żagle i idziemy prawym halssem przez redę. Fala a raczej Neptun bawi się nami, błędnie szaleje i po chwili mamy puste żołądki, dopada nas zimno, odmeldowuję się do koi. Kobieta to skarb a na pewno skarb w koi, jest ciepła miękka. Jedynie sternik balansując na rufie unika choroby, reszta z kapitanem pada na wyra. Zасыpiam przez sen wsłuchuję się w śpiew want w szum morza. Budzą mnie o północy – Antek przejmiesz wachtę? – Oczywiście moment – Ubieram się, w szelki i to co mam najcieplejszego, jestem jakiś lekki, czuję że już po chorobie, na horyzoncie widzę pierwsze światła izomeryczne, kilka statków. Po dwóch godzinach morze zaczyna się uspokajać, ale więcej nadal, idziemy już osłonięci Bornholmem.

Jestem ja, Pierwszy w roli kapitana, a reszta pięć osób śpi ufnie pod pokładem. Mareczek zastyga gdzieś przy nawigacyjnej, wiadomo od początku na nogach, gotowy odpowiedzialny, a mnie nachodzą kobiety, dzieci, wszystko co zostało na południu. Kobiety u mnie, to momenty zwrotne, każda wchodzi w moje życie tak do końca, coś zmienia, bo ja normalny facet jestem nie gonię za samym dupczeniem, lubię kobiety zmysłowe, zakręcone intelektualnie. Wszystkie mnie czegoś nauczyły i jeszcze mnie uczą. Wanty zaczynają znów grać, a przy mnie stoi Krysią, w pasie od pończoch i z kajdankami, by ją przypiąć do łóżka. Dziwię się, bo zimno, a ona z cyckami na wierzchu, ale uspokajam się, bo widzę rudą Iwonkę jedynie w okularach i z kieliszkiem koniaku, znaczy chyba majaczą – normalnie. Odległość od latarni i ładu przyzwolita, kurs dobry, robi się cicho wiatr zelżał, fala metrowa równa. I znów Daga liże sutki czarnej Ewci, Gosia dochodzi ze ściśniętymi udami, jest zaskakująco wyluzowana w krótkim szlafrocisku, nie to co w domu od ośmiu lat niedostępna chłodna. Dopiero głos pierwszego – Palisz te papierochy, Antek, jeden za drugim – No Mareczku, przynajmniej w ręce ciepło, bo chyba będzie szron na pokładzie, trzeba diesla grzać, bo akumulator pada. – No to dawaj, na godzinkę – Mareczku, stań na moment, to po kawce zrobię, jak na prawdziwym liniowcu – No, dobra ale nie wiem czy Neptun pozwoli... – Bierz ster, Neptun nas lubi, nas i Łotra, a na kawę odpuści a i po cukiereczku dam. – Kawa na psiej wachcie to luksus, mówię ci, Pierwszy, luksus i przywilej – staje za sterem, bo wiem Marek jest twardy, ale nie śpi od portu czuwa w gotowości, ja teraz jestem na pokładzie świeżynka, wychorowany, wyspany i jak zawsze gotowy, no gdyby nie te kobiety „córki szatana”. Pierwszy drży lekko z zimna i senności, a tu kurwa ten wschod-

ni Bornholm po lewej i to jego zawahanie ta niepewność, ja to nazywam ostrożność a Tedek krzyczał mu zawsze: „więcej odwagi! Damy Radę!” – tylko po chuj odwaga, tu gdzie podejścia ciasne, krakeny, noc.

Rok wcześniej szedłem na Svaneken pod Tedkiem – środek nocy, kapitańska brawura i była skała, myślę, że była tam za czasów drakarów, tysiące lat tkwi przed wejściem do portu od wschodu. Takie twarde dziadostwo jest cierpliwe i pewnie nie jednemu dała po kadłubie i nie jednego pozbawiła masztów, na sto kroków od portu. Wyspa duńska nie szwedzka, ale powinni to dynamitem rozgonić, bo siedzi sobie z metr podwodą i kadłuby niszczy, denerwuje. Tylko ta skała też pewnie błogosławiona, jak wiosenne czy zimowe sztormy chcą wyspie lewatywę zrobić, wtedy to ta skałka odrabia wszelkie swoje grzechy, rozbija a to umie i lubi, rozbija fale okrutne. Neptun jej pewnie szepcze, by się posunęła o parę metrów i dała innym dostęp, a ona stoi jak skała. Pierwszy był wtedy jako pierwszy i zażywał błogosłownego snu pod pokładem, aż go coś poderwało i wyleciał ze śpiwora na spotkanie ściany, wróciliśmy wtedy na morze i znów nawrót, ale z kłopotem skrzywiłem sobą koło sterowe. a nie szliśmy aż tak szybko. Odeszliśmy i znów do portu. ale od północy, wzdłuż brzegu, jak locja mówi, to jest dobra łódka pewna i mocna, więc obyło się bez przecieków. Dopiero jesienią zrobili remont. To jest zresztą kochany kawałek świata, pewny i bardzo wyrozumiały. Szedłem nim na Amsterdam przez tydzień w sztormie i to w pysk na wiatr i jedno było pewne: jacht dopłynię.

– Pierwszy, spoko mówisz i masz, widzisz to latarnia Krinstianson zwolnimy i do świtu poczekamy bo co to nas zbawi, wejdziemy do portu o świcie. – Antek wiesz ja to wolę jak coś widać.

– Spoko nie ma pośpiechu, widzisz morze litościwe, przy Nexo odejdziemy bardziej na wschód bo tam jak mówisz rybole mają łowiska i powoli jak na Kanarach wejdziemy na pozycję, będzie świtać.

– Wiesz, no może tu wcześniej słonko wstaje, bo widzisz, na północy już po przesileniu wiosennym, to w tundrze już dzień bez nocy się zaczyna. Jak byliśmy za Bergen to wiesz nabraliśmy ciepłych ciuchów jak głupie a tam gorąco do trzydziestu stopni.

– W tundrze to pewnie już ptaki przylatują, no Pierwszy, tam to raj teraz się robi, bo za chwilę meszki zaczną oblepiać wszystkich, Ruskie ghno na to mówią

– Byle nam się Piotruś nie rozchorował bo wiesz on to twarde gra, ja mu mówię ubierz się, a on, że mu gorąco, to ja mu, że kaszlesz jak byś miał płuca wypluć, a on że tak ma jak się tylko ciepło robi.

– A to pozer jest, ale chyba nikomu krzywdy nie robi. – Wiesz pracowity chłopok tylko czasami ma odpały, lepiej niech śpi.

– Wszystkie się pobudzą jak diesla odpalimy, zobaczysz.

– Ty tej Dagi tak nie ciśnij, bo wiesz kuk to ma ciężką robotę.

– Ale widzisz gotuje dobrze, a i czuje się dwa razy bardziej potrzebna, lubi to, przecież z nią rozmawiałem jeszcze przed rejssem. Kobiety lubią zakupy i trochę takiego ładu w kuchni znaczy kambuzie narobi.

– Patrz jak ten rybol zasuwa – Spoko widzę go już od godziny przejdzie bez problemu, idziemy swoim kursem. – Już mieliśmy nasz porcik na lewym trawersie, jak zaczęło dnieć, jak było już szaro odpaliliśmy dieselka obudziliśmy najmłodszych, a to akurat bracia byli, Kuka czy Kuczkę zostawiliśmy w spokoju. Piotrek przyleciał na pokład. Zrobiliśmy powoli zwrot, zrzuciliśmy żagle i na diselku leniwie poszliśmy ku brzegowi, by odłożyć się

na podejściówkę, sektorówka na brzegu zmieniała się z czerwonej na białą, więc bez pośpiechu doszliśmy do główek, jeszcze parę skrętów między bojkami i już w basenie. A niby bez półlitrowki nie mógł trafić w główki. Svaneken spało ciche, gdy przycumowaliśmy. Znaleźliśmy prąd włączyliśmy farelkę, załoga dostała po piwku a my z Pierwszym wycyganiliśmy butelkę wódki od Piotra. Ale nie aby mu ją wychlać, ale raczej, by się wyciszyć i zasnąć, z Pierwszym zresztą, na wieczór u mnie w koi czekał literek rumu osiemdziesiątki i kola w bakiście na rufie, z cytrynkami. Po kilku kieliszkach padliśmy w kojach. Obudzono nas na śniadanie, po śniadanku dokończyliśmy flaszkę taka była niezrealizowana – jeszcze ze dwie seteczki w niej się przewalały. W Svaneken jak co roku świeciło słońce, miasteczko jest senne przed sezonem. W kilku zaledwie manufakturach robiono szklane dzbanki i kule. Spacerowaliśmy przed i po obiedzie po okolicy. Miejscowy jacht klub udostępnił nam świetlicę i natryski – jak zawsze.

Po obiedzie urządził nam Piotr awanturę o wypitą wódkę. – Dlaczego ją wypiliście! Przecież to moja wódka! – i tak dalej bez końca i z ryjem – spytałem go grzecznie – Piotruś a po cholerę ci ta wódka? Dorosły jesteś – trza było jej nie dawać, a jak dałeś to wódki nie ma! – Bo wy nie szanujecie! Cudzej własności! Wszystko takie niby ma być wspólne! A piwa już nie ma! – Piwo ty trzymasz u siebie w kajucie, to powinno starczyć! – powiedziałem mu ostrzej – Kurwa już któryś raz chcesz się dzielić! Tylko moim! – No dobra pożyczę kasę i ci tą „pałacówkę” odkupię lub miejscową. Tylko kurwa po co!? A raczej o co ci się rozchodzi, chciałeś ją do domu, to ci odkupię w Szwindeminde. – Nie do domu! Tylko chciałem postawić wieczorkiem po kolacji! – To kurwa spokojna twoja rozczochrana! Na wieczór jest litr rumu starczy dla wszystkich to cztery półlitrowki wódki. – po chwili Piotrek – A gdzie kurwa! Jest mój aparat! – Nikt nie widział? – Piotrek, jak masz coś to choć się przejdziemy, to ci wytłumaczę, to takie proste jak sznurek w kieszeni! – Nigdzie z Tobą nie pójde! Już w zeszłym roku chciałeś się moją Agnieszką dzielić! – Przemilczałem taktownie, dopiero jak wyszedł stwierdziłem – A po cholerę miałbym się z Piotrkim jego Agnieszką dzielić? Jak co, dalibyśmy sobie radę bez Piotra. – Po awanturze był prysznic i relaksowałem się z Kukiem, do kolacji na miękkich fotelach klubu i patrzyliśmy razem na morze przez wielkie okno na piętrze. Po powrocie ochrzciliśmy kuka „Masterkukiem” bo szef to się silnikiem zajmuje. Po kolacji ruszyliśmy na Cuba Libre mimo że brakowało limonek wchodziła dobrze i konkretnie z cytrynką. Piotrek pił z nami równo i nawet rzucił – Fakt czasami gadam głupoty – wszystkim odpuściło napięcie, bo co to rum robi z żeglarza. Rano nalaliśmy wody do zbiorników i okazało się, że do sezonu daleko a postój mamy gratis. Bałtyk był już spokojniejszy, ale dalej zimny, po drodze wpłynęliśmy do Nexo, aby odebrać mapy pogody z kapitanatu portu i zobaczyć odbudowę kadłuba starego szkunera. Na morzu zjedliśmy obiad, przyszła nasza wachta a po niej następna, już nocna, nad ranem zdawaliśmy wachtę idącą na światła Świnoujścia. Na mapach przewidywano nocną temperaturę odczuwalną poniżej zera i niestety to się sprawdziło. Dopiero w koi, zrobiło się ciepło i miło. Stanęliśmy dopiero w Trzebieży na popas, a dokładniej po chleb i piwo. Tu wykupiliśmy postój, podłączyliśmy prąd. A prąd to grzanie, bo nasz pływający dom jest zwyczajnie zimny na morzu, dopiero w portach włączamy grzejniczki z nadmuchem.

Na nocnych wachtach załoga grzeje się kawą, herbatą i rumem – jak ma, czasami dostaje czekoladę. Za sterem jest zimno, nic to nie gwarantuje bo sternik zawsze na psiej wachcie przyryka oko i nasłuchuje wacha horyzont. Oczywiście nikt się nie przyzna do tego ale żeglarze to łgarze, prześmiewcy i bajeranty. W najmniejszym porcie przychodzą kobiety by rzucić okiem na okręt i na nas – załogę. Nawet starszki patrzą na okręty tęsknie a jak im się uda zbliżyć do marynarza to chcą by mariaki bajerował, by podszczypywał i śmiał się w głos – jak to jedynie ci z morza potrafią. Pewna Holenderka upierała się że pachnę i smakują korzeniami a jak wskazywałem zdjęcie jej męża na szafce nocnej to mówiła, że on to rybak – jedynie rybak.

Jak to się ma do wiersza pewnej statecznej chudej damy z południa kraju, gdzie wyraźnie konkluduje że nie podmyta kobieta pachnie cudownie dorszem – nie będę konkludował.

Fakt jest faktem, my żeglarze, smakujemy kobietom najlepiej. Pierwszy raz jak szedłem na Bornholm wiosną w sztormie, ugrzęzłem w koi w śpiworze. Wyrwano mnie jak ptaszka, ze snu głębokiego – Antek Zwierzę na wachtę! – usłyszałem za ścianą kajuty disla a na głowę spadały mi krople kondensatu, poczułem się jak na ubocie. Ciemna noc, stłumiony głos załogi, diesel walczący ze sztormem i ryk kapitana, dyscyplina i śmierć – jakoś pomyślałem o tych oprychach w blaszanych ciemnych cygarach cieplej. Ten rejs to spacer – wtedy to szliśmy jak na wojnę wszyscy pijani w sztok, woda w kokpicie pompy i wiadra w dłoniach i nad tym wszystkim głos kapitana słodki ojcowski – Odsunąć się, szklanka dla sternika. Antek dasz radę – Kurwa, co miałem nie dać. Deszcz, wicher, diesel i miarowa praca wiader, wylewanych z mesy do kokpitu, trzask, a raczej łomot takielunku. Bornholm nas osłonił, wtedy zdałem wachtę i padłem tak jak stałem, na koje. Obudził mnie znów głos kapitana – No Antek napij się i idź na desant, wchodzimy do Svaneken. Czy możesz? – co miałem nie móc, poderwałem się, na pokładzie było jasno wszyscy klepali mnie po plecach, stanąłem przy zejściówce i hyc, byłem już przy polerach bo basen tam ciasny ale ściany wysokie. Przycumowaliśmy, wybieraliśmy cumy, wydano szpringi Łotr przyłgnał odbijaczami do nabrzeża. A w mesie kapitan już lał nam stagany za cudowne ocalenie i wszyscy spaliśmy do południa nie bacząc że słońce, że miasto, że kobiety. Pewnie chodziły po nabrzeżu i tupały, a miasto małe wręcz sezonowe, więc przyszły matki rybaków i córki matek matek rybaków i zagładały. Słyszac słowiańskie przekleństwa z wnętrza kadłuba – wypowiedane piśszczotliwie, odsapnęły, bo kobiet w portach bandera nie zaślepi, one wiedzą, że ważne co w środku. Łotr kołysze się wstydliwie pod szwabską szmatą ale kapitan klaruje nam zawsze i ma rację – Jaka by ona bandera nie była, to zawsze bandera. – Załoga kwituje to – I dobrze jak co, będzie na Niemców. – Miejscowi wiedzą, pod salingiem Biało-Czerwona idzie wiosna, pierwszy jacht to my. Uśmiechamy się do wszystkich, machamy do każdego, odpowiadają nam radośnie. Po naszym wiosennym powrocie Svaneken zawsze robi się zamyślone i senne – Polacy przypłynęli znaczy sami swoi, trzeba czekać na sezon i turystów, bo jak odpłyną to wrócą wiosną.

Na Łotrze pływam od czterech, no może pięciu lat, zawsze był dla nas łaskawy. Nawet w tygodniowym rejsie w sztormie, gdy już człowiek ma wszystko mokre i słone, jego biały kadłub i pokład daje wsparcie i „Damy Radę” – tłucze się w głowie. Co tu dużo mówić, zaokrętowałem się na Łotrze w szwedzkim Looma

poznałem go i kapitana w Kopenhadze, dzień wcześniej, tak zostałem ja, Pierwszy, kapitan Tedek i Łotr. A zaciąg miałem szanghajski jak każdy bohater powieści o marynarzach i żaglowcach z dziewiętnastego stulecia. Stałem na nabrzeżu, wiał sztormowy wiatr i czekałem aż z drugiej strony Sundu – gdzie miasto kupców – zobaczę srebrny maszt i biały kadłub. Wiem brzmi zbyt patetycznie, ale miałem plecak i worek żarcia a pewnie stałbym tam do dzisiaj. Podeszli po mnie na biegowo, wrzuciłem toboły i hyc przez dziób, zanim doszedłem do kokpitu już mijaliśmy główki portu, postawiliśmy skrawek genui i wyłączyliśmy motor. Od razu siedziałem za sterem i piłem piwo, pod mostem i już był mój, a ja jego. Wzięli mnie, bo załoga na rejs nie dotarła lub związała pociągami do kraju. Sztormy tego roku były okrutne i szliśmy za nimi albo czekaliśmy aż się przewalała na wschód w porcie na wyspie Moon albo kryliśmy się Stralsundzie i umykaliśmy kanałami. Na Moon staliśmy w Kirlcholmie tam domy w samym porcie i klify wysokie białe. Port czekał na zimę a my przechadzaliśmy się ulicami. W Kirlcholmie czekały na nas dwa inne jachty. Odwiedzaliśmy się nawzajem, śpiewaliśmy i piliśmy. W miejscowym markecie jedynie Aqua Vita nadawała się do spożycia, procent był i cena znośna.

A Stralsund okazał się miastem z białym kadłubem „Tawariszcia” oddanym z niewoli sowieckiej, kobietami palącymi na ulicach w biegu. Było słonecznie a za kilka euro można było przysiąść w szklanym korytarzu, nad którym krążyły rekiny. Z Pierwszym woleliśmy siedzieć pod parasolem na głównym rynku i pić miejscowe piwo podrywając barmankę o rysach kobiet z Indochin i imieniu Greta. Jedynie miejscowy język utrudniał nam dostęp do kobiet. Były tam, patrzyły na nas i snuły swoje kobiece fantazje.

Po Trzebieży ruszyliśmy na Szczecin. Parę lat temu, gdy wracałem z Łotra via szpital chodziłem po jego ulicach – z nudów a raczej by zabić czas do nocnego pociągu. Bruki ma twarde a układ renesansowy jak Paryż, tylko bez placu centralnego i alei, miasto rozlewa się promieniście posiada jedynie skwery. Tym razem stanęliśmy przy Wałach Bolesława Chrobrego przy Akademii Morskiej tuż za „Ładogą” sowieckim wycieczkowcem. Nabrzeża opanowane przez wędkarzy a dokładniej moczycyków jak w Świnoujściu, że też im się tak chce, łapią jakieś małe biedne żgójki no jeszcze bym to rozumiał, jakby z takiej rybki można było coś zrobić, a oni zwyczajnie mordują je, a nie jedzą. Z dojściem do kei zawsze jest jakaś niepewność, nigdy do końca nie wiadomo co nas czeka na brzegu. Były pulpety z sosem fasolowo-paprykowym i znalazły się dodatkowe głodomory. Głodomory to gościnne, towarzyszo wpuszczane na okręt z przyjaźni, czyli sami swoi a jednak jakoś lądowi. Wszystko im pachnie, wszystko im smakuje. Żyją gdzieś daleko dalej niż my od wody. Lubię czasem odejść od Łotra tylko po to by popatrzeć na niego z wysoka, podziwiać jego sylwetkę na tle chmur i wody. Wziąłem więc Masterkuka i poszliśmy na Wały Chrobrego pod Muzeum Narodowe. Szukaliśmy najlepszego widoku na jacht, a nie jest to tak jednoznacznie proste, trzeba pokonać cztery pasy drogi z pędzącymi samochodami, tramwajem pośrodku. Tysiąc schodów i w końcu odwracać wzrok od tego co najlepsze, setek kobiet, dziewczyn, dziewczynek a każda mogła by ugościć żeglarza w imieniu miasta – wybornie. My wcale nie jesteśmy jacyś głodni, nie wyżyci tylko zwyczajnie nie dopieszczeni. Wzięła by nas na ten przykład taka nimfa miejscowa na piwo, delikatną rączką odsuwała by nasze wszędołybskie ręce

z pośladków, krągłości piersi. Chichotałyby nam wymownie gdybyśmy szukali ust błędząc po szyi i dekolcie. Zapewnialibyśmy jej bezgraniczne bezpieczeństwo, wyciągając z kieszeni opakowanie prezerwatyw. Bezpieczeństwo jest najważniejsze.

W Amsterdamie snuliśmy się całą zgrają po dzielnicy czerwonych latarni, za szybkami, na skraju chodnika czatowały na nas porcje kobiecości, wydzielane żeglarzom jak porcje grogu na brytyjskich frachtowcach. Skąpo i drogo. Łapały nas za kołnierze kurtek i zapewniały raj we wszelkich językach, zapomnienie czało się w Coffe Shopach pewne i tanie, zaskakująco wysokiej jakości. Zarośnięci zmęczeni morzem siadywaliśmy na ławkach na skwerze stając się łatwym łupem turystek. Robiły sobie z nami zdjęcia lub wyciągały na miękkie pufy do spelunek. Chinki głąskały nasz zarost i wkładały ręce do naszych rozporków. Amsterdam nie jest miastem białego człowieka, jest dla wszystkich, kolorowy, zakłamanym. Posiada chłodne kościoły i kameralne meczety, ukryte bożnice i wiele głośnych atrakcji dla turystów. Żółte rowery z dziewczynami wiozącymi nas do parku za filharmonią.

Szczecin jest rozbity na małe kwartały z rondami, blokowiska z widokiem na umierające zakłady pracy. Zapuszczone kanały i za niskie mosty.

Płynąc kanałem stoczniowym w stronę morza uwalniamy się z tego co lądowe, gdy już mamy sięgnąć bryzy i przyboju, na brzegu znów przybywa szarości betonu i nic nie mówiących okien. Tak zaczyna się Świnoujście ze zdezelowanymi okrętami desantu, z promowymi terminalami. Jedynym wartym zachodu miejscem jest „Złoty Róg” przy nabrzeżu Władysława a Orliki i inny szmelc to jedynie zakąły na naszej drodze ku północy i soli.

W cieśninach zawsze jest ciepło, zamek Hamleta i basen sztormowy za Angelholm, oblewa ciepły Golfsztrom, kobiety stoją tam na molach i patrzą w horyzont. Nie jest prawdą że są zimne jak lodowiec, czy mają białe włosy. Te co stoją są nasze, wystarczy zejść z łajby i patrzeć im w oczy. W Skanii mam kumpla, długi i silny, widzimy się rzadko, ale zawsze umiemy milczeć. Ma pięknego Horneta starą mahoniową regatówkę i nigdy nie ma czasu na żagle. Dzwoni czasem i mówi: – Jak tam zasy, bo u mnie na północy śniegu mało i znów będzie padał deszcz a u ciebie zima i mróz więc kto ma bliżej do bieguna? – Żyjemy zaskakująco blisko siebie mimo oddalenia, będziemy się razem starzeć aż do bólu. On będzie twierdził że pierdoli a ja będę mu cytował pana Hawranka „to se nigdy ne wrati”.

Pamiętam z Gdyni aleje do portu bo jest miastem morskim a Szczecin jest gdzieś w bok od wody. W Gdyni można spacerować po plaży i kochać się na wydmach. Zatoka jest jak brama w nieznanie. Jachty za Jastarnią prawie dotykają plaży w Karwi gdy ostrzą na zachód.

Z Wałów poszliśmy na skrót na Dąbie skręcając przed stocznia w kanały, silnik klekotał jak u rybaka, a na brzegu polowały czaple szare. Wieczór spędziliśmy pijąc za cudowne ocalenie, pachniało szkierami i Gotlandią. Po wysprzątaniu Łotra bosman zawiązał nas na PKP. Cały dzień patrzyliśmy na kraj, coraz dalej od morza. Mieliliśmy na drogę piwo zabunkrowane przez Pierwszego i pasażerkę w wieku Abrahama czytającą smutną książkę o samotności, opuszczeniu wśród nas. Jedynie pozytywne w niej były litery – bo duże.

Wszystko musi mieć koniec – dlatego wzięliśmy z Masterkukiem pokój w tanim hotelu nad rzeką.

Rano zrzuciłem z siebie Bałtyk – goląc się na gładko.

Zagłębianka wśród wilków

Katarzyna Wywiat

Fot. Panchuret



Jestem niewątpliwie w gronie uprzywilejowanych szczęśliwców. Po raz wtóry odwiedziłam w tym roku Hiszpanię, a konkretnie Walencję, a precyzyjniej – Alicante. Podczas mojego tegorocznego pobytu przez miasto nie przetoczyła się wprawdzie żadna demonstracja, ale telewizja pokazywała strajkujących hiszpańskich stoczniovców, zaś najgorętszym tematem w mediach było ujawnienie zapisków byłego skarbnika Partii Ludowej (Partido Popular), które mają dowodzić nielegalnego finansowania polityków tej – obecnie rządzącej – partii. Czy upadnie rząd Mariano Rajoya – nie wiem. Wiem jednak, że nastroje są gorsze niż rok temu, wiele lokali użytkowych stoi opustoszałych, a liczba żebrzących na ulicach ludzi wyraźnie wzrosła. „Jestem kierowcą ciężarówki, szukam pracy” – czytam na kartonie, jaki postawił przed sobą na chodniku pewien pięćdziesięciokilkulatek. Kryzys trwa. A., właściciel małego pensjonatu, mówi, że rząd prawdopodobnie wkrótce podniesie podatki, w tym od nieruchomości, co postawi pod znakiem zapytania opłacalność tego rodzaju małych firm; obcięto dodatki socjalne dla niezamożnych rodzin z dziećmi, co powoduje, że nie mogą już liczyć na darmowe wyprawki do szkoły bądź obiady w stołówce.

„Nikt nie mówił señor lub don czy nawet usted; zwracano się do siebie towarzyszu lub ty; buenos días zostało zastąpione przez salud” – pisał George Orwell

o ogarniętej rewolucją (czyli wojną domową) Barcelonie roku 1937. 76 lat później w sąsiedniej Walencji zamiast buenos días słychać wszędzie hola (cześć) i w zasadzie wszyscy są z wszystkimi na ty. Na ścianach kamienic wiszą plakaty anarchistów wzywające do walki przeciwko nowemu prawu pracy i młodzieżówki komunistycznej zapraszające na koncerty i spotkania z marksistami z Ameryki Południowej – ale także zaproszenia na wieczór z pisarzem. Licząc na odrobinę chłodu w klimatyzowanym wnętrzu pobliskiego ośrodka kultury, zdecydowałam się pójść na spotkanie z Espido Freire.

Espido Freire to dwa nazwiska, który-

mi urodzona w Bilbao pisarka podpisuje swe książki. Imion (Maria Laura) nie używa. Idąc na spotkanie, które odbyło się 5 lipca tego roku, nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, że to jedna z najbardziej znanych postaci współczesnej literatury hiszpańskiej. Ta zaliczana wciąż do młodego pokolenia (rocznik 1974) anglistka, redaktorka, była śpiewaczka operowa, była bulimiczka i niedosza prawniczka, jest laureatką wielu ważnych nagród literackich, takich jak otrzymana za książkę *Mrożone brzoskwinie* nagroda Premio Planeta. Debiutowała w 1998 r. powieścią *Irlandia*, a w tym roku wydała dzieło łączące cechy analizy literackiej i specyficznego poradnika – *Los malos del cuento. Cómo sobrevivir entre personas tóxicas*. (Czarne charaktery z opowieści. Jak przeżyć wśród toksycznych osób).

W książce autorka dzieli negatywne postaci znane z baśni, ale także legend, mitów i przypowieści biblijnych na wiele kategorii ze względu na łączące je archetypiczne cechy. Następnie przytacza przykłady podobnych do wzorca patologii znane z kronik policyjnych czy codziennego doświadczenia – Espido Freire przyznaje, że materiał ma charakter autobiograficzny i rozmaite typy psychopatów, agresorów i osób trudnych oraz toksycznych, sama spotkała na swej drodze.

Mamy więc wampiry, wilkołaki i ogry, smoki, wiedźmy, złe macochy oraz teściowe i siostry przyrodnie, psychopatów (jak Sinobrody – opisany przez Freire jako odrażający pedofil i morderca),



Espido Freire. Fot. arch.

złowrogich krewnych i sąsiadów (tu sklasyfikowano opowieść o księżniczce Oślej Skórcie, przedmiocie kaziurodczej fascynacji swego ojca oraz o synu marnotrawnym) i narcyzów. Dalej następuje analiza ofiar i wreszcie streszczenie baśni, mitów i legend.

Przytoczone historie budzą zarówno uśmiech (bo to często klasyczne, ukochane baśnie z dzieciństwa), jak i przerażenie; autorka demaskuje ich psychologiczny sens oraz często współczesną realizację, tj. opartą na podobnym wzorcu psychologicznym zbrodnię.

Kim jest na przykład w uniwersalnym znaczeniu wilk, który napada na Czerwonego Kapturka? „To sadysta z natury. Napawa się przewidywaniem, cierpieniem ofiary, z którą rozpoczyna czasem perwersyjne gierki, które mają przedłużyć odczuwaną przez niego przyjemność. Mógłby równie dobrze pożreć Kapturka w lesie; ale ze zwykłego zabójstwa nie czerpie się tyle przyjemności, co ze strachu, torturowania, gwałtu czy podstęp. (...) Wilk chce, by dziewczynka wiedziała, że to właśnie on ma nad nią władzę, i to on właśnie ją zabija.”

Gdzie możemy spotkać współczesne wilki? „Las może być w rzeczywistości miejscem pracy. Wilk, którego łączy z innymi negatywnymi postaciami z baśni egoizm, brak empatii i konieczność uzyskania natychmiastowej gratyfikacji, może intensywnie zazdrościć Kapturkowi koszyczka i nie ustanie, dopóki mu go nie odbierze. (...) Obelgi, prześladowania, groźby – ucieknie się do wszystkiego.”

Do smoka z kolei porównuje autorka Breivika, „fundamentalistę religijnego i ideologicznego, narcyza uwiedzionego przez skrajną prawicę, który lubił przebierać się w mundury, a potem fotografować.” (...) „Smok Breivik miał pełną świadomość swoich zamiarów i z metodycznym spokojem oraz wielką przyjemnością wprowadził je w czyn (...). Pragnął zabijać i to zrobił.”

Podczas niezmiernie ciekawego spotkania z autorką z widowni padło wiele zasadniczych pytań, na które Espido Freire ze swadą odpowiadała.

Skąd zło? Może być wrodzone, może wyuczone przez naśladowanie otoczenia. Okrucieństwo psychiczne i brak empatii również stanowią formę zła.

Złego charakteryzuje właśnie brak empatii. Nie uczy się on na błędach, idzie za kaprysem, żądzą – seksu, pieniędzy, sukcesu itp. Ofiary osób toksycznych znoszą często złe traktowanie, ponieważ wydaje im się, że to, co się przydarza, jest normą. Gdy jednak ostatecznie zdamy sobie sprawę, że jesteśmy ofiarą toksycznej osoby, nie powinniśmy mieć jednak poczucia winy, ale poczucie odpowiedzialności – albowiem cała wina spada na złego. W przeciwieństwie do osoby toksycznej, jej ofiara obdarzona jest „empatią kompulsywną”, musi zatem pomagać, poświęcać się i wybaczać, zapominając o sobie.

Jednym z najważniejszych i najbardziej nośnych przedstawień osoby toksycznej w literaturze jest wampir. Jest on prefiguracją psychopaty, osoby skrajnie społecznej, która żeruje na swej ofierze. Espido Freire zauważyła, że niezwykle popularna ostatnio książkowa i filmowa wampirza saga może być odczytywana jako przykład złej edukacji młodych dziewcząt; uczy się je, by nie uciekać przed wampirem, lecz poświęcić się dla toksycznego związku. Postać wampira jest atrakcyjna i stąd przemia do młodzieży, która jest przeciw-



„w całości sterowana hormonalnie” i na bakier z logiką...

Dlaczego więc czynimy zło? Ponieważ możemy, odpowiada pisarka. Po-

nieważ to nic nie kosztuje. Toksyczne osoby, psychopaci i inni są jak maszyny do zaspokajania swoich żądz, a w skrajnych przypadkach nawet do zabijania. „Psychopata jest maszyną zaprojektowaną tak, by przetrwała bez względu na koszty, wliczając w to zniszczenie społeczeństwa, jeśli stanie ono na jego drodze,” czytamy w rozdziale pt. „Psychopaci. Ci, którzy mogą cię zabić.”

Za wysyp toksycznych osób pisarka obarcza częściowo wychowanie i obecną sytuację gospodarczą. Wyrastają kolejne pokolenia jedynaków, którym nie stawia się granic. To pokolenie kultury obrazkowej, podczas gdy jeszcze poprzednie pokolenie kierowało się myślą. Młodzi ludzie są więc impulsywni i nastawieni na natychmiastowe zaspokojenie swoich potrzeb; brak im za to refleksji; funkcjonują niejako dwubiegunowo, tj. albo coś budzi ich akceptację, albo jest odrzucone – bez stanów pośrednich. Nasze społeczeństwo, czytamy w książce, „stymuluje współzawodnictwo, egoizm, konsumpcjonizm i natychmiastową gratyfikację, jest pożywką dla psychopatów.”

Szczególne ostrzeżenie kieruje Freire do kobiet. Analizując historię o Pięknej i Bestii pyta: „Jak to możliwe, że Piękna – wesola, dobra, słodka – która kocha książki i przyrodę, zgadza się naprawiać ADUSTO Bestię? Z tego samego powodu, dla którego Jane Eyre zakochuje się w swym ADUSTO pracodawcy, i kocha go jeszcze bardziej, gdy ten traci wzrok i rękę. Z powodu kobiecej fascynacji kanałiami”.

Espido Freire podkreśla ponownie pod koniec książki, że nie uprawia w niej analizy literackiej dla samej sztuki: „Potwory, czarownice, złe macochy, wampiry istnieją. Otaczają nas na co dzień; znajdujemy je wśród naszych krewnych, wśród przeżywanych przez nas miłości, w biurze, na końcu każdej ulicy. Rzecz w tym, że tak ich nie nazywamy; wolimy mówić o manipulatorach, psychopatach, rodzinach dysfunkcyjnych lub traumach czy kompleksach. I nie spotykamy ich w lesie czy na cmentarzu bądź w ciemnych komnatach złowrogich zamków”.

Strzeżmy się zatem.

Espido Freire, *Los malos del cuento. Cómo sobrevivir entre personas tóxicas*. Wyd. Ariel. Barcelona, 2013. Cena ok. 19 euro.

Barbara Klicka – redaktorka kwartalnika „Cwiszn”, członkini zespołu Pochwalone, animatorka kultury. W 2000 roku debiutowała książką poetycką, w 2012 wydała „same same”, nominowane do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii książka roku.



Barbara Klicka

WINNE GRONA – FLESZ

1.

Niesie mnie jeszcze własne późne kwitnienie.
Mimo plam, szwów, sztywnych lędźwi,
uniesionych ramion. Kiedy się myśli:
chcę umrzeć, myślę:
ktoś we mnie tak bardzo chce żyć,
że wciąż wypływa na światło
tę mrocznolubną zgubę.

Więc mówię do niej: nie obejmuj mnie
dłońmi, ja ciebie obejmę,
przed nami morza i ciepła,
ręce, które leczą. Lecz się,
kochana, wezmę cię
na wczasy i zabiorę w drogę,
ułożę cię

na piachu i ziarnko po ziarnku zasypię
ci oczy. Pojedziemy w góry
i czas od nas odejdzie,
my odejdziemy od czasu – do czasu,
będziemy przykrywać stopy kraciastym pledem.
Spójrz, jestem, kiedy cię
nie widzę,

jestem, kiedy nie topisz mnie w wannie,
nie układasz do snu.
Dlaczego ta historia z noszeniem po domu
niewybrednych bólów, dla kogo te pęta?
Czy nie praktyczniej byłoby oszczędzić
z czystej ciekawości?

I jeszcze: może możemy zrobić sobie
dziecko – czarną kładkę nad tą czarną rzeczką –
które zwieje w jakąś drugą stronę.
Pomyśl – to by było życie!
Daruj mi dziś, bo ono może się jeszcze
okazać, w błysku, o którym słyszałam,
że bywa, że musi nas znaleźć.

Święty flesz,
ścieżka, którą stąd wyjdziemy.

2.

Morze się wlało przez otwarte okna.
Słona zatoka – jesteś miękka w środku,
jesteś miękka wszędzie; unieś do mnie biodra.

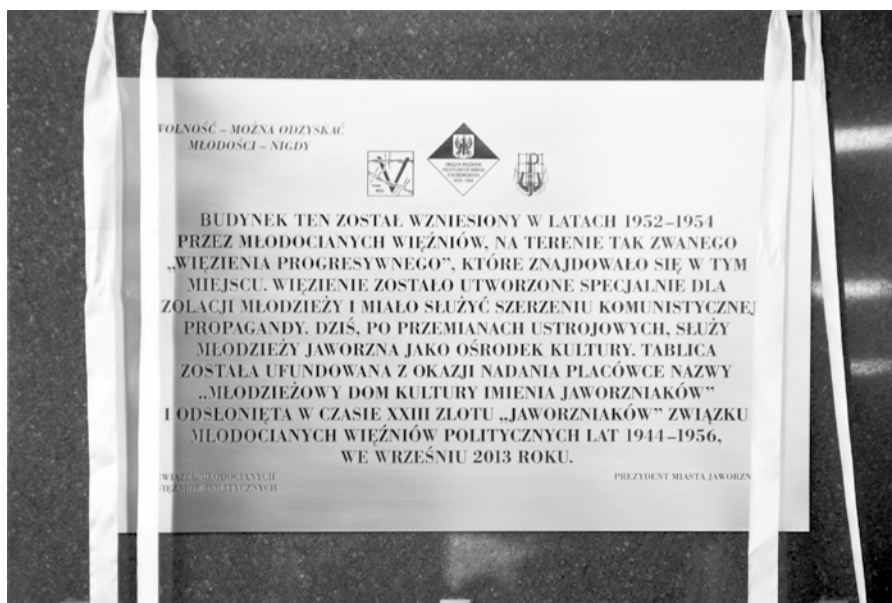
Unieś do mnie biodra i poć się na srebrno,
gdy zanurzam palce pachniesz mgławicami,
pachniesz jak głony, które z ciebie zdrapię

żeby ci je oddać. Woda w twoim pępku,
cierpka przyjaciółko, w innej opowieści
niosłaby mnie falą na jakieś przedmieście.

Ale spójrz – patrzę gdy zamykasz oczy
i ciągle tu jestem. Ten flesz jest święty,
zakładko na piasku, po nim stąd wyjdziemy.

3.

Lekcja historii w Jaworznie



Ciała zabitych ułożone w sposób uniemożliwiający określenie ich liczby bez dodatkowych badań szczątków, skrupowane ręce, zbiorowe groby ofiar znajdujące się pod kosztownymi nagrobkami ich oprawców, kości na głębokości trzydziestu centymetrów od powierzchni cementarnych alei – stąpienie po czaszkach swoich przodków, po prochach ofiar, wciąż odkrywanych, odzyskujących imiona, nazwiska, godność, na nowo żyjących dzięki pamięci. Oblicza systemów totalitarnych, których znamieniem są masowe mordy, maski karykaturalnie wykrzywione w sadystycznym grymasie, są różne, ale łączą je pewne cele: wyeksploatowanie gospodarcze zniewolonych, pozbawienie jednostek, eliminacja niepokornych wobec fałszywych idei.

Dzisiaj Jaworzna wpisują się w krwawą historię najnowszą, którą poświadczają żyjący ludzie i materialne ślady ich działalności. Kiedy doszło do załamania frontu wschodniego na przełomie 1942 i 1943 roku, hitlerowska gospodarka wojenna, pozbawiona dostaw z ważnego ośrodka produkcji zbrojeniowej (Zagłębia Ruhry), w dużym stopniu uzależniła się od przemysłu górnośląskiego. Wtedy utworzono kolejne obozy pracy przymusowej przy zakładach przemysłowych, między innymi, powstały w czerwcu 1943 roku w Jaworznie, Arbeitslager Neu-Dachs, określane także jako SS-Lager Dachsrube, który był filią podobozu Auschwitz-Birke-

nau. Obóz zlokalizowano w pobliżu kopalni „Dachsgrube” w Jaworznie, przy skrzyżowaniu szosy Jaworzno–Katowice z szosą biegnącą do Wysokiego Brzegu. Jego komendantem był porucznik SS Bruno Pfuete, zastępcą komendanta – Paul Weissman. Kadra obozowa liczyła około trzystu esesmanów. Ponad trzy i pół tysiąca więźniów pracowało w kopalniach węgla kamiennego i przy budowie elektrowni „Wilhelm” dla firmy Energieversorgung Oberschlesien Aktiengesellschaft. Likwidacja obozu w styczniu 1945 roku (spośród 3600 więźniów 3200 zostało przewiezionych do Buchenwaldu, w obozie pozostało około 400 osób) nie oznaczała końca zbrodniczych działań w tym miejscu.

Po wyzwoleniu Jaworzna, na przełomie stycznia i lutego 1945 roku na terenie byłego obozu hitlerowskiego powstał Centralny Obóz Pracy. Został on wykorzystany przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego jako miejsce uwięzienia niemieckich jeńców wojennych, a potem Volksdeutsche. I na tym nie koniec dziejów jednej z największych katowni w Polsce.

23 kwietnia 1947 roku, dekretem Biura Politycznego Komitetu Centralnego, w ramach Akcji „Wisła”, stworzono w tym miejscu obóz dla Łemków i Ukraińców (podejrzanych o współpracę lub sympatyzowanie z OUN i UPA), przesiedlanych ze swoich ziem. Zgodnie z po-

wszechnie dostępnymi publikacjami w obozie nie przebywali wyłącznie członkowie UPA. Obóz w Jaworznie był obozem dla ludności cywilnej, a członków UPA sądzono doraźnie w sądach polowych i wojskowych sądach okręgowych. Do ukraińskiego obozu w Jaworznie trafiali też Polacy, których UB podejrzewało o sprzyjanie UPA czy Ukraińcom.

Po wywiezieniu ostatnich przebywających w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie Niemców i Ukraińców władze komunistyczne zlokalizowały na jego obszarze Progresywne Więzienie dla Młodocianych Przystępców, którego celem było odizolowanie młodocianych więźniów od dorosłych i ich wychowanie metodą radzieckiego pedagoga, Antoniego Makarenki. Więzienie powstało zgodnie z „Projektem organizacji więzień i pracy poprawczo-wychowawczej nad młodzieżowymi więźniami”, opracowanym 14 października 1950 roku. Już w czasie przygotowywania projektu na obszarze Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie trwały prace budowlane pod przyszłe więzienie dla młodocianych. Drewniane baraki, do których początkowo ich kierowano, zaczęto powoli likwidować, zastępując je nowo powstającymi budynkami mieszkalnymi i warsztatami pracy. Do kompleksu więziennego należały także: szkoła, warsztaty szkoleniowe, dom kultury (obecnie Młodzieżowy Dom Kultury), kuchnia, magazyn żywnościowy, kotłownia, pralnia i piekarnia.

Program „resocjalizacji” miał obejmować młodych ludzi w wieku od 17 do 21 lat, zgodnie z instrukcją z tego okresu, ale w praktyce nie przestrzegano wspomnianego przepisu. Jak podaje doktor Krzysztof Szwagrzyk, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, „przez pierwsze dwa lata społeczność więzienna zdominowana była przez więźniów politycznych, tak pod względem liczbowym, jak i charakterologicznym. Łączna liczba osób skazanych z przyczyn politycznych wynosiła około trzy i pół tysiąca, co stanowiło około 33% stanu ogólnego.” Masowy opór młodzieży przeciwko narzuconemu systemowi komunistycznemu realizował się jako niewielkie organizacje, skupiające osoby w wieku 14–20 lat, których członkowie byli poddawani okrutnemu śledztwu, osądzeniu i skazaniu przez Wojskowe Sądy Rejonowe na wieloletnie wyroki z artyku-

łu 86 kodeksu karnego Wojska Polskiego za „próbę obalenia przemocą istniejącego ustroju i zagarnięcia władzy w swoje ręce”.

Więzienie jako miejsce odosobnienia dla więźniów politycznych przestało istnieć 31 grudnia 1955 roku. Od tego dnia do 31 sierpnia 1956 roku, kiedy to decyzją Rady Ministrów więzienie w Jaworznie przestało ostatecznie istnieć, kierowano do niego wyłącznie więźniów młodocianych skazanych za przestępstwa popolite, z wyrokami do lat pięciu i zdolnych do pracy w górnictwie.

Po opuszczeniu więzienia wielu młodocianych podzieliło los swoich starszych kolegów, którzy stali się obywatelami drugiej kategorii, nie mogli znaleźć pracy, będąc nieustannie poddawani istniejącemu wówczas systemowi inwigilacji. Symbolem skomplikowanych dziejów Jaworzna w okresie stalinowskim jest pomnik, który w 1998 roku odsłoniли prezydenci Polski (Aleksander Kwaśniewski) i Ukrainy (Leonid Kuczma), a który zawiera napisy w języku polskim, ukraińskim i niemieckim następującej treści: „Pamięci Polaków, Ukraińców, Niemców, tych wszystkich, którzy cierpieli tu niewinnie, jako ofiary terroru komunistycznego, więzionych, zamordowanych, zmarłych w latach 1945–1956 w Centralnym Obozie Pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Jaworznie (...)”.

Pamięć o więzieniu funkcjonującym na wzór radzieckich łagrów i stalinowskich metodach tłumienia oporu nieposłusznych reżimowi (indoktrynacja, katorżnicza praca, głodowe racje żywnościowe) kultywuje powstały w 1990 roku Związek Młodocianych Więźniów Politycznych Lat 1944–1956 „Jaworzniacy”, wydawca miesięcznika o tej samej nazwie, wyróżnionego w 1991 roku przez Fundację im. Jerzego Łojka.

W ramach XXIII Zlotu Związku, 10 września 2013 roku, byli więźniowie polityczni więzienia usytuowanego na terenie, na którym znajdują się obecnie budynki Osiedla Stałego, wzięli udział w uroczystości odsłonięcia tablicy ku ich czci w Młodzieżowym Domu Kultury w Jaworznie, upamiętniającej nadanie tej placówce imienia Jaworzniaków, zatwierdzone Uchwałą Rady Miejskiej z dnia 27 czerwca 2013 roku.

Były to chwile niezwykle ważne nie tylko dla pracowników i wychowanków instytucji, ale także istotny moment w życiu Jaworzna, dlatego w wydarzeniach towarzyszących uroczystości wzięły udział

władze miasta: prezydent Paweł Silbert, wiceprezydenci: Dariusz Starzycki i Tadeusz Kaczmarek, sekretarz Ewa Sidelko-Palczyńska, przedstawiciele Rady Miejskiej, a także reprezentanci Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu oraz Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, harcerze, umundurowana młodzież z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2, przedstawiciele lokalnych mediów.

Ksiądz doktor Lucjan Bielas poświęcił tablicę i udzielił błogosławieństwa zgromadzonym, wszystkim pracownikom i wychowankom Młodzieżowego Domu Kultury w Jaworznie po jej odsłonięciu, którego dokonali prezydent Jaworzna, Paweł Silbert oraz prezes jaworznickiego oddziału Związ-



ku Młodocianych Więźniów Politycznych Lat 1944–1956, pan Bogusław Pyka, który zakończył swoją wypowiedź, dotyczącą przeznaczenia obecnego budynku MDK w czasach terroru komunistycznego, słowami: „Ten Dom znowu służy młodzieży, tym razem młodzieży wolnej. To najtrwalszy pomnik, jaki możemy otrzymać od miasta Jaworzna.” Stwierdzenie to można zrozumieć jako sugestię, że oddanie budynku na użytek młodych ludzi pragnących się rozwijać intelektualnie i artystycznie jest prawdziwym wyrazem szacunku dla tych, którzy w imię wolności przyszłych pokoleń utracili tu swą młodość. Przemówienie zabierającego wcześniej głos pana prezydenta, zawierało podobną myśl: „Żadna tablica nie jest w stanie uhonorować ludzi, którzy byli tu więźniami. (...) Niech ten dzień będzie pozytywnym wyzwaniem na przyszłość”.

Uczestnicy Zlotu odwiedzili też powstałe wcześniej miejsca pamięci, napełniając wspomnieniami godziny przed i po odsłonięciu tablicy. Tuż po wizycie w Młodzieżowym Domu Kultury Jaworzniacy zwiedzili Izbę Pamięci w Szkole Podstawo-

wej im. Komisji Edukacji Narodowej nr 5 w Jaworznie oraz teren byłego obozu, natomiast dzień rozpoczęli mszą o godzinie 9.00 w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Jaworznie, w którym znajduje się Kaplica Jaworzniaków, poświęcona w maju 2003 roku oraz tablica pamiątkowa. Wejście do budynku MDK zostało poprzedzone złożeniem kwiatów pod obeliskiem, stojącym nieopodal, na terenie byłego więzienia, przy ulicy Inwalidów Wojennych, a który został odsłonięty w czerwcu 1992 roku. Stojąc w miejscu przywołującym bolesne przeżycia, prezes Zarządu Głównego Związku Młodocianych Więźniów Politycznych, pan Jerzy Pruszyński, przyznał, że przez sześć lat pobytu w więzieniu nigdy nie pomyślał, iż on i współwięźniowie staną tu jako ludzie wolni. „Byłem oporny”, wypowiedział znaczące słowa inny były więzień, pan Antoni Chaberski (który został osadzony w wieku 15 lat), mając na myśli sprzeciw wobec pracy dla zniechęconego systemu.

Po koniecznej przerwie, o godzinie 15.00, liczna, stuosobowa grupa Jaworzniaków oraz zaproszeni goście zgromadzili się w sali audiowizualnej Młodzieżowego Domu Kultury. Spotkanie rozpoczęło się półgodzinnym spektaklem, specjalnie przygotowanym na tę okazję przez młodzież Teatru Muzycznego „Akad”, prowadzonego przez panie: Annę Korczyk i Annę Dzierwę, z gościnnym udziałem pana Macieja Talagi i pana Dominika Sochy z Teatru Sztuk. Tytuł przedstawienia – „Młodzi od swoich wyroków” – będący tytułem autobiograficznej powieści Janusza Horodniczego, dotyczącej losów dziesięciu tysięcy młodych ludzi, którzy trafili do więzienia w Jaworznie, symbolizuje istotę tragedii Jaworzniaków, którzy odzyskali wolność, ale bezpowrotnie utracili młodość. Spektakl wywołał bardzo silne emocje, pan Pruszyński przyznał, że płakał podczas występu; wzruszenie było udziałem wszystkich zgromadzonych, szczególnie tych, którym młodzi ludzie złożyli hołd.

W podziękowaniu za pamięć Jaworzniaczy wręczyli występującym starannie wydane egzemplarze „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego oraz zbiór opowiadań Bogusława Pyki, prozę o niezaprzeczalnych walorach poznawczych, zawierającą cenny materiał faktograficzny. Być może staną się one dla niektórych początkiem pasji badawczej, odkrywania przeszłości dla przyszłości. Jaworzniacy również otrzymali



Prezydent Jaworzna, Paweł Silbert

prezenty – karty upamiętniające ten dzień, tak ważny dla obu stron, łączący dwa różne pokolenia.

Po zakończeniu spektaklu głos zabrał pan Jerzy Pruszyński, który bardzo szczegółowo wspominał przybycie do więzienia w Jaworznie i pięć lat w nim spędzonych. Po wystąpieniu nadszedł doniosły dla członków Związku moment – wręczenie odznaczeń resortowych, a następnie chwile szczególnie przyjemne dla pracowników Młodzieżowego Domu Kultury w Jaworznie – wręczenie odznaczeń „Honorowy Jaworzniak”. Wśród dziesięciorga wyróżnionych znaleźli się bowiem (obok prezydenta, pana Pawła Silberta i pani sekretarz Ewy Sidelko-Palczynej): dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Jaworznie, pan Szczepan Paliński, wicedyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Jaworznie, pani Lucyna Stanisławska oraz członkini Rady Miejskiej, kierownik artystyczny Młodzieżowego Domu Kultury w Jaworznie, pani Renata Gacek, prowadząca uroczystość, która została także uhonorowana złożeniem wyrazów uznania za doskonałą organizację całego przedsięwzięcia.

Spotkanie zakończyła prelekcja doktora Krzysztofa Szwańcy, przedstawiciela wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej, pełnomocnika prezesa IPN do spraw poszukiwań miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego, autora publikacji dotyczących zbrodni komunistycznych i struktur aparatu represji, między inny-

mi książki *Jaworzno. Historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych 1951-1955*. Wykład, wzbogacony prezentacją multimedialną, stanowił relację z poszukiwań miejsc pochówku żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, prowadzonych często na terenie współczesnych cmentarzy.

Ciała zabitych ułożone w sposób uniemożliwiający określenie ich liczby bez dodatkowych badań szczątków, skrępowane ręce, symbole bliskie sercu ukryte w jamie ustnej, zbiorowe groby ofiar znajdujące się pod kosztownymi nagrobkami ich oprawców, kości na głębokości trzydziestu centymetrów od powierzchni cmentarnych



alei, kawałek czarnego chleba na śniadanie, gruzlica, szkorbut, kurza ślepotą, praca ponad siły w obozach i więzieniach funkcjonujących jak doskonale zorganizowane przedsiębiorstwa... Przedwczesna śmierć lub lata upokorzeń nie poszły na marne – nie wydarzyły się dla abstrakcyjnej idei, ale dla przyszłości, dla młodych ludzi, którzy mogą głosić swoje przekonania bez strachu, żyć podług własnych wyborów – nie giną lub żyją w upodleniu.

Katarzyna Rożek

Bibliografia

Informacje na temat Centralnego Obozu Pracy można uzyskać dzięki źródłom elektronicznym, ale przede wszystkim dzięki lekturze publikacji książkowych – np. opracowaniu Mateusza Wyrwicha *Łagier Jaworzno. Z dziejów czerwonego terroru* czy Henryka Pajaka *Konspiracja młodzieży szkolnej* oraz licznych artykułów prasowych. W artykule wykorzystano następujące źródła internetowe:

<http://www.sztetl.org.pl/pl/article/oswiecim/13-miejsca-martyrologii/1158,niemiecki-nazistowski-oboz-koncentracyjny-auschwitz-i/?print=1>

<http://www.ovguide.com/central-labour-camp-jaworzno-9202a8c04000641f800000000095bb51>

<http://www.oboz.w.of.pl/podoboz.html>

<http://www.dsh.waw.pl/zon/index.php?page=camps&tid=239>

http://akcjawisla.fm.interia.pl/dziewiaty_artykul.htm

<http://www.beskid-niski.pl/index.php?pos=/lemkowie/historia/jaworzno>

<http://ukraincy.wm.pl/133846,Jaworzno-Centralny-Oboz-Pracy.html#axzz2efxA7EWN>

[edu.gazeta.pl/edu/h/Progresywne+Więzienie+dl+a+Młodocianych+w+Jaworznie](http://www.gazeta.pl/edu/h/Progresywne+Więzienie+dl+a+Młodocianych+w+Jaworznie)

<http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/77421-7,list-do-dz-jestem-zolnierzem-wykletym-ale-nie-czuje-sie-bohaterem,id,t.html?cookie=1>

<http://ukraincy.wm.pl/133846,Jaworzno-Centralny-Oboz-Pracy.html#ixzz2efy2ZjCY>

Ruszyło ultranowoczesne ujęcie wody pitnej

19 mln zł, 16 miesięcy, 192 tony piasku mieszczących się w 8 filtrach piaskowych, 8 ton węgla aktywnego znajdujących się w 6 filtrach węglowych. Ponadto 15 km kabli teletechnicznych i ponad 3 km wewnętrznej instalacji wodociągowej. To elementy składowe nowoczesnej Stacji Uzdatniania Wody w Jaworznie, która powstała dzięki wsparciu Unii Europejskiej.

11 września oficjalnie uruchomiono pierwsze w Jaworznie powierzchniowe ujęcie wody pitnej SUW Piaskownia. Ujęcie produkuje wodę dla 40 000 mieszkańców. Wszystko dzięki maksymalnej produkcji 10 000 m³ na dobę. Uruchomienie ujęcia oznacza rozpoczęcie i zwiększenie własnej produkcji wody pitnej dla miasta i jego mieszkańców o blisko 40%.

Jakość pierwsza klasa

Woda na ujęciu pobierana jest bezpośrednio z Kanału Centralnego. Dla dalszego uzdatnienia wody, tak aby stała się ona wodą zdatną do spożycia przez ludzi, zastosowano szereg nowych rozwiązań. Powstały nowe budynki, w których zainstalowano m.in. kolumnę desorpcji, odpowiedzialną za usunięcie dwutlenku węgla oraz za natlenienie wody, filtry piaskowe i węglowe do zatrzymania wszelkich zawiesin i związków organicznych, a także system ozonowania wody i lampy UV służące do redukcji z wody substancji organicznych.

Woda dla mieszkańców

Woda z ujęcia, trafia już do mieszkańców wybudowaną w ulicy Kolejarzy i ulicy Bukowskiej magistralą wodociągową długości 3,4 kilometra. Do magistrali woda wtłaczana jest pompami wprost ze zbiornika o pojemności 500 metrów sześciennych.

Magistrala wodociągowa przeszła wszelkie próby szczelności i od 11 września 2013 roku transportuje wodę do miasta oraz na zbiorniki zlokalizowane w dzielnicy Warpie. Już teraz wodę z Piaskowni spożywają mieszkańcy Szczakowej, Góry Piasku, oraz częściowo mieszkańcy Śródmieścia, os. Podłęże i os. Stałego.

Multimedialna ścieżka edukacyjna

Ścieżka edukacyjna na ujęciu Piaskownia skierowana jest do dzieci i młodzieży. Ma uświadomić najmłodszym jak cenna dla życia jest woda, a także zaprezentować pracę całego układu technologicznego. Ścieżka edukacyjna na takim obiekcie to zupełna nowość. Podobne zazwyczaj funkcjonowały w oczyszczalniach czy parkach. Nigdy wcześniej na ujęciu wody pitnej.

Audio-przewodnik, komiks i gra

Szlak składa się z kilku elementów. Pierwszy, najważniejszy, to audio-przewodnik nagrany przy współpracy mieszkańców Jaworzna. Podczas castingu wyłoniono jaworzniaków, którzy użyczyli swoich głosów. Przewodnik to rozmowa prowadzona pomiędzy pracownikiem stacji (w tej roli Pan Kamil Maliszewski), a zagubionym w okolicach SUW chłopcem (w tej roli Kacper Pacut). Dialog w łatwy i subtelny sposób prowadzi zwiedzającego



po wszystkich etapach uzdatniania wody. Przy każdym etapie podróży zamontowane w języku polskim i angielskim tablice informacyjne opisują zachodzące w danym miejscu procesy. Kolejnym elementem jest komiks, który każdy może zabrać ze sobą do domu i w ten sposób opowiedzieć o pracy ujęcia najbliższemu. Końcówką i ostatnią częścią ścieżki stanowi gra, dzięki której zwiedzający mogą sprawdzić swoją wiedzę na temat Stacji Uzdatniania Wody Piaskownia. Nagrodą jest cenna – kubeczek własnoręcznie uzdatnionej wody – a dodatkowo nauka połączona z zabawą i rywalizacją.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.



Fot. arch. Mpwik



Pierwszy rok działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Siewierzu



Uniwersytet Trzeciego Wieku w Siewierzu podsumował swoją roczną działalność. Uroczyste zakończenie roku akademickiego 2012/2013, rozpoczętego w październiku ubiegłego roku niezapomnianym wykładem prof. dr. hab. Longina Pastusiaka, odbyło się 17 czerwca 2013 r. Nasza działalność w minionym roku była bardzo prężna, a słuchacze aktywnie uczestniczyli w zajęciach, które proponował Zarząd Stowarzyszenia UTW. W październiku 2012 r. rozpoczynaliśmy zajęcia w 90-osobowej grupie, a zakończyliśmy w składzie 120-osobowym.

Studenci UTW korzystali z lektoratów języka angielskiego (5 grup) i języka niemieckiego (2 grupy). W kursie komputerowym uczestniczyło w 4 grupach ponad 40 osób. Nasi słuchacze dbali o sprawność ciała i ducha. W 3 grupach 12-osobowych panie i panowie uczęszczali na zajęcia z gimnastyki rehabilitacyjnej i spacerowali z kijkami, uprawiając popularny nordic walking. Rozwijali także swoje zainteresowania i talenty w warsztatach teatralnych, plastycznych, fotograficznych, wokalnych oraz w Kawiarence Literackiej.

W ciągu minionego roku mieliśmy okazję obejrzeć trzy spektakle teatralne (w Częstochowie, Krakowie i Chorzowie). Raz w miesiącu odbywały się ciekawe wykłady, na które zapraszaliśmy nie tylko członków UTW, ale wszystkich zainteresowanych mieszkańców Siewierza.

Nasi słuchacze mogą poszczycić się sporymi osiągnięciami. Grupa teatralna stworzyła kabaret o nazwie „Słaba Grupa przed Wyzwaniem”, który wielokrotnie był zapraszany do występów na uroczystościach organizowanych przez różne instytucje. Grupa plastyczna na zakończenie roku akademickiego przygotowała wspaniałą wystawę własnych prac. Dużymi osiągnięciami mogą pochwalić się nasi studenci – sportowcy, którzy brali udział w V Ogólnopolskiej Olimpiadzie Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Łazach. Pięcioro naszych zawodników, biorących udział w różnych dyscypli-

nach, uplasowało się w pierwszej dziesiątce, a w biegu na 200 metrów nasza koleżanka A. Sołtysik okazała się bezkonkurencyjna i stanęła na najwyższym miejscu na podium.

W kwietniu uczestniczyliśmy wspólnie z uczniami Liceum Ogólnokształcącego w Siewierzu w spotkaniu z młodzieżą z 6 krajów w ramach programu Comenius „School leaving? No, thank you”, realizując w ten sposób jedno z założeń UTW, jakim jest integracja pokoleń.

To wszystko udało się nam osiągnąć dzięki wsparciu finansowemu i wydatnej pomocy z Urzędu Miasta i Gminy Siewierz.

Zamknięciem minionego roku akademickiego i jednocześnie wstępem do czekającej nas w tym roku pracy była wspaniała wycieczka na Łazurowe Wybrzeże, z której uczestnicy przywieźli niezapomniane wrażenia. Te parę dni relaksu były nam bardzo potrzebne, ponieważ rok akademicki 2013/2014 rozpoczynamy z ambitnymi planami. Obok kontynuacji zajęć z poprzedniego roku realizować będziemy dwa projekty współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Projekt pod nazwą „Jesień życia, wiosna rozwoju” w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki realizujemy samodzielnie, a w drugim projekcie pod nazwą „Senior XXI wieku – aktywny, otwarty, gotowy na nowe wyzwania” realizowanym przez Szkołę Językową „Omega” uczestniczymy jako partner.

Zajęcia w tym roku akademickim rozpoczynamy od 14 października 2013 r., a na uroczystą inaugurację, którą uświetni koncert „Spotkanie Pokoleń” zapraszamy wszystkich zainteresowanych – również czytelników „Nowego Zagłębia” – 20 października 2013 r. o godz. 16.00 do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Siewierzu.

Prezes SUTW
Celina Janas
Fot.arch. SUTW



50 lat Elektrowni Łagisza

Historia. Teraźniejszość. Plany na przyszłość

Historia Łagiszy, czyli kiedyś samodzielnego miasta, a dzisiaj dzielnicy Będzina jest bardzo długa. Współcześnie wiąże się z istnieniem elektrowni. Ten nowoczesnie zarządzany zakład jest wyraźnym punktem na gospodarczej mapie Polski, odgrywa bardzo dużą rolę w przestrzeni lokalnej.

Fot. arch. Elektrownia Łagisza



Wielkie zmiany dla Łagiszy przyniosło uruchomienie pierwszego bloku elektrowni na początku lat 60. XX wieku. Ale już w okresie międzywojennym istniały zamierzenia jej budowy w tym miejscu. Wszystko jednak przerwał wybuch wojny i okupacja hitlerowska. W czasie okupacji Niemcy przystąpili do realizacji planów budowy elektrowni „Walter”, którą zarzucono jesienią 1944 r. w obawie przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi. Po wojnie powrócono do planów budowy elektrowni. W 1947 r. teren zagospodarowany przez okupanta (35 ha) przeszedł na własność państwa, a użytkownikiem była Elektrownia Będzin. 17 stycznia 1958 r. zatwierdzono lokalizację Elektrowni Łagisza i zlecono opracowanie projektu wstępnego. W tym samym roku rozpoczęto prace przygotowawcze.

Budowa elektrowni.

Budowa elektrowni przebiegała w dwóch etapach. Pierwszy rozpoczęto w marcu 1960 r. Cztery lata później, 11 marca 1964 r. prąd popłynął z bloku II do krajowej sieci energetycznej. Podstawowe urządzenia sprowadzono z zagranicy, a dostar-

czyły je głównie firmy brytyjskie: Babcock & Wilcox i w kooperacji SZBK Sosnowiec – kotły oraz AEI Metropolitan Wickers – turbozespoły. Pozostałe urządzenia dostarczyli: firma Haldberg – pompy wody zasilającej, firma Davison – transformatory blokowe oraz silniki pomp wody zasilającej, firma Sieffert – rurociągi pary wtórnej, CSRS – rurociąg pary świeżej i firma Bayley Meters – automatyka kotła. Drugi etap budowy, który obejmował 5 bloków energetycznych, rozpoczął się we wrześniu 1965 r. Urządzenia i podzespoły w komplecie dostarczył rodzimy przemysł, w tym: turbiny – „Zamech” Elbląg, kotły – Raciborska Fabryka Kotłów, a generatory – „Dolmel” Wrocław. Generalne



wykonawstwo przejęło Śląskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu Katowice. Od kwietnia 1969 r. do grudnia 1970 r. wybudowano w łagiskiej elektrowni pięć bloków po 120 MW każdy. Budowę elektrowni zakończono w 1970 roku. Osiągnęła ona moc zainstalowaną 840 MW. Elektrownia „Łagisza” stała się jedną z największych i najnowocześniejszych elektrowni w kraju.

Przekształcenia własnościowe

Okres transformacji społeczno-gospodarczej wiązał się z licznymi zmianami. W 1989 r. Elektrownia Łagisza wpisana została do rejestru przedsiębiorstw państwowych. 1 grudnia 1995 r. następuje przekształcenie w jednoosobową spółkę akcyjną Skarbu Państwa Elektrownia Łagisza Spółka Akcyjna. 29 grudnia 2000 r. zakład wchodzi w skład Południowego Koncernu Energetycznego S.A. pod nazwą: PKE S.A. – Elektrownia Łagisza.

9 maja 2007 r. PKE S.A. wchodzi skład holdingu Energetyka Południe S.A., po zmianie nazwy – TAURON Polska Energia S.A. 1 września 2011 r. następuje zmiana nazwy spółki PKE S.A. na TAURON Wytwarzanie S.A., aktualna nazwa elektrowni to: TAURON Wytwarzanie Spółka Akcyjna – Oddział Elektrownia Łagisza w Będzinie.

Dzisiejszy profil działalności.

Przedmiotem działania Elektrowni Łagisza jest produkcja energii elektrycznej, produkcja, przesył i sprzedaż ciepła. Elektrownia posiada koncesję na wytwarzanie energii elektrycznej wydaną przez Prezesa URE z dnia 8 kwietnia 2013 roku na okres do dnia 20 stycznia 2031 r., koncesję na wytwarzanie ciepła wydaną przez Prezesa URE z dnia 8 kwietnia 2013 r. na okres do dnia 20 stycznia 2031 r. W elektrowni Łagisza czynne są obecnie trzy bloki energetyczne po 120 MWe każdy (bloki 5, 6 i 7) oraz jeden blok o mocy 460 MWe (blok 10), łącznie 820 MWe. Łączna moc cieplna zainstalowana to 343,4 MW – elektrow-

nia wyposażona jest w trzy kotły parowe. Dwa kotły parowe zasilają dwa turbozespoły, pracując w kogeneracji. Wszystkie kotły wykorzystują jako paliwo podstawowe węgiel kamienny.

Blok energetyczny 460MW na terenie Elektrowni Łagisza, którego budowa zakończyła się w 2009, jest pierwszym w świecie blokiem energetycznym z kotłem fluidalnym, przepływowym na parametry nadkrytyczne. Blok ten jest na dzień dzisiejszy jedną z najnowocześniejszych jednostek, a zastosowany w nim kocioł fluidalny jest największy na świecie.

Systemy zarządzania

Pierwszym systemem zarządzania wdrożonym w Elektrowni Łagisza był System Zarządzania Środowiskowego, którego wdrożenie zakończono w 2002 roku certyfikatem nadanym przez Polskie Centrum Badań i Certyfikacji. Kolejnym etapem było wdrożenie oraz certyfikowanie przez Bureau Veritas Certification w 2007 roku Zintegrowanego Systemu Zarządzania Jakością, Środowiskowego oraz Bezpieczeństwem i Higieną Pracy. Zintegrowany System Zarządzania w TAURON Wytwarzanie S.A. Oddział Elektrownia Łagisza w Będzinie oparty jest na normach: 9001, 14001, 18001. Podnosi on skuteczność organizacji i efektywność gospodarowania posiadanymi zasobami, minimalizuje i optymalizuje koszty, jednoznacznie określa zadania, kompetencje i odpowiedzialność pracowników oraz ich gotowość do spełniania wymagań klienta. Kolejnym krokiem było dostosowanie w 2012 r. Systemu Zarządzania Środowiskowego do wymagań rozporządzenia Unii Europejskiej – EMAS. Wspomniane systemy stawiają dodatkowe kryteria związane z aktywnym zaangażowaniem pracowników, dostosowaniem podejmowanych działań do regulacji prawnych i szeroko pojętą jawnością działań a także pomagają w wyznaczaniu zadań, ich monitorowaniu oraz wymianie informacji pomiędzy zainteresowanymi stronami.

Ochrona środowiska

Na przestrzeni ostatnich lat w Elektrowni Łagisza przeprowadzono bardzo wiele działań, które doprowadziły do znacznych ograniczeń emisji pyłu, tlenku azotu, dwutlenku siarki i dwutlenku węgla. Ogromne nakłady finansowe oraz wiele modyfikacji urządzeń pozwoliły 4 października 2001

na skreślenie Elektrowni Łagisza z „Listy 80”. Dalsze działania znalazły uznanie i elektrownia wyróżniona została takimi nagrodami, jak: „Złota Liga Firm”, „Liść Klonu”, „Jakość dla środowiska”. Kontynuacją procesu było wdrożenie wspomnianego Zintegrowanego Systemu Zarządzania i uzyskanie certyfikatu potwierdzającego, że wytwarzanie energii elektrycznej i ciepła oraz przyjęte działania na rzecz jakości i ochrony środowiska spełniają wymagania wymienionych norm. W elektrowni uzyskano 99,9% skuteczności odpylania. Ograniczenie emisji pyłów osiągnięto dzięki wymianie elektrofiltrów trójstrefowych na czterostrefowe. oraz zwiększeniu powierzchni osadcej. Ponadto na urządzeniach odsiarczających spaliny zainstalowano filtry workowe. W roku 1998 została oddana do eksploatacji instalacja odsiarczania spalin metodą pól suchą typu Drypac, zaprojektowaną przez firmę ABB Flakt Industrie ze Szwecji. Jest to największa na świecie zbudowana przez tę firmę pól sucha instalacja odsiarczania spalin.

W Elektrowni Łagisza dużą wagę przykłada się do ochrony wód. Posiadana nowoczesna, zmodernizowana gospodarka wodna, oparta na najnowocześniejszych technikach membranowych, umożliwiając wielokrotne wykorzystanie wody pobranej ze środowiska naturalnego, co powoduje, że wpływ elektrowni na środowisko wodne bezpośrednio sąsiadujące z elektrownią jest minimalny. Zakład posiada własną, mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków. Działania proekologiczne

przedsiębiorstwa w zakresie ochrony gleb dotyczyły głównie likwidacji kwatery mokrego składowiska produktów paleniskowych, lokowania odpadów w wyrobiskach kopalnianych, budowy zbiornika retencyjnego popiołu, zagospodarowania produktu z instalacji odsiarczania spalin (IOS) oraz budowy instalacji wytwarzania mieszaniny popiołu i produktu IOS. W 2005 r. rozpoczęto wykorzystywanie produktu końcowego IOS jako dodatku do sorbentu w instalacjach mokrego odsiarczania spalin.

Realizowany przez elektrownię program modernizacji urządzeń wytwórczych uwzględnia również zmniejszenie poziomu hałasu. Przeprowadza się modernizacje pozwalające zmniejszyć liczbę przestarzałych, a zarazem hałaśliwych urządzeń, i zastąpić je nowymi, o lepszych parametrach technicznych. Takie działania spowodują w konsekwencji zmniejszenie uciążliwości Elektrowni Łagisza dla otoczenia.

Jubileuszowe życzenia pomyślności

Z okazji jubileuszu 50-lecia Elektrowni Łagisza, serdeczne gratulacje i wyrazy uznania pracownikom oraz życzenia satysfakcji z dotychczasowych dokonań oraz pomyślności w życiu osobistym i zawodowym złożyli: Stanisław Tokarski – Prezes Zarządu TAURON Wytwarzanie S.A. oraz Jan Rogóż – Dyrektor TAURON Wytwarzanie S.A. – Oddział Elektrownia Łagisza w Będzinie.

Redakcja czasopisma „Nowe Zagłębie” życzy kolejnych 50 lat – i więcej!



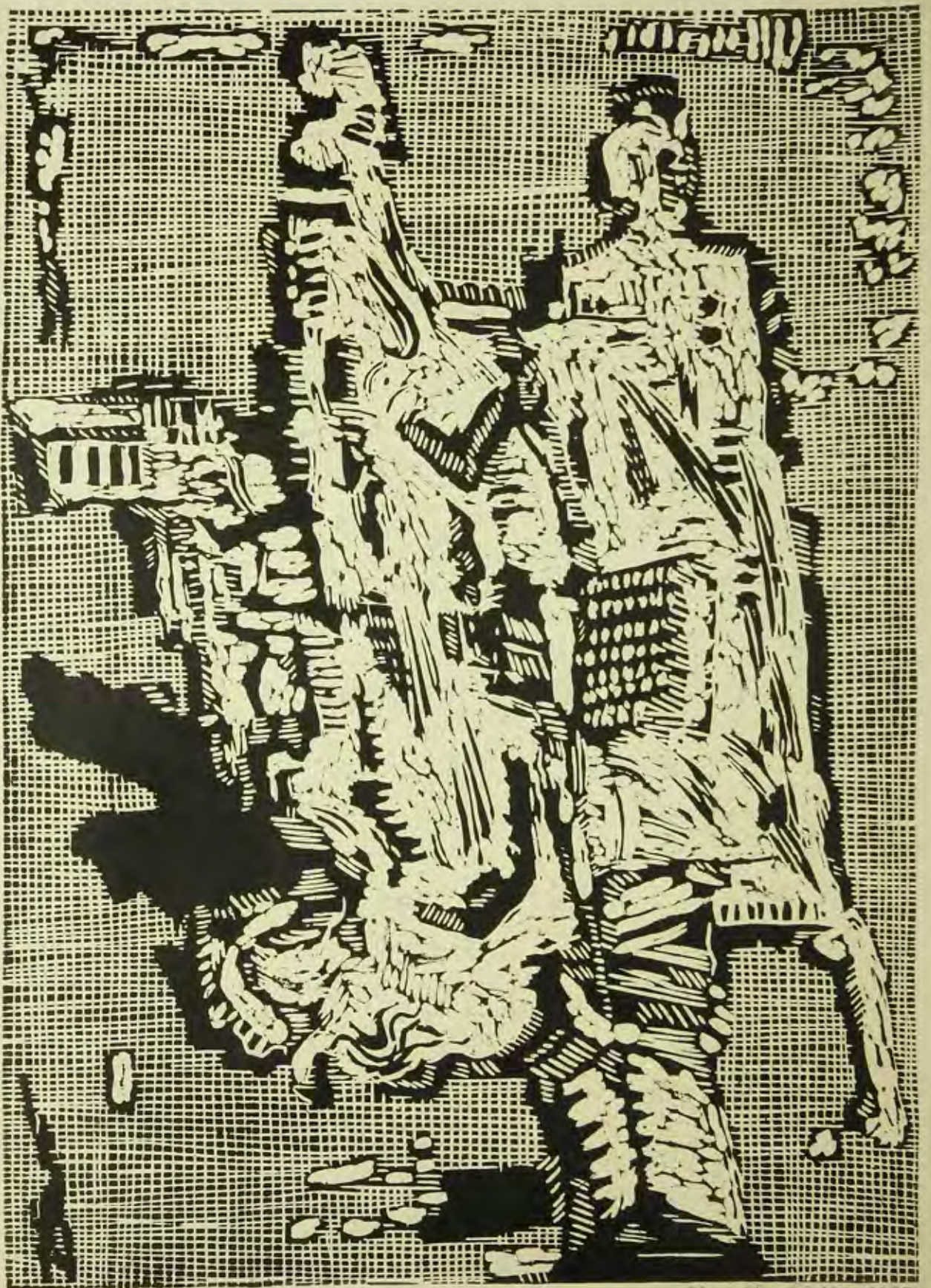
MARIAN MALINA

Urodził się 28 VII 1922 r. w Sosnowcu. Uczęszczał do Gimnazjum Przemysłu Artystycznego im. Stanisława Witkiewicza w Sosnowcu. W latach 1945–1948 studiował w pracowniach Jerzego Fedkowicza, Konrada Szrednickiego i Andrzeja Jurkiewicza w ASP w Krakowie. Następnie podjął pracę w macierzystej uczelni w pracowni rysunku wieczornego i w Pracowni Litografii prof. Szrednickiego, którego był asystentem do 1953 r. Pracę pedagogiczną kontynuował na Wydziale Grafiki do 1962 r. Zajmował się przede wszystkim grafiką, a stosunkowo krótko – do końca lat 50. XX wieku – również malarstwem. Tworzył głównie drzeworyty, linoryty oraz we własnej technice – cellografii. Był członkiem grup: MARG (od 1957 roku), „Zagłębie” (jej współtwórcą w 1956 roku) oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Drzeworytników XYLON w Szwajcarii, a także Międzynarodowego Komitetu Artystów Plastyków AIAP (od 1964 r.), Związku Polskich Artystów Plastyków, również Głównej Komisji Artystycznej przy Zarządzie Głównym Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie. Wystawiał na wszystkich edycjach Krajowego, a od 1966 r. Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie (1960–1976), również w kolejnych edycjach „Złotego Grona” w Zielonej Górze (1965–1979) oraz na wystawach indywidualnych i zbiorowych. Zdobył nagrody i wyróżnienia w konkursach olimpijskich: 1948, 1952 i 1956 r., nagrodę i medal na II Międzynarodowym Biennale Drzeworytu w Bańskiej Bystrzycy w 1972 r., nagrodę Ministra Kultury i Sztuki w 1961 i 1977 r. Jego prace prezentowane są w wielu liczących się kolekcjach muzealnych i gabinetach grafiki w kraju i za granicą, m.in.: Muzeum Narodowego w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie, Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Muzeum Sztuki Współczesnej w Tokio, Muzeum Narodowego w Sztokholmie, Lipsku, Rejkiawiku, Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie.

Zmarł 28 VII 1985 r. w Sosnowcu.

Prezentowane prace pochodzą z kolekcji Muzeum w Sosnowcu.





Impresje

W. Chalek 1957

I.D. czyli brak tożsamości według Kamala K.M

Jak postrzegana jest tożsamość człowieka w obecnej kulturze? Czy anonimowość jest znakiem obecnych czasów a także przekleństwem? Czy jesteśmy obojętni wobec innych? Na te pytania stara się odpowiedzieć indyjski reżyser Kamal K.M w filmie I.D. Dzieło to zostało obsypane nagrodami na całym świecie między innymi na: Festiwalu Filmowym w Los Angeles, Azjatyckim Festiwalu Filmowym w Deauville, Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Madrycie czy Festiwalu Filmów Niezależnych Ars Independent w Katowicach, gdzie zdobył główną nagrodę – statuetkę Czarnego Konia oraz 10 tysięcy złotych.

Zanim Kamal K.M zaczął karierę w przemyśle filmowym, pracował jako dziennikarz dla tygodnika politycznego „Sameeksha”. Dopiero studia filmowe w Pune pozwoliły mu rozwinąć się jako twórcy. Jego filmy krótkometrażowe były wyświetlane na światowych festiwalach oraz zdobywały nagrody (specjalna nagroda Jury dla *Kronik Zabijania* podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Rio De Janiero). W roku 2010 wyreżyserował swój pierwszy film pełnometrażowy *Alif*, który również był jego pracą dyplomową. *I.D.* jest drugim filmem fabularnym reżysera.

Fabula filmu jest prosta. Młoda studentka marketingu Charu (Geetanjali Thapa) wraz ze swoimi koleżankami, wynajmuje mieszkanie w nowoczesnym wieżowcu w Bombaju. Pewnego dnia podczas nieobecności współlokatorek przychodzi malarz ścian. Charu pozostawia go swojej pracy, a sama, ze słuchawkami na uszach, zajmuje się swoimi sprawami w innej części mieszkania. Po jakimś czasie dziewczyna wychodzi z pokoju i znajduje robotnika leżącego bez przytomności na podłodze. Wzywa na pomoc sąsiadów i znajomych, którzy do jej zaangażowania odnoszą się raczej chłodno. Charu pragnie uratować człowieka, znaleźć jego rodzinę. Ale aby to zrobić, musi odkryć jego tożsamość. Niestety nie ma on przy sobie ani dowodu tożsamości ani żadnych zapisanych kontaktów w telefonie komórkowym. Tak zaczyna się jej podróż przez szpitale, krematoria, slumsy, domy i wielkie przestrzenie 20-milionowego miasta. Tak zaczyna się podróż w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące pytania.

Film Kamala K.M dotyka wielu problemów społecznych dotyczących Indii, a także pozostałych krajów rozwijających się. Między innymi można wymienić takie jak: rozwarstwienie społeczeństwa na grupę ubogich i bogatych, brak respektowania podstawowych praw człowieka, anonimowość ludzi żyjących w ubóstwie, problem biurokracji. Oprócz tego, obraz ten zmusza do refleksji nad empatią i współczuciem wobec drugiego człowieka. Co ciekawe, Kamal przedstawia Indie, inne od tych pokazywanych w popularnym kinie indyjskim – pokazuje nowoczesność mieszącą się z tradycją, a bogactwo z biedą. Nic nie jest „podkolorowane” czy „wyglądzone”. Dziewczyny mieszkające w wieżowcu reprezentują współczesne „Pokolenie Y”, któremu nieobce są i-pady, nowinki techniczne oraz styl życia podobny do europejskiego. Film ten pokazuje również postawę opozycyjną wobec obrazu męskiej dominacji w kinie indyjskim, która przejawia się w ukazywaniu postaci kobiecej jako infantylnej trzpiotki zależnej całkowicie od mężczyzny. W *I.D.* mamy do czynienia z bohaterką silną, niezależną, która pomimo wyrzeczeń dąży do celu.

Film zaskakuje także stylistyką. Począwszy od początkowych sekwencji obywateli się w mieszkaniu Charu, a kończąc na ostatniej scenie. Pierwsze minuty filmu nie przywodzą na myśl, obranej przez reżysera konwencji gatunkowej. Liczne zbliżenia, dramatyczne pauzy czy ślad na ścianie, po ręce malarza (który przypomina łapę jakiegoś zwierzę-

cia), prowadzą do fałszywego tropu. Widz może poczuć się oszukany i wyprowadzony w pole. Równie dobrze tak mógłby się zaczynać dobry thriller lub horror. Kolejną sceną, która może zwrócić uwagę jest impreza w mieszkaniu Charu. Oprócz zabiegów formalnych, europejskiego widza może intrygować obecność starszej kobiety podczas zabawy, a także stosunek do niej młodych imprezowiczów. Z kolei szeroki kąt użyty w scenie palenia trawki nie odbiega daleko od współczesnych obrazów zachodniej kinematografii. Jednak najbardziej godna uwagi jest scena w slumsach. Charu przebywająca poza swoją „strefą bezpieczeństwa”, którą jest miasto, bez drgnienia twarzy przemierza zagrabszone baraki i brudne ścieżki, a telefon od pracodawcy (który w tym momencie wydaje się pochodzić z innego świata) odbiera na stercie śmieci. Wszystko to jest sfilmowane w estetyce filmu dokumentalnego – kamera jest prowadzona z „ręki”, a ludzie ze slumsów są prawdziwi. Nowoczesny smartfon ze zdjęciem mężczyzny wędruje od ręki do ręki, w celu rozpoznania jego tożsamości przez mieszkańców. Reżyser za pomocą tych ujęć podkreśla aktualność problemu tożsamości w Indiach i braku zainteresowania drugim człowiekiem.

Niewątpliwie *I.D.* jest obrazem w którym nowe miesza się ze starym. Pokazuje, że problemy współczesnego człowieka mogą być rozwiązane tylko za pomocą podstawowych uczuć, których społeczeństwo coraz bardziej unika. Film ten jest niewątpliwie obrazem współczesnych Indii, ale także podejmuje trudną dyskusję z widzem, podczas której „na wierzch” wychodzi nasza prawdziwa natura.

Miła Skomra



Czy o konkurencję dzisiaj chodzi?

Coraz częściej możemy przeczytać i usłyszeć o tym, że kryzys odchodzi. Wobec tego kraje rozwinięte powinny wrócić na drogę rozwoju. Wydaje się jednak, że amerykańska i europejska gospodarka straciły swój dynamizm. Według Amerykanina Edmunda Phelps'a kapitalizm na kredyt, który trwał przez trzy dekady i skończył się kryzysem w 2008 roku, nie miał nic wspólnego z dynamizmem ani wartościami nowoczesnymi. Przyszłość według Phelps'a należy do tych krajów, które te wartości potrafią odzyskać. Oczywiście, że Chiny, Indie, Brazylia mogą w przyszłości wyprzedzić dzisiejsze potęgę gospodarcze. Problemem jest to, czy tylko wyprzedzić na chwilę, czy przejąć trwałe przywództwo w gospodarce światowej. O wysokiej dynamice rozwoju Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych zdecydowały według Phelps'a wartości nowoczesne; duch przedsiębiorczości, ryzyka, gotowość do zmian. Niestety wartości te dzisiaj znikają. Ekonomista studzi optymizm związany z Chinami. Uważa, że kraj ten kopiuje to, co zostało już wymyślone, a gospodarka tej potęgi już spowalnia. Przywództwo Azjatów może być więc chwilowe i znowu na swoje ulubione miejsca powrócą Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia. Oczywiście jeżeli będą potrafiły znaleźć czynniki rozwoju we współczesnym świecie i odzyskać swoją nowoczesność. Gdy popatrzymy na historię gospodarczą, widzimy tylko jeden sposób rozwoju gospodarki i społeczeństwa – kiedy z pokolenia na pokolenie rośnie dobrobyt i poziom życia społeczeństwa (oczywiście po drodze były kryzysy i załamania krótsze bądź dłuższe ale wcześniej bądź później kraje te „wychodziły na prostą”). Phelps twierdzi, iż dynamizm wynikał z połączenia rozwojowych czynników w „wartości nowoczesne” i przyszłość należy do krajów, które wartości te potrafią odzyskać. Europa mimo strategii rozwojowych stawiających na konkurencyjność, innowacyjność i gospodarkę opartą na wiedzy wartości te zgubiła i próbuje je odnaleźć. Czy wobec tego należy patrzeć z niepokojem w przyszłość? Stanowczo mówię – nie. Musi znaleźć się kraj bądź grupa krajów z nowym pomysłem na gospodarczy dynamizm, być może oparty na innych wartościach.

Komisja Europejska 25 września 2013 roku opublikowała raport na temat konkurencyjności unijnego przemysłu. Możemy w nim przeczytać, że konkurencyjność polskiej gospodarki poprawia się, chociaż reformy są wdrażane zbyt wolno. Wzrost gospodarczy, który osiągamy dzięki eksportowi, jest kontynuowany. Wydajność pracy pozostaje niska, mimo że powoli się poprawia. Nadal należymy do krajów „doganiających” nie tylko czołówkę Europy (Austria, Belgia, Dania, Finlandia, Francja, Niemcy, Irlandia, Luksemburg, Holandia, Hiszpania, Szwecja, Wielka Brytania), ale również kraje reprezentujące średni poziom (Cypr, Grecja, Włochy, Malta, Portugalia, Słowenia). W naszej grupie są Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Węgry, Łotwa, Litwa, Rumunia, Słowacja. Czy potrafimy wyjść z grupy doganiających? Ja już nie mówię, aby od razu dostać się do pelotonu, ale chociaż do krajów reprezentujących średni poziom. Komisja Europejska w swoim raporcie ocenia, że pod względem konkurencyjności polska gospodarka osiąga dobre wyniki, pomimo słabości instytucjonalnych. W długim okresie tempo wzrostu może być hamowane przez słabości w innowacjach, zrównoważonym rozwoju i otoczeniu biznesu. W czym odstawiamy od gospodarki unijnej? Są to następujące obszary: czas potrzebny na uruchomienie działalności gospodarczej, poziom infrastruktury kolejowej, drogowej, lotniczej. Mamy niewielką liczbę projektów badawczych realizowanych przez przedsiębiorstwa. Podobne wnioski można było usłyszeć na Europejskim Kongresie Małych i Średnich Przedsiębiorstw, który dopiero co skończył obrady w Katowicach. Może jednak jest jakieś światelko w tunelu. Komisja Europejska chwali nas za wydatki na ochronę środowiska, dostęp MSP do kredytów i rosnącą liczbę absolwentów szkół wyższych na kierunkach ścisłych i technicznych. Innymi słowy wykazuje, że te dziedziny, które finansujemy z funduszy strukturalnych i innych środków pomocowych się rozwijają, a inne „leżą”.

A jak ma się cała Europa? Według komisarza UE ds. przemysłu, Antoniego Tajani nie najlepiej. Udział przemysłu w unijnym PKB spadł z 15,5% w 2012 roku do 15,1% w bieżącym. Komisja Europejska wyznaczyła 20% udział przemysłu w tworzeniu PKB w 2020 roku. Osiągnięcie tego wskaźnika będzie niemożliwe, jeżeli nadal europejskie

przedsiębiorstwa będą sprzedawane Amerykanom. Tak jak symbol europejskiej innowacyjności – fińska Nokia – sprzedała dział produkcji telefonów komórkowych amerykańskiemu Microsoftowi. W Europie nie ma już żadnej firmy zajmującej się produkcją elektroniki użytkowej dla konsumentów. Czy możemy mówić o konkurencyjności europejskiego przemysłu, jeżeli mamy go coraz mniej? Czy bez przemysłu możemy mieć nowoczesną gospodarkę? Wiem, wiem, sama tego uczę, że w dzisiejszej gospodarce liczą się usługi, nie przemysł. Tylko on musi być, bo inaczej to inne kraje, a nie Europa będą decydować o rozwoju gospodarki światowej, a my przejmujemy od Chin rozwój oparty na kopiowaniu i nie będziemy się musieli martwić o konkurencyjność.

Wracając do zaleceń Komisji Europejskiej, jeżeli Polska ma osiągnąć cele w ramach Strategii Europa 2020, to musi przekształcać się w kierunku gospodarki opartej na wiedzy, co wymaga postępu w dziedzinie innowacji, zrównoważonego rozwoju oraz otoczenia biznesu. Nie da się budować gospodarki opartej na wiedzy bez nowoczesnych przedsiębiorstw, uczelni i instytucji naukowo-badawczych. Październik to miesiąc Inauguracji Roku Akademickiego w polskich uczelniach. Wobec tego życzę wszystkim pracownikom naukowym i studentom zdobycia takiej wiedzy, która będzie służyła im, nie tylko dzisiaj, ale również w przyszłości, co będzie możliwe tylko wówczas, gdy będzie ciągle pomnażana i rozszerzana.

Jadwiga Gierczycka





A PRAWO, PRAWO MIAŁO ZNACZYĆ?

Zastanawiałem się kiedyś, jak przeciętny obywatel naszego społeczeństwa radzi sobie z obowiązującymi przepisami prawa? Doszedłem do wniosku, że nie ma szans ani na stosowanie prawa w życiu codziennym, ani też w pracy, w chorobie czy w urzędzie jakiegokolwiek szczebla.

Ludzie nie zdają sobie sprawy, jakie przepisy prawa łamią żyjąc w dzisiejszym, oszalałym świecie. Świecie, w którym strach włączyć wiadomości w telewizji czy przeczytać pierwsze strony codziennej gazety. Gdyby ktoś przeanalizował to, co nam „serwują” media i przejąłby się tym, czego się dowiedział, to by popadł w depresję nerwową albo dostał zawału serca.

Są to informacje głównie o mordach, wojnach, oszustwach, gwałtach, pedofilii, homoseksualizmie, przekrętach gospodarczych i wojnie polsko-polskiej. Informacje, co powiedział w sejmie przykładowy poseł Kowalski o posle Wieczorku i kto wysadził TU-154 z Prezydentem RP na pokładzie. Oczywiście najlepszym Prezydentem, zasłużonym dla RP, prawdziwym Polakiem. Bo na to miano trzeba sobie zasłużyć w pewnych gremiach politycznych. Pozostali prawdziwymi Polakami nie są i nic nie mają do gadania. A jak już coś powiedzą inaczej, to słyszymy, że robią „nagonkę” i atak polityczny na tych prawdziwych.

Jedna z norm prawnych mówi, że wobec prawa (odpowiedzialności) wszyscy obywatele są równi. Należy rozumieć, że wszyscy obywatele muszą ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. I co z tej normy prawnej zrobiono? SATYRE!!!

Jak jeden z obywateli pomylił się o 24 mld złotych, to się mówi: „Polacy nic się stało..” Robi się poprawki za pomocą „gumki i ołóweczka” – i co? Jest dobrze. I NIC!!!!

Nie ma winnych i wszystko gra. Natomiast kiedy kioskarka ma „manko” na 1,10 zł, ma sporządzony odpowiedni wniosek i sprawę karno-skarbową. Otrzymuje wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej 2 lata więzienia w zawieszaniu tytułem próby na okres

lat trzech. I co? I NIC!!! Nikt tej kobiety nie obronił, a człowiek, który oszukał naród o 24 mld złotych jest nietykany.

Obywatel, który prowadzi swoją firmę i tak zarabia na utrzymanie na tym świecie siebie i swojej rodziny, musi mieć wiedzę prof. Modzelewskiego, prof. Belki czy prof. Kołodki w zakresie prawa podatkowego i innych praw stosowanych przez „fiskusa”. Powinien znać prawo cywilne, finansowe, bankowe, rzeczowe i inne w tym prawo karne – aby wiedział, co mu grozi za niezajomość lub niestosowanie prawa. Nadmieniam, że niezajomość prawa według „TEMIDY” nie jest okolicznością łagodzącą, więc życzę powodzenia i odwagi każdemu, kto pracuje na własny rachunek. I tak coraz więcej obywateli nie ma zamiaru pracować dla siebie i na własną rodzinę w swojej firmie, bo wie, że jak nie ukradnie lub nie będzie „kombinować”, to nie ma szans na zdobycie godziwych pieniędzy za ciężką i uczciwą pracę. Wcześniej czy później dopadnie go prawo w osobach urzędników wszelkiej nacji, niezaplaconych faktur o które będzie się dochodził w sądzie, dopadnie go ZUS i Urząd Skarbowy. A jak zacznie się odwoływać od decyzji urzędników, to zarobią na nim: adwokaci, doradcy podatkowi, sądy i wielu innych mądrali. Tyłko nie on. Jeszcze dobrze nie zarobił, a już dał utrzymanie tylu ludziom. Dlaczego? Bo musiał – aby dochodzić sprawiedliwości dla siebie i swojej rodziny. A to akurat nikogo nie obchodzi, bo każdy chce zarobić, a w takiej sytuacji ma okazję, bo po to się uczył. Dlatego tak wielu ludzi zdobywa zawody, dzięki którym żyją z krzywdy ludzkiej, a tzw. system napędza im nieświadomych klientów (obywateli), którzy odważyli się pracować sami na siebie. I co? Nie mogą, bo kto utrzyma całe sztaby (watahy) urzędników, sędziów i innych, jak wszyscy będą wszystko wiedzieć? Masz płakać i płacić. Taki masz obowiązek i prawo. A do sądu idzie się po wyrok, a nie po sprawiedliwość. Kto sądzi inaczej, jest w wielkim błędzie.

Cieszą się obywatele z demokracji, czyli najbardziej niesprawiedliwego systemu dla pojedynczego obywatela. Mamy prawo wyborcze i to od naszych głosów zależy, kto i jak będzie nami rządził. Ale co? Mamy prawo wybrać posła, senatora i innych, ale nie mamy prawa go odwołać, chociażby okazał się indolentem, nieudacznikiem, bez praktyki w kierowaniu zespołami ludzkim, zarządzaniu. Bez wiedzy legislacyjnej i zasad sprawowania władzy. Wybraliście, więc teraz macie

co wybraliście. I co? I NIC!!!!

Wybraniec zarabia nieźle pieniądze (nasze podatki) i głośnie, jak mu powiedzą partyjni zwierzchnicy. Wybraniec się cieszy, a ci co go wybrali? Siedzą cicho lub w zaciszach domowych narzekają na wybraną władzę. Ale nic więcej zrobić nie mogą, bo prawo tego nie przewiduje. A kto to prawo uchwalił? Właśnie tacy obywatele, których wybraliśmy. I co?

I NIC!!! Apeluję do wszystkich wyborców, aby zastanawiali się na kogo głosują. Głosowanie na partię polityczną jest utopią, która wcześniej czy później się na nas zemści. Wybierajmy ludzi. Przyjrzyjmy się im co wcześniej robili, jakie mają przygotowanie zawodowe i teoretyczne. Jakie ukończyli szkoły, uczelnie i jaką posiadają praktykę w zarządzaniu ludźmi. Tak wybrani kandydaci do władzy mają szanse bardziej się sprawdzić niż ci, których na stanowiskach „obsadzi” wygrywająca wybory partia polityczna w ramach podziału „łupów” zdobytych podczas kampanii wyborczej.

Oglądałem kiedyś w TV program o zwierzętach i nasza mnie pewna refleksja. Prowadząca program apelowała o pomoc dla piesków i kotków ze schroniska dla zwierząt. Zastanowiłem się nad problemem wzbudzającym litość nad tymi zwierzętami. Chwilę myślałem i zadałem sobie pytanie. Kto ważniejszy? Zwierzęta czy ludzie? Komu pierwszemu należałoby pomóc? Martwimy się o zwierzęta – to dobrze, ale co powiedzieć, kiedy ludzi w imię prawa wyrzuca się z mieszkań na bruk? Co z tymi, którzy stołują się na śmietnikach lub utrzymują się z zapomogi otrzymywanej z Pomocy Społecznej? Co z tymi rodzinami, w których nikt nie ma pracy, bo ją utracili wskutek bankructwa firmy, w której pracowali lub likwidacji przedsiębiorstwa? NIC!!! Mamy programy, pogadanki, wykłady wielu mądrali, którzy za pieniądze z UE w TV opowiadają, jak żyć w nowej rzeczywistości. Nie wiem, do kogo to mówią, bo ci którzy pomocy potrzebują nie oglądają TV, bo ich na to nie stać lub nie mają w śmietniku odbiornika TV. Dlaczego nikt z tych mądrali nie przekaże ofert pracy dla tych ludzi? Oni chcą pracy, aby normalnie i godnie żyć. Czy to tak wiele? Widocznie dla „wybranych” sprawujących władzę ważniejsze są pieski i kotki niż wegetujący ludzie. Ja nie mam nic przeciwko pomocy zwierzętom. Należy im pomagać, ale każdy ma prawo wyboru zgodne z własnym sumieniem.

Michał Kręcisz

Pod koniec września tego roku siatkówka kojarzyła się z fatalnym występem polskiej reprezentacji w mistrzostwach Europy, których współgospodarzem z Danią był nasz kraj. Były wielkie nadzieje na sukces, które – nie po raz pierwszy przez siatkarzy prowadzonych przez Andrzeja Anastasio – skończyły się wielkim rozczarowaniem.

Historia pisana na nowo

Wielkie nadzieje, aczkolwiek na o wiele niższym poziomie, towarzyszą siatkarzom Płomienia Sosnowiec, którzy z początkiem jesieni rozpoczęli rywalizację w trzeciej lidze. Niby nic nowego ani wielkiego, bo zespół ten gra na tym poziomie już piąty sezon z rzędu. Rzecz w tym, że ma to być sezon przełomowy, rozpoczynający marsz w górę, by przywrócić dawny blask Płomieniowi. To ma być niejako historia, czy raczej jej kolejne rozdziały, pisana na nowo...

Czy nie jest to jednak porywanie się z motyką na słońce? Wystarczy tylko przypomnieć (choćby za popularną Wikipedią), czym był kiedyś Górniczy Klub Sportowy Płomień Milowice. Ten wielosekcyjny klub sportowy z Sosnowca został założony w 1929 roku przez strażaków kopalni „Wiktor”. Klub w swej historii posiadał sekcje: piłki nożnej, judo, gimnastyki artystycznej, bokserką, siatkarską i szachową. W 1963 roku władze klubu i patronująca mu kopalnia „Milowice” (to dawna „Wiktor” właśnie) postanowiły skoncentrować swoje wysiłki na jednej dyscyplinie, w wyniku czego w 1964 roku w Milowicach powstał siatkarski ośrodek z prawdziwego zdarzenia. I był to prawdziwy strzał w dziesiątkę! Największy rozgłos klubowi przyniosła sekcja siatkarska – zarówno żeńska, jak i męska, które zdobyły razem 16 medali mistrzostw Polski oraz najcenniejsze trofeum europejskie jakim jest Puchar Europy Mistrzów Krajowych (ramka niżej).

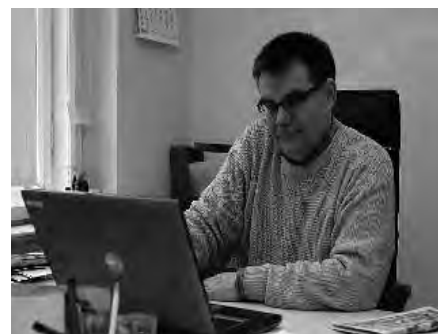
Klub został rozwiązany w 1992 roku, dzieląc los swej opiekunki kopalni „Czerwonej Gwardii” (bo nastąpiła kolejna zmiana nazwy z „Milowice”). Co

nie oznacza, że wielka siatkówka zniknęła z Sosnowca. Była, ale pod szybko zmieniającymi się „szyldami”. Warto je przypomnieć: GKS Kazimierz Płomień Sosnowiec (1992–1999), GKS Kazimierz Płomień – Polska Energia Sosnowiec (1999–2002), KP Polska Energia SSA Sosnowiec (2002–2006), Płomień SSA Sosnowiec (2006–2007), Płomień SA Sosnowiec (2007–2008). I był to też okres obfitujący w sukcesy, jak chociażby mistrzostwo Polski w 1996 roku czy dwukrotne zdobycie Pucharu Polski (2003 i 2004).

W 2008 roku z powodów finansowych klub wycofał się z rozgrywek Polskiej Ligi Siatkówki. W tym samym roku udało się jeszcze zgłosić zespół oparty

Kadra Płomienia Milowice w sezonie 2013/2014: rozgrywający – Mariusz Syguła, Karol Pacholek; atakujący – Michał Dudek, Jakub Grzegolec; środkowi – Tobiasz Raczek, Michał Biernacki, Michał Bordszowski; przyjmujący – Krzysztof Janko, Daniel Kmita, Bartosz Chrzanowski, Bartłomiej Soroka, Piotr Juroszek; libero – Tomasz Górczyński; trener – Dariusz Sobieraj.

na młodzieży UKS Kazimierz Płomień Sosnowiec w regionie do rozgrywek na szczeblu wojewódzkim, czyli w trzeciej lidze. W 2011 roku nastąpiła fuzja dwóch sosnowieckich klubów UKS Kazimierz Płomień Sosnowiec oraz MKS MOS Płomień Sosnowiec i powstał klub o nazwie UKS MOS Kazimierz Płomień Sosnowiec. Od tego sezonu zespół siatkarzy gra już jako Płomień i liczy na to, że przyciągną do siebie sponsorów i kibiców. Trener Dariusz Sobieraj namówił do gry Bartłomieja Sorokę, rodowitego sosnowiczana i wychowan-



ka „wielkiego” Płomienia, który grał też w reprezentacji narodowej, a występując w Kędzierzynie-Koźlu w Lidze Mistrzów. On ma być liderem zespołu. Wzmocnieniem jest też Mariusz Syguła, mający za sobą grę w ekstraklasie, a ostatnio był zawodnikiem Banimexu Będzin.

Inauguracja ligowej rywalizacji wypadła obiecująco, bo Płomień pokonał na wyjeździe 3:1 rezerwy I-ligowego Banimexu Będzin. 28 września grał w hali przy Żeromskiego z MUKS Mi chałkowice.

Droga do ewentualnego awansu do drugiej ligi jest jednak bardzo, bardzo długa. Nie wystarczy bowiem wygrać swoją grupę, potem trzeba jeszcze przejść przez gęste sito kolejnych szczebli kwalifikacji. I – co chyba jest najważniejsze – oprócz wysokiej sportowej klasy trzeba mieć jeszcze trochę... kasy. Zarząd klubu ostrożnie szacuje, że budżet powinien wynosić około sto tysięcy złotych. Niby niewiele, ale do jego dopięcia ciągle brakuje trochę, bo sama dotacja z miasta to za mało.

Warto trzymać kciuki, a najlepiej oświadczyć kibiców siatkarzom Płomienia podczas ich meczów w hali przy Żeromskiego, za powodzenie tego ambitnego projektu. Polega on na tym, żeby Płomień znów był tym wielkim Pło-

Sukcesy Płomienia

Sekcja żeńska

Mistrzostwa Polski

I miejsce – 1974, 1975, 1979, 1980, 1981

II miejsce – 1989

III miejsce – 1978, 1982, 1983, 1984, 1990

Puchar Polski

II miejsce – 1973, 1982, 1985, 1989, 1990

III miejsce – 1991

Sekcja męska

Mistrzostwa Polski

I miejsce – 1977, 1979, 1996

II miejsce – 1975, 1976

III miejsce – 1974 rok

Puchar Polski

I miejsce – 1985, 2003, 2004

II miejsce – 1972, 1974

III miejsce – 1982, 1990, 1993, 1997,

Zdobycie Pucharu Europy Mistrzów Krajowych w 1978 roku.

mieniem sprzed lat. Nie tak odległych zresztą, bo przecież jeszcze w 2005 roku sosnowieccy siatkarze grali w półfinale Pucharu Polski. Trzeba się cieszyć, że nie brakuje optymistów, którzy wierzą, że można wskrzesić wielką siatkówkę w Sosnowcu. Pesymiści, czy tylko realiści, sprowadzają ich jednak na ziemię, wskazując, że w tym mieście nie ma pogody dla sportu na wysokim poziomie. I jako przykład pokazują chociażby hokej, który w wydaniu ekstraklasowym przestał istnieć. Bo nie ma na

niego pieniędzy. I dodają sarkastycznie: nie tak wielkich, bo około dwóch-trzech milionów złotych. Tak na marginesie, ciekawe na co byłoby stać siatkarzki Płomień, gdyby miał chociaż połowę z tego? Bo współczesny sport na najwyższym poziomie wymaga pieniędzy, dodajmy – dużych pieniędzy.

I jeszcze jedna rzecz, w trochę innej skali. W naszym regionie – Zagłębiu Dąbrowskim – na siatkówkę mocno postawiono w Dąbrowie Górniczej i Będzinie. Siatkarki odpłaciły się świet-

nymi wynikami, stając się znakomitą wizytówką. Jak obliczają dąbrowscy włodarze, ta reklama warta jest wiele milionów... W tym drugim mieście nie ukrywają, że mają ambicję, aby mieć męską drużynę w PlusLidze. Z jednej strony fajnie, ale z drugiej oznacza to tyle, że Płomieniowi tym ciężiej będzie szukać potencjalnych sponsorów. Czy można jednak zabronić komuś marzyć?

Andrzej Wasik

Pan i pani – czyli o związkach

Nie udało mi się – rozżalił się pan.

Cóż takiego niedobrego dotknęło cię do głębi jestestwa? – zainteresowała się uprzejmie pani.

Tak chciałem uczestniczyć w manifestacji warszawskiej. Do stolicy przybyło sto tysięcy albo nawet dwieście tysięcy związkowców, lecz dla mnie nie było miejsca – rozpaczął pan.

Przecież nie należysz do żadnego związku – zdziwiła się pani.

A związek małżeński to nic? – odpowiadał pan.

Jeśli małżeński, to bardzo dużo. Nadzwyczajnie dużo. Możemy jechać – zgodziła się.

Gdzie? – nie zrozumiał pan.

Do Warszawy.

Po co?

Mój miły. Też pytanie. Toż to stolica. Cała masa sklepów, galerii handlowych. Teatry. Właśnie sprawdziłam, co grają: *Ostra jazda, Sceny dla dorosłych, czyli sztuka kochania, Klimakterium i już...*

Masz jakiś problem? – zainteresował się pan.

No wiesz, to było impertynenckie. Jak możesz? – twarz pani zeszytniała z oburzenia.

Przepraszam, ale te tytuły jakieś zdecydowanie jednoznaczne. Poczuję się niepewnie, jakbyś miała do mnie o coś pretensje.

Oj tam, zaraz pretensje – pani wzruszyła kształtnymi ramionkami, lecz to bynajmniej nie pocieszyło pana, który starał się, jak mógł. Więc nic nie odpowiedział, zamilkł urażony. Rozmowa się kleiła.

Zapadła niepokojąca cisza.

A po co właściwie chciałeś jechać do Warszawy, jeśli nie na zakupy? – przerwała milczeniem pani.

Był protest. Związkowcy walczyli o lepszą przyszłość.

To miłe. I chciałeś im pomoc? Jaki ty jesteś zaangażowany – pani złożyła wypiełgowane rączki do oklasków.

Właśnie – zgodził się pan – panowie Przewodniczący zaprosili wszystkich niezadowolonych.

To ty jesteś niezadowolony? – zdziwiła się pani.

Oczywiście – stanowczo potwierdził pan.

A można wiedzieć z czego? – w głosie pani zadźwięczały niepokojące nutki.

No, tak ogólnie – pan dosłyszał groźbę. Z rządu. Z tego tam. No, premiera. Ministrów.

Ach – pani lekceważąco machnęła paluszkami – jeśli tak ogólnie, to masz rację. Mnie też się to nie podoba.

A co właściwie? – zainteresował się pan.

A, takie tam. Mógłbyś więcej zarabiać – spreyczowała pani.

No właśnie – pan ucieszył się, że znów zapanowała miła zgoda. A rząd nic nie robi, żeby Polska rosła w siłę, a obywatelom żyło się dostatniej. W piłkę sobie grają, niby na rzecz chorych dzieci, a dzieci z zajęczą wargą muszą czekać całymi latami na operację. I już zabrakło pieniędzy na opiekę lekarską do końca roku. I w kołpaliach są wypadki. I ludzie pracują na umowach śmieciowych. A rząd sobie robi co chce i nawet nie chce się spotykać ze związkowcami. I jeszcze emerytury. Wiesz, że trzeba pracować do 67 lat?

Tak? – zainteresowała się pani. A od kiedy? Może i ja poszłabym do pracy – rozmarzyła się. – Wiesz, telewizja jest taka płytka, a spotkania z przyjaciółkami są coraz

bardziej monotonne. Ciągłe opowiadają o tym samym. Masz rację. Rząd mógłby się wziąć do uczciwej pracy.

Kochanie – pan postanowił pani przybliżyć problemy większości Polaków – jest bezrobocie. Ludzie są biedni. Muszą zbierać puszki po piwie, grzebać w śmietnikach. Są wykorzystywani przez pracodawców. Nie ma gdzie postawić samochodu, bo parkingi są przepełnione. Sprzedawczynie w hipermarketach nie mają świąt, bo muszą pracować, ponieważ ludziom nie chce się robić zakupów na zapas. Wprowadzono elastyczny czas pracy. Tragedia. A premier jeździ do Paragwaju czy Urugwaju. Nie pamiętam. W każdym chodzi w takiej śmiesznej, wyszywanej pilotce. I nie zechciał się spotkać ze związkowcami. Uwierzysz?

Faktycznie – impertynent, a do tego bez gustu. Szkoda, że jednak nie pojechałeś do stolicy – pokiwała pani głową ze smutkiem. Bardzo byś się tam przydał.

Zbigniew Adamczyk



Czekając na promotora

Życie studenta składa się z czekania, od momentu rozpoczęcia procesu rekrutacji aż po cud obrony. Czekanie to zostaje sprytnie zakamuflowane poprzez końcowy efekt statystyczny oraz stan uniwersyteckiej niezależności. Ot i bagatela.

W chwili, nazwijmy to aplikowania w poczet studentów konkretnej uczelni kandydat zostaje w możliwie dokładny sposób „przetworzony” a następnie, po triumfalnym przyjęciu na wymarzony kierunek, napiętnowany tzw. numerem albumu, który to numer trwale choć metaforycznie przyporządkowuje go do obowiązującej tradycji oczekiwania. Pozyskany student jawi się w większym stopniu jako więzień niż jako żak – skatalogowany i rok rocznie przekuwany na miedziaki. Proces kształcenia, potocznie nauka, jest zaś de facto usługą, z resztą nie tylko współcześnie (w czasie teraźniejszym), nauka zawsze zaliczała się do sektora usług, choć z wiadomych względów nie wywlekano na światło dzienne tej oczywistości. Dlatego do tej pory króluje pogląd o słuszności pańszczyźnianego ustroju zalegającego w murach uniwersyteckich niczym gęsta zawiesina. A powiedzenie: wasal mojego wasala, nie jest moim wasalem przyjmuje rok rocznie „wykształconą” formę: proszę czekać.

Z każdym wyższym etapem (stopniem) nauczania szeroko pojęte czekanie „na” staje się uciążliwsze i poważniejsze w swych konsekwencjach. Rzecz toczy się przecież o czas, którego, mimo wydłużającej się średniej długości życia, nikt z nas nie posiada aż nadto. Nadto zaś każdy student doświadczył oczekiwania na zajęcia, z powodu spóźnień prowadzących, oczekiwania w kolejce do dziekanatów, które w magiczny sposób obsługują wiele kierunków jednocześnie, oczekiwania na konsultacje indywidualne, w czasie których pracownicy znikają w sprawach wagi niekoniecznie państwowej.

Szczególne, ze względu na swą częstotliwość, okazuje się jednak czekanie na promotora, czy to pracy magisterskiej czy też licencjackiej. Nad tą drugą opiekę może rozciągać już pracownik naukowy ze stopniem doktora, więc należy optymistycznie zakładać, iż wciąż będzie mu się chciało angażować czas i energię. Pozostawmy go zatem w spokoju... Najważniejszy bowiem staje się i tak opiekun etapu trzeciego w procesie doskonalenia studenckiego umysłu – opiekun doktoratu.

Czekanie na promotora przyjmuje specyficzny charakter, staje się ono właściwie czatowaniem. Student vel doktorant czatuje więc niczym partyzant batalionów nieważnej orientacji w nadziei na rychły przemarsz (wrogiego) oddziału z generalnym dowód-

cą na czele. Wtedy też, w momencie kulminacyjnym, wiedziony desperacją, a desperacja to drugie imię każdego partyzanta, atakuje obiekt – źródło upragnionej konsultacji, porady, podpisu lub zwyczajnie dobrego słowa. Szarża staje się jedyną możliwością dostąpienia audiencji. Zdarza się jednak, że promotor nie rozpoznaje swojego podopiecznego i napadnięty znieacka walczy, krzyczy, protestuje – Nic nas nie łączy, wypraszam sobie – odpiera, jak przystało na naukowca, w sposób werbalny zaprowadzony nań atak. A oblubieńcze dłonie ucznia opadają z sił.

Doświadczenia studenckie wzmagają w człowieku pogląd, iż traf, ślepy los, czy też, w przypadku zapatrywań Polaków – ciśnienie atmosferyczne, ma zasadniczy wpływ na życie jednostki. Spotkanie wypatrywanego z nadzieją profesora na korytarzu uniwersytetu to przecież nic innego jak zrządzenie losu, możliwość porozmawiania z nim – szczęśliwy traf, a uzyskanie przychylności – kwestia samopoczucia, nie tak odległa od sytuacji pogodowej. W innym wypadku, gdy los nie sprzyja, student zwyczajnie wypada z gry, a jego starania zostają podsumowane znaną od wieków dyscypliną tłumy: na koniec kolejki...!

Może kolejne podejście okaże się szczęśliwsze... Wystarczy czekać.

Monika Bednarczyk

Porady prawne. Rozwody

Postaram się przybliżyć w sposób jak najbardziej przejrzysty i prosty zagadnienia związane z prawem rodzinnym, a w szczególności kwestie rozwodu oraz separacji o które mieszkańcy Zagłębia często pytają przy udzielaniu im porad prawnych.

Rozwód jest instytucją prawną skutkującą ustaniem małżeństwa, uregulowaną w przepisach kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (art.56 i następne) – orzeczenie rozwodu może nastąpić wyłącznie wyrokiem sądu, który zapada w razie ustalenia, że doszło mię-

dzy małżonkami do zupełnego i trwałego rozkładu pożycia małżeńskiego.

Co rozumiemy przez zupełny rozkład pożycia? Otóż sytuację, gdy ustają między małżonkami więzi ich łączące, a mianowicie więź emocjonalna, tj. istnienie uczucia, gospodarcza, tj. prowadzenie wspólnego gospodarstwa domowego, oraz fizyczna, tj. współżycie.

Trwały rozkład to taki rozkład, który nie rokuje żadnych szans na powrót małżonków do wspólnego pożycia. Zaznaczyć należy, iż pomimo istnienia rozkładu, rozwód jest niedopuszczalny, jeżeli skutek niego miałyby ucierpieć dobro wspólnych małoletnich dzieci małżonków, albo jeżeli z innych względów orzeczenie rozwodu byłoby sprzeczne z zasadami współ-

życia społecznego (porusza art. 5 kc), także jeżeli żąda go małżonek wyłącz- nie winny rozkładu pożycia, chyba że drugi małżonek wyrazi zgodę na rozwód albo że odmowa jego zgody jest w danych okolicznościach sprzeczna z zasadami współżycia społecznego (np. złośliwa) – tę kwestię osądza sąd.

Orzekając rozwód, sąd orzeka także, czy któregoś z małżonków ponosi winę rozkładu pożycia.

Jednakże na zgodne żądanie małżonków sąd zaniecha orzekania o winie; wówczas następują skutki takie, jak gdyby żaden z nich nie ponosił winy.

Rozwód bez orzekania o winie oznacza, iż wniosek małżonków o takiej formie orzeczenia ma dla sądu charakter wiążący. Brak orzeczenia o wi-

nie ma istotne znaczenie w odniesieniu do obowiązku alimentacyjnego w stosunkach między rozwiedzionymi osobami. Zgodnie z k.r.o małżonek rozwiedziony, który nie został uznany za wyłącznie winnego rozkładu pożycia, znajdujący się w niedostatku może żądać od drugiego małżonka dostarczenia środków utrzymania w zakresie odpowiadającym jego usprawiedliwionym potrzebom.

Jednakże gdy zobowiązanym jest małżonek, który nie został uznany za winnego rozkładu pożycia obowiązek alimentacyjny wygasa co do zasady w ciągu pięciu lat od orzeczenia sądu.

Rozwód bez orzekania o winie udzielany jest zazwyczaj bardzo szybko – na pierwszej lub drugiej sprawie sądowej (o ile między małżonkami nie ma konfliktów w kwestii wysokości alimentów czy opieki nad dziećmi). Sąd nie prowadzi bowiem długotrwałego postępowania dowodowego w celu ustalenia winy za rozkład pożycia.

Rozwód z orzeczeniem o winie może dotyczyć dwóch sytuacji, jeden gdy orzeczenie o winie dotyczy wyłącznie jednego z małżonków, dwa gdy orzeczenie o winie dotyczy obojga małżonków.

W obu tych przypadkach postępowanie sądowe jest zazwyczaj długotrwałe i wyczerpujące emocjonalnie dla stron. Do najczęściej spotykanych przyczyn takiej formy rozvodu można zaliczyć między innymi zdradę jednego ze współmałżonków, przemoc domową, nadużywanie alkoholu, zaniebdywanie potrzeb rodziny.

Najważniejszą kwestią przy takiej formie orzeczenia rozvodu jest przedstawienie dowodów na niekorzyść partnera (partnerki).

Dowodami mogą być: obdukcje lekarskie, jeżeli dochodziło do przemocy fizycznej, interwencje policji lub rachunki z izby wytrzeźwień, amatorskie nagrania, przechwycone esemesy.

Najważniejszym skutkiem takiej formy orzeczenia rozvodu, jest możliwość ubiegania się przez stronę pokrzywdzoną o alimenty. Taka osoba, jeżeli po rozwodzie jej sytuacja materialna się pogorszy, może ubiegać się o kwotę gwarantującą, że będzie żyć na dotychczasowym stopniu i nie będzie

cierpieć niedostatku, jeśli powtórnie nie wyjdzie za mąż, to może te pieniądze dostawać do końca życia. Pamiętać należy, że jeżeli wystąpiłeś do sądu o rozwód z orzeczeniem o winie, to w trakcie trwania sprawy sądowej możesz zawsze zmienić swoje stanowisko i żądać rozvodu bez orzekania o winie.

Właściwym do wniesienia pozwu rozwodowego jest Sąd Okręgowy miejsca zamieszkania małżonków lub ich pobytu. Opłata wynosi 600 pln i jest opłatą stałą.

Pouczenie: pozew o rozwód powinien spełniać wymagania stawiane innym pismom procesowym, tj. zawierać następujące elementy:

oznaczenie sądu, do którego jest skierowany, imię i nazwisko stron i ich pełnomocników,

oznaczenie rodzaju pisma, osnowę wniosku (czego żądamy) oraz dowody na poparcie przytoczonych okoliczności,

podpisy stron lub pełnomocników, wymienienie załączników.

Separacja natomiast polega na tak zwanym rozdzieleniu wspólnoty małżeńskiej, jednak bez prawa wstępowania przez małżonków w nowy związek małżeński. Spotykamy dwa rodzaje separacji: faktyczną i prawną.

Ta pierwsza jest następstwem zachowań samych małżonków. Polega na ustaniu wspólnego pożycia między małżonkami, czego przejawem jest wygaśnięcie między nimi więzi fizycznej, duchowej i gospodarczej. Separacja prawna jest wynikiem orzeczenia sądu.

Separacja polega na tak zwanym rozdzieleniu małżonków od stołu i łoża. Sąd orzeka o separacji na żądanie któregoś z małżonków. Z takim żądaniem może wystąpić także małżonek, który nie jest winny powstania w małżeństwie zupełnego rozkładu pożycia. Pozew o separację należy złożyć do sądu okręgowego właściwego ze względu na ostatnie miejsce zamieszkania małżonków. Zgodnie z Kodeksem rodzinnym i opiekuńczym, jeżeli małżonkowie nie mają wspólnych małoletnich dzieci, sąd może orzec separację na podstawie ich zgodnego żądania. W takim wy-



padku sąd nie orzeka o winie rozkładu pożycia. Następują wówczas takie skutki, jak wtedy gdyby żaden z małżonków nie ponosił winy. Jeżeli jeden z małżonków żąda orzeczenia separacji, a drugi orzeczenia rozvodu i żądanie to jest uzasadnione, sąd orzeka rozwód. Jeżeli jednak orzeczenie rozvodu nie jest dopuszczalne, a żądanie orzeczenia separacji jest uzasadnione, sąd orzeka separację. W sprawie o separację na zgodny wniosek małżonków opłata wynosi 100 zł, w sprawie o separację sporną 600 zł.

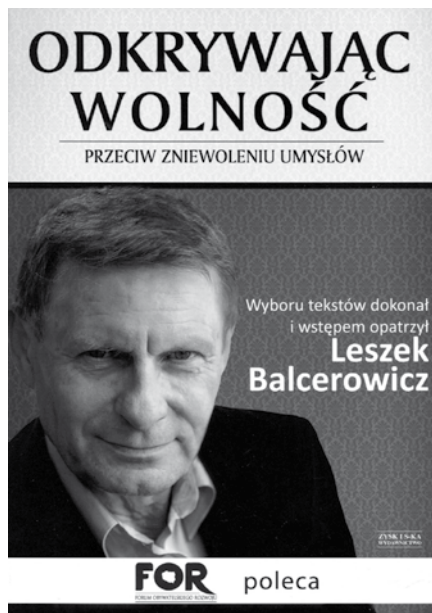
Zapraszam na darmowe porady prawne w biurze Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Sosnowcu przy al. Zwycięstwa 17, w każdą środę od 15.00

Radca prawny
Jacek Chomicz

Odkryć wolność – i co dalej?

Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów – pod tym tytułem ukazał się zbiór kilkudziesięciu esejów największych klasyków liberalnej myśli społecznej wybranych przez prof. Leszka Balcerowicza, który opatrzył je obszernym wstępem. Książka świadczy o światopoglądowym dryfie Leszka Balcerowicza ku klasycznej wersji liberalizmu, a nawet być może pokazuje, że autor poszedł jeszcze dalej – w stronę nieograniczonej swobody samoposiadania i własności (ograniczonej jednak realną definicją libertarianizmu. W jaki sposób ma się (czy może ma się mieć?) wolność do instytucji współczesnego państwa? Jak definiuje się wolność jednostki do wolności społeczeństwa? Jak odnosi się do pojęcia własności jednostki? Gdzie i w jakich obszarach pojawia się rola socjalna państwa w kapitalizmie? Czy w ogóle da się wpleść obowiązki socjalne w istnienie państwa kapitalistycznego?

Z punktu widzenia współczesnego polskiego czytelnika – ale i chyba wszystkich mieszkańców państw z dawnego Układu Warszawskiego, którzy świadomie żyli w systemie socjalistycznym przed 1989 r. – kwestią zasadniczą książki wydaje się pytanie o wolność, a przede wszystkim o to, jak tę wolność należy pojmować. Balcerowicz instruuje nas, że musimy się postarać, aby termin „wolność” nauczyć się właściwie rozumieć. I wyjaśnia: „Pojęciowe zamieszanie przyczyniło się do tego, że wielu zachodnich intelektualistów uznawało stalinowski Związek Radziecki za oazę wolności”. Nie odnajdujemy jednak w książce jednoznacznej i ostatecznej definicji. Do problemu, który prof. Balcerowicz sygnalizuje w przytoczonym fragmencie ze wstępu do książki, na koniec podchodzi w sposób zawodowy – pozostając naukowcem prezentuje wielorakość możliwych punktów widzenia i daje czytelnikowi szansę na solidną intelektualną podróż z kluczem. Wydaje się, że wybór autorów jest dostatecznie szeroki, aby stać się pomocnym w porządkowaniu pojęciowej stajni Augiasza poświęconej tematowi wolności. Różnorodność spojrzeń gwarantuje wymieszanie pozycji klasycznych z dokonaniem autorów współczesnych (książka ma 1027 stron!) i prowadzi też do tej oczywistej konkluzji, że problem przez wieki nie został rozwiązany i ma charakter uniwersalny także w przestrzeni.



W rozdziale pierwszym („Natura ludzka”) na temat tej ludzkiej osobliwości wypowiadają się z jednej strony ikony szkockiego oświecenia, filozofowie David Hume i Adam Smith, zaś z drugiej – naukowcy jak najbardziej współcześni: psycholog Steven Pinker czy doradca prezydenta Ronalda Reagana, ekonomista William A. Niskanen.

Podobny układ tekstów znajdziemy w rozdziale drugim zatytułowanym „Państwo, demokracja, wolność”. Są tu zarówno klasyczne eseje – „O wolności” Johna Stuarta Milla, czy „Wolność starożytnych porównana z wolnością nowoczesną” Benjamina Constanta, jak i traktujący o demokracji tekst wciąż jeszcze współczesnego filozofa społeczeństwa i nauki Karla Poppera. Znajdziemy tu także esej Milтона Friedmana, którego opinie dotyczące polityki pieniężnej – i szerzej spraw rynku – w przeszłości konstituowały (wg jego wypowiedzi) poglądy profesora Balcerowicza.

Dalej warto się chyba mocniej skupić przy tekście Luigi Zingalesa. Ten amerykański ekonomista o włoskich korzeniach zastąpił analizą zjawiska (jakże polskiego! Sic!) kapitalizmu koleśiów, który postrzega jako największe zagrożenie dla współczesnej gospodarki. Esej ma tytuł „Rynki finansowe a wolność gospodarcza”, więc to jakby *clou* światowej dyskusji po dopiero co zakończonym (oby!) kryzysie z 2008 roku.

Są w książce oczywiście i akcenty polskie: eseje, których autorami są Janusz Korwin-Mikke, Leszek Kołakowski i Jan Winiecki. To bardzo ciekawe, że w wyborze znalazł się częsty krytyk Leszka Balcerowicza, Janusz Korwin-Mikke. Jego zamieszczony

w IV rozdziale tekst „Czym jest „sprawiedliwość społeczna”?” wiedzie nas przez bagna retoryki skupionej w tytułowym pytaniu, by na koniec zaprowadzić na oczywisty od początku twardy ład – albo „sprawiedliwość społeczna” jest tym samym, co sprawiedliwość – albo czym innym – a wówczas jest to oczywista nie-sprawiedliwość. Czyżby w tym obszarze dyskusji poglądy obu panów się pokrywały? W części piątej „Liberalizm – antyliberalizm” znajduje się tekst Jana Winieckiego „Odwieczne wyobrażenie o tym, jak funkcjonuje świat”. Czy to z racji korespondowania z tekstami o innym zasobie intelektualnym i narzędziowym, czy z racji tematu – ten esej wydaje mi się najslabszy w książce. Ale jest to myśl polska, więc warto go przeczytać.

Wydawać by się mogło, że będzie to pozycja, z którą zaznajomią się nasi politycy. Niestety, w to nie wierzę. Książka to nie zbiór kilku fiszek i objętość dzieła może odstraszyć, tym bardziej że (jak przekonują, o ironio, ekonomiści), polityka nie wybiega zwykle poza horyzont końca tygodnia. Ale po książkę sięgnąć warto.

Jolanta Dąbrowska Macha

Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów. Wybór tekstów L. Balcerowicz. Warszawa 2012.

„Rocznik Prasoznawczy” to czasopismo naukowe Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Humanitas w Sosnowcu, jego redaktorem naukowym jest prof. Marian Gierula. Zeszyt aktualny jest szósty z kolei numerem czasopisma.

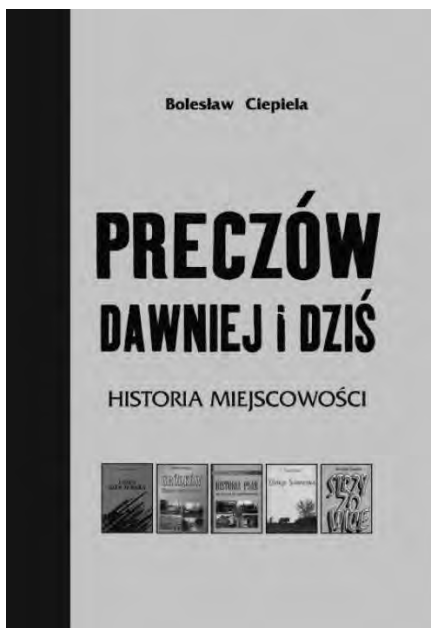


O monografii Preczowa

Do rąk czytelników trafia kolejna – spośród 45 innych – praca Pana Bolesława Ciepeli, znanego zagłębiowskiego regionalisty i popularyzatora dziejów tzw. małej ojczyzny. Liczy ona ponad 250 stron, a więc jest to pozycja dość obszerna, ale prawie jedną trzecią jej objętości zajmują fotografie i tabele.

Zawarto w niej wiadomości o Preczowie – jednej z 10 wsi gminy Psary, należącej do powiatu będzińskiego, a położonej na południowo-wschodnich rubieżach województwa śląskiego. Podzielono je na dziesięć rozdziałów prezentujących różne problemy: najstarsze wiadomości o tej miejscowości i o jej powstaniu, o latach niewoli i wojen, o funkcjonowaniu samorządu i administracji, o jej wyglądzie dawniej i w dniu dzisiejszym, o szkolnictwie, o życiu kulturalnym i religijnym jej mieszkańców oraz o różnych organizacjach w niej funkcjonujących. Całość rozważań autor zamyka prezentacją osób urodzonych w Preczowie, począwszy od tych najstarszych, którym dane było przyjść na świat na początku państwowości II Rzeczypospolitej, a kończąc na tych, którzy pozostając w 2013 roku mieszkańcami wsi, zajmują się mniej atrakcyjnymi zajęciami, takimi jak pszczelarstwo, hodowla gołębi pocztowych czy wędkarstwo.

Pracy o Preczowie nie sposób zaliczyć do opracowań naukowych, chociaż autor przedstawił wykaz wykorzystanej literatury. Jest to bowiem monografia jednej z zagłębiowskich wsi napisana „z potrzeby serca”. Czyta się ją z dużym zainteresowaniem, chociaż w wielu miejscach dostrzec można m.in. pewne powtórzenia, nie do końca adekwatne – do określonych lat bądź okresu historycznego – nazwy funkcjonujące na tym terenie różnych instytucji czy też zwroty charakterystyczne dla tzw. piarstwa popularyzatorskiego, pomimo tego należy ona do ważnych pozycji, zaliczanych do grupy opracowań regionalnych. Czytać ją będą również ci, którzy w swych badaniach naukowych podejmują różne problemy dziejów Zagłębia Dąbrowskiego – rejonu mało znanego mieszkańcom Polski, a jakże różniącego się od Śląska, wchodzącego obok innych ziem w skład województwa także nazywanego śląskim – ale również młodzież szkolna przygotowująca się do lekcji o tematyce regionalnej. Czytać ją będą również mieszkańcy samego Preczowa i gminy Psary, bo na jej kartkach znajdują informacje



o swoich krewnych i bliskich, o sąsiadach, a także i o sobie. Mogą w niej też zobaczyć – na wielu fotografiach ilustrujących różne sfery życia – tych właśnie krewnych i przyjaciół oraz samych siebie. Mogą też porównywać dane statystyczne o wsi i gminie zamieszczone w kilkunastu tabelach.

W prezentowanej monografii znaleźć można wiadomości o tym, jak mieszkańcy Preczowa żyli, czym zajmowali się i gdzie pracowali, gdzie uczyli się, gdzie chodzili do kościoła i jak budowali swój kościół parafialny oraz czym zajmowali się w tzw. wolnym czasie. Ten obraz ich życia, pracy i różnych działań przez nich wykonywanych, nie różni się wiele od życia i działań podejmowanych na tym terenie przez ich bliższych i dalszych sąsiadów, bo ci właśnie sąsiedzi, jak i sami preczowianie, mieszkali i mieszkają nadal na ziemi nazwanej już ponad 100 lat temu Zagłębiem Dąbrowskim.

Anna Glimos-Nadgórska

Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział Będziński wydało na 750-lecie miasta Czeladzi (1262–2012) antologię twórczości swoich członków zatytułowaną *Wybór fragmentów twórczości członków Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział Będziński*. Na 207 stronach antologii znajdziemy w rozdziale pierwszym utwory i twórczość literacką 11 autorów: Władysław Anasz, Gabriela Bartnicka, Aleksandra Bekus, Krystyna Borkowska, Bogdan Ćwięk, January Duda, Irena Imiołek,

Zdzisława Kubala, Wanda Kuszyb, Janina Barbara Sokołowska, Władysława Zięba. Drugi rozdział to utwory i twórczość historyczna 6 pisarzy: Andrzej Lazar, Zdzisław Rabsztyń, Antoni Sławatecki, Małgorzata Sromek, Tadeusz Trzcionka, Marian Tutaj.



Starzenie się i starość w dynamicznie zmieniającym się świecie. Stárnutí a stáří v rychle se měnícím světe. Pod red. K. Walołek - Ściańskiej, M. Šerák, M. Szyszki, Ł. Tomczyka, Sosnowiec–Praha 2013. Na książkę składają się artykuły 18 autorów z różnych ośrodków naukowych z Czech, Polski i Słowacji z zakresu m.in. andragogiki, gerontologii, pedagogiki mediów, medioznawstwa, socjologii i kulturoznawstwa.



JACEK CYGAN

Trudno sobie wyobrazić, że wśród współczesnej młodzieży, a nawet i starszego pokolenia istnieje ktoś, kto nie wie kim jest Jacek Cygan. Ale może nie każdy wie, że pochodzi on z małej miejscowości, która wówczas gdy pan Jacek się urodził (6 lipca 1950 roku), była samodzielną gminą w powiecie będzińskim i nazywała się Niwką. Dopiero w trzy lata później, w wyniku podziału administracyjnego kraju przyłączona została do Sosnowca i dziś stanowi jego przedmieście. Taki zbieg okoliczności sprawił, że całe to miasto, stanowiące nieoficjalną stolicę Zagłębia Dąbrowskiego, szczeni się Jackiem Cyganem, bo był on na przełomie wieków najsłynniejszym i najpopularniejszym jego obywatelem. Nie wolno jednak zapomnieć, że ten poeta, autor niezliczonych tekstów piosenek, twórca scenariuszy filmowych i telewizyjnych, kreator widowisk musicalowych, inicjator lub współtwórca festiwalu piosenkarskich, w końcu postać znana z ekranu telewizyjnego wyszedł jednak z Niwki.

W tej niegdyś gminie, a obecnie dzielnicy, w której istniały dwie kopalnie i jedna fabryka i po których pozostało już tylko wspomnienie, spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Tam też rozpoczął naukę w szkole podstawowej i zapisał się w pamięci nauczycieli jako dobry uczeń.

Mimo iż upłynęło już wiele lat, ten znakomity poeta utrzymuje stały kontakt z miejscowością rodzinną i ze szkołą, w której rozpoczął swoją edukację. Wielokrotnie uczestniczył w zebraniach absolwentów niweckiej „Piętnastki” oraz w spotkaniach z młodzieżą i nauczycielami. Wszyscy go tam cenią, podziwiają i okazują mu to choćby prośbami o autografy, wpisy do pamiętników, wspólne zdjęcia. Jacek Cygan stara się w jakiś sposób pomóc swojej dawnej szkole, toteż od kilku lat włącza się, do organizowanego przez nią Przeglądu Piosenki Dziecięcej, a był także i taki czas, że objął dyktariat Pierwszego Europejskiego Festiwalu Piosenki Dziecięcej w Sosnowcu.

Gdy przyszedł czas na szkołę średnią, przyszedł inżynier i literat zerwał z obowiązującą od dziesięcioleci niwecką tradycją i nie poszedł do Liceum w Mysłowicach, ale wybrał – bliższy chyba jego sercu – Sosnowiec. Mógł sobie na to pozwolić, bo Niwkę łączyła już ze śródmieściem linia tramwajowa. Podobnie jak w szkole podstawowej, był tam dobrym uczniem. Tak mówi ówczesny profesor w tym liceum Bogusław Kabała. – Jacka pamiętam z jego dziecięcych lat, gdyż mieszkaliśmy blisko siebie – powiada. – Kiedy przyszedł do naszej szkoły, uczyłem go przez cztery lata historii. Był uczniem bardzo zdolnym, o szerokich zainteresowaniach. W klasie maturalnej, kiedy uczniowie zastanawiali się nad wyborem kierunku studiów Jacek miał dylemat: humanistyka czy nauki ścisłe. W końcu pod wpływem matematyka Franciszka Zbiega wybrał studia techniczne. Po latach okazało się, że mimo to zwyciężyła u niego humanistyka. Wcale się nie dziwię, bo wykazywał pociąg w wielu kierunkach... także i do dziewcząt. W 1967 roku wyjechaliśmy na obóz wędrowny w Bieszczady. Idąc z Ustrzyk Dolnych do Baligródu spotkaliśmy grupę uczennic z Warszawy. Pewnej nocy na biwaku w Stuposianach zniknęło nam kilku chłopców, w tym Jacek. Okazało się, że udali się do biwakujących parę kilometrów dalej dziewcząt i wrócili nad ranem, otrzymując odpowiednią reprimendę.

W „Plater” pamięta się zresztą o Jacku Cyganie i wygląda na to,



że jest on chlubą szkoły oraz idolem jej obecnych uczniów. Wystarczy wejść na oficjalną stronę internetową tego liceum, by stwierdzić, że na czołówce znajduje się, tak przynajmniej było na przełomie 2011/2012 roku, jego zdjęcie i informacja o jego tomiku poetyckim *Pies w tunelu* zawierającym kilkadziesiąt wierszy i przeczytać następujący tekst: „Najnowszy tomik jest swoistą kroniką ważnych wydarzeń w jego życiu, zapisem wrażeń z miejsc, które odwiedził, sytuacji, które widział, myśli, które go nękały. Niemał reporterski sposób narracji, lakoniczność opisów i szczerść emocjonalna, a przy tym pełna metafory poetyckiej, to niezaprzeczalne walory poezji Cygana”.

Opinię tę mogli w całej pełni potwierdzić sosnowieccy miłośnicy literatury, w szczególności poezji, bowiem pod koniec maja 2012 roku tłumnie zebrał się w amfiteatralnej sali Miejskiej Biblioteki Publicznej na spotkaniu z Jackiem Cyganem. Poeta promował wspomniany już tom *Pies w tunelu*, za który otrzymał w tym samym roku nagrodę literacką „Srebrny kałamarz” im. Hermenegildy Kociubińskiej, a ustanowioną przez fundację Zielona Gęś zajmującą się upowszechnianiem twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Już sam ten fakt nobilituje laureata, a jeśli dodamy, że wśród nominowanych do nagrody znajdowało się jeszcze dziewięciu innych twórców legitymujących się sporym dorobkiem, wśród nich znani z ekranu telewizyjnego Maria Czubaszek i Artur Andrus, to można stwierdzić, że wysokie jury nagrodziło najbardziej wartościową poezję. Podczas sosnowieckiego spotkania poeta przeczy-

tał kilka swoich wierszy z prawdziwą, bo poetycką melodią słowa, wywołując głębokie zainteresowanie słuchaczy.

Mamy tu więc do czynienia z wyjątkowym zjawiskiem, bo owym doskonałym poetą jest z wykształcenia inżynier o wąskiej, bo cybernetycznej specjalności. Zaraz bowiem po maturze zdanej w 1968 roku został studentem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, w której po pięciu latach uzyskał dyplom. Już wszakże w okresie studenckim spróbował swych możliwości twórczych, wiążąc się z Giełdą Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie, a już po ukończeniu WAT-u założył – jak to można wyczytać w internetowej Wikipedii – wspólnie z Jurkiem Filarem i kilkoma jeszcze innymi osobami grupę „Nasza Basia kochana”, z którą w roku 1976 zdobył pierwszą nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Prawdziwą nobilitację osiągnął dopiero w roku 1978, kiedy to przyznano mu pierwszą nagrodę Programu III Polskiego Radia za piosenkę pt. *Rozmowa* napisaną wspólnie z Elżbietą Adamiak. A później już polecało. Pisał teksty dla największych gwiazd polskiej piosenki: Edyty Górniak, Stanisława Sojki, Zdzisławy Sośnickiej, Ryszarda Rynkowskiego, Edyty Geppert, Ewy Bem, Hanny Banaszak, Mieczysława Szczepniaka, Majki Jeżowskiej, Krystyny Prońko i wielu innych. Do tej pory napisał słowa do około tysiąca piosenek.

Rozbrzmiewały więc piosenki z tekstami Jacka Cygana na koncertach, festiwalach, konkursach, zdobywały aplauz publiczności, uznanie recenzentów, i nagrody jurorów, ale szeroka publiczność słuchająca rzadko kiedy dowiadywała się o wszystkich twórcach utworów. Najczęściej fetowała wykonawców, ale o kompozytorach, a tym bardziej autorach słów, zazwyczaj zapomniała. Nawet wtedy gdy piosenka otrzymywała prestiżową nagrodę, nazwiska jej twórców podawano wprawdzie do publicznej wiadomości, ale do słów piosenki docierali tylko najbardziej zagorzali i uparci melomani. Dlatego przytaczam poniżej niektóre sławne lub według mnie bardzo interesujące teksty.

W roku 1989 piosenka ze słowami Cygana, pt. *Wypijmy za błędy* w wykonaniu Ryszarda Rynkowskiego zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie Premiery na Festiwalu Opolskim. Jej tekst nawiązuje w sposób metaforyczny do ówczesnej trudnej rzeczywistości społecznej, rozpoznawalne frazy weszły do obiegowego języka:

Czego może chcieć od życia taki gość jak ja
Nikt już z tego co ktoś zbil nie wymyśli szkła
Może w niebie zrobią błąd i w natłoku spraw
To co szło do innych stron
raz przypadnie nam

Wypijmy za błędy, za błędy na górze
Niech wyjdą na dobre zmęczonej naturze

Czego można chcieć i kto może nam coś dać
Czasem rzucą parę lat, a sklep pęka w szwach
Kupić chcesz, gotówka jest nie masz czasu stać
Złapie je emeryt choć swoich dosyć ma

.....

Czasem myślę jak się skończy ten nasz ziemski start
Czy zbudzimy kiedyś się a w koło będzie raj

Wypijmy za błędy, za błędy na górze
Niech wyjdą na dobre zmęczonej naturze

Festiwal Opolski był zresztą tym miejscem, w którym utwory ze słowami Jacka Cygana święciły triumfy wielokrotnie. Oprócz wspomnianego już powyżej, jego piosenki pięciokrotnie zdobywały tam najwyższe nagrody. Ostatni raz w roku 2001, gdy Ryszard Rynkowski występujący w konkursie Premiery zaśpiewał piosenkę *Ten sam klucz*. Jej tytułowe zawołanie to mistrzowski skrót myślowy prezentujący filozoficzne spojrzenie na wzajemne ludzkie stosunki, na obejmujący je chłód, na gorzkie przemijanie ciepłych i czułych niegdyś uczuć. Czytelnik sam się może o tym przekonać, bo zamieszczam ten tekst w całości:

Powiedz mi,
Dlaczego z naszych domów wieje chłód?
W dotyku klamek mieszka tylko lód?
A ludzi bliskich zamiast czułych słów
Łączy tylko.. **Ten sam klucz**,

Powiedz mi,
Dlaczego ojciec z synem obcy są?
Mijają się jak cienie, w oczach mają wosk?
A kiedyś tyle serca, tyle czułych słów,
Dzisiaj tylko **Ten sam klucz**,
Bo niebo jest w nas
Zamknięte na klucz,
Dziś otwórz je nam,
Panie mój.

Tu matka, a tam córka, zobacz, wspólny dom,
Dla obcych są tak miłe jak najczulsza dłoń,
Dla siebie takie obce, żadnych czułych słów.
Co je łączy? **Ten sam klucz**,
Bo niebo jest w nas..,
Sycimy się miłością, która cudza jest,
Grzejemy się w jej blasku, w ogniach obcych świec,
A nam przez gardło w domu nie chcą przejść
Zwykłe słowa: Kocham Cię.

Wśród artystów, z którymi współpracował Jacek Cygan, znajduje się Edyta Górniak, która na estradzie pojawiała się już wprawdzie od 1989 r. (m.in. w „Metrze”), ale pierwsze płyty wydała w 1994 roku i były to single *To nie ja byłam Ewą*, a następnie *Jestem kobietą*. Do obu słowa napisał właśnie Cygan. W roku 1995 wydała pierwszy album pod nazwą „Dotyk”, w którym znalazły się piosenki z tekstami Jacka Cygana, a także Wojciecha Młynarskiego i Jonasza Kofty. Największą karierę zrobiła jednak piosenka z pierwszego singla, bo Edyta Górniak zaprezentowała ją w 1994 roku na Festiwalu Eurowizji w Dublinie i zajęła tam drugie miejsce, co jest do tychczas największym sukcesem polskiej piosenki za granicą. Nie jestem pewien, czy w Dublinie słowa miały znaczenie przy ocenie piosenki, ale w kraju odegrały znaczącą rolę, bo są po prostu piękne. Oto fragmenty tej piosenki:

To nie ja byłam Ewą
To nie ja skradłam niebo
Chociaż dosyć mam łez
Moich łez, tyłu łez
Jestem po to, by kochać mnie

To nie ja byłam Ewą
 To nie ja skradłam niebo
 Nie dodawaj mi win
 To nie ja, to nie ja
 Nie ja!
 ... Jestem Ewą...

To nie ja byłam Ewą
 To nie ja skradłam niebo
 Choć dosyć mam łez
 Moich łez, tylu łez
 Jestem po to, by kochać, wiem...

Zanim w popiół się zmienię
 Chcę być wielkim płomieniem
 Chcę się wzbić ponad świat
 Hen
 Ogrzać niebo marzeniem

To nie ja pragnę zła....
 Nie ja!

Słuchając tych piosenek dochodzi się do wniosku, że są to w dużej mierze utwory poetyckie operujące przenośnią, metaforą, symbolem. Do takich należy utwór *Łatwopalni* w wykonaniu Maryli Rodowicz. Prezentowała go m.in. na wieczorze poświęconym pamięci Agnieszki Osieckiej i można by sądzić, że Jacek Cygan pisał go na cześć przedwcześnie zmarłej poetki, ale w gruncie rzeczy jest to piękna, poetycka impresja o uniwersalnych wartościach, impresja o uciekającym życiu. Oto jej fragmenty:

Znam ludzi z kamienia,
 Co będą wiecznie trwać
 Znam ludzi z papieru,
 Co rzucają się na wiatr
 A my tak łatwopalni
 Biegniemy w ogień,
 By mocniej żyć
 A my tak łatwopalni
 Tak śmiesznie marni
 Dosłowni zbyt

Wiem, że można inaczej żyć
 Oszukać, odbić czas
 Wiem jak zimno potrafi być
 Gdy wszystko jest ze szkła.

Świat między wierszami
 Największy ukrył skarb
 Wiesz – w to miejsce
 Odchodzi któryś z nas

Piosenkarskie teksty są niewątpliwie flagową dziedziną twórczości Jacka Cygana, ale skoro zbliżone są do poezji, to nie można się dziwić, że artysta wydaje tomy wierszy stanowiące wizerunek

jego poetyckiego namaszczenia. Już wcześniej, przy okazji wzmianki o stronie internetowej Liceum Plater w Sosnowcu, wspomniałem o jego najnowszej pozycji z tej dziedziny pt. *Pies w tunelu* promowanej publicznie w połowie 2011 roku. Wszakże już w 1995 roku ukazał się jego pierwszy zbiór wierszy zatytułowany *Drobiazgi Liryczne*, a dziesięć lat później na półkach księgarskich pojawił się kolejny tom zatytułowany *Ambulanza*, za który w 2007 roku otrzymał Nagrodę Literacką im. Księdza Jana Twardowskiego. Warto wymienić jeszcze prozatorską pozycję wydaną w 2009 roku, a zatytułowaną *Klezmer*. Opisuje w niej niezwykle losy swojego bohatera Leopolda Kozłowskiego-Kleinmana, człowieka, który przeżył własną śmierć.

Spektrum poczynań Jacka Cygana jest o wiele szersze, bowiem swą twórczość lokuje w wielu innych dziedzinach publicznego przekazu. Piosenki z jego tekstami znajdują ekspozycję nie tylko na estradzie, ale i także w filmie. O ile dobrze obliczyłem, spotykamy je w 25 obrazach, w tym i serialach filmowych. Oglądając np. „Ogniem i mieczem”, „Bitwę warszawską”, „Klan”, „Rodzinę zastępczą”, „Prawo ojca”, „Fałszerze-powrót sfory”, czy „Kingsajz” nie wiemy nawet, że słuchamy odtwarzanych w nich piosenek, których współtwórcą jest nasz niwecki rodak. Uwagę zwrócić trzeba także na dyskografię, bo i w tej dziedzinie ma spore osiągnięcia. Sam wydał chyba siedem płyt z różnymi tekstami, w tym dwie autobiograficzne, a ponadto jest autorem tekstów do niezliczonych albumów płytowych wielu wykonawców. Inną z kolei jego inicjatywą jest twórczość dla dzieci. Już w latach osiemdziesiątych współpracował z Majką Jeżowską, a później organizował serię koncertów cieszących się dużym wzięciem i promowanych pod hasłem „Dyskoteka pana Jacka”. A w ogóle pisze także scenariusze filmowe, telewizyjne, widowisk estradowych, no i wspomniane już także formy musicalowe.

Jacek Cygan trudni się także pracą translatorską obejmującą piosenki oraz duże formy słowno-muzyczne. Stworzył m.in. polską wersję libretta musicalu *Notre Dame de Paris* oraz polskie libretto do oratorium Georga Fredericka Haendla *Mesjasz*. Przetłumaczył także kilkadziesiąt żydowskich piosenek z języka jidysz, które znalazły się na płytach „Leopold Kozłowski – Ostatni Klezmer Galicji” oraz w książce *Najpiękniejsze pieśni i piosenki żydowskie* wydanej przez Wydawnictwo „Austeria”.

Jacek Cygan jest tytanem pracy. Wszakże to nie wszystko, bowiem pozostaje jeszcze jego udział w atrakcyjnych widowiskach telewizyjnych. Mogliśmy się już wielokrotnie przekonać, że jest postacią medialną, świetnie prezentuje się na ekranie, jest naturalny w sposobie bycia i elokwentny w wyrażaniu swych myśli. Toteż zdobył sobie wielką popularność telewizyjną, największą w polsatowskim programie „Idol”. Wystąpił we wszystkich czterech edycjach tego cyklu obok tak znanych postaci telewizyjnych jak Elżbieta Zapendowska, Kuba Wojewódzki, Robert Leszczyński i inni.

Za swoją twórczość Jacek Cygan otrzymał mnóstwo nagród na różnych festiwalach i konkursach, ale nie będę ich wymieniał, łatwo znaleźć ten spis. O jednej nagrodzie trzeba jednak wspomnieć. W roku 2003 otrzymał nagrodę artystyczną miasta Sosnowca. Nagrodą mieszkańców Niwki, byłych i obecnych, jest wdzięczna o nim pamięć.

Czesław Luwiczek

Podróż z poezją: zaangażowanie

W czwartek 26 września 2013 r. po raz trzeci uczestniczyłam w obchodach Europejskiego Dnia Języków – w akcji Transpoesie. Od trzech lat w tym właśnie dniu brukselska księgarnia i centrum kultury Passa Porta gości kilkoro spośród poetów, którzy napisali lub udostępniili na potrzeby akcji utwór, który następnie zostanie upubliczniony w trzech wersjach językowych w brukselskiej komunikacji miejskiej. Od 25 września utwory eksponowane są w Galerii Anspach.

W tym roku forma spotkania była bardzo oszczędna, skrócona do 1,5 godziny i mam wrażenie, że spotkanie na tym straciło; mniej było niewymuszonych rozważań i błyskotliwych uwag o tym, czym jest i powinna być literatura. Tym niemniej goście księgarni mieli przyjemność obcować z ośmioma poetami z rozmaitych zakątków Europy, nawet tak egzotycznych, jak Wyspy Owcze.

Przyznam, że oczekiwałam, że ujawni się tego wieczora osobowość na miarę Hiszpanki Luny Miguel lub Niemki Xóchil A. Schütz. Tak się jednak nie stało.

Spotkanie prowadził Peter Vermeersch, młody profesor Katolickiego Uniwersytetu Louvain, szczególnie zainteresowany Europą Środkowo-Wschodnią.

Wysłuchaliśmy wierszy oraz poglądów na sztukę i literaturę ośmiorga (z ogólnej liczby 25) twórców: Asko Künnapa (Estonia), Francis Combesa (Francja), Carla Jóhana Jensena (Wyspy Owcze), Franka Keizera (Holandia), Katji Perat (Słowenia), Bojko Lambowskiego (Bułgaria), Ursuli Andkjær Olsen (Dania) oraz Agnė Žagrakalyte (Litwa).

Asko Künnap jest poetą, a także projektantem; pracuje nadal w tym zawodzie, bo – cytując sympatycznego Estończyka – „kto by wyżył z poezji”. (Właśnie on zaprojektował e-book z wierszami z akcji). Jednak według niego poezja ma przewagę nad grafiką, ponieważ ta pierwsza wyraża „to, co jest”, podczas gdy poezja pozwala wyrazić siebie. Poezję Asko Künnap zaczął pisać po trzydziestce, zaczynając od katalogu własnej wystawy, która nie cieszyła się uznaniem krytyków – z wyjątkiem tego właśnie poetyckiego katalogu. Z jego punktu widzenia w poezji najbardziej liczy się czytelność, stąd nadal projektuje swoje tomiki. Asko Künnap zaprezentował nam m.in. wiersz poświęcony trzydniowej córce.

Francis Combes z Francji przez 15 lat angażował się w organizowanie podobnej do Transpoesji akcji w paryskim metrze. Była to według niego swoista demonstracja, której celem miało być przełamanie wrogości społeczeństwa wobec poezji. Akcja ta odniosła sukces, bo rozpropagowała poezję wśród szerokich mas. Combes – zresztą od 1970 r. członek partii komunistycznej – dał w ten sposób dowód swego zaangażowania społecznego. „Poeta jest mieszkańcem świata. Zostawia po sobie ślad – nieznaczny... Ta czuła świadomość świata, wycucie świata [*feeling*] to właśnie definicja bycia poetą”, powiedział francuski poeta. Jeden z zaprezentowanych wierszy (*Poeta i kos*) poświęcony był niedawno zmarłemu Seamusowi Heaneyowi, którego Combes był wydawcą we Francji.

Carl Jóhan Jensen pochodzi z niemal nieznanymi literackiej Europie Wysp Owczych, obecnie natomiast mieszka w Brukseli,

gdzie pracuje nad powieścią. Egzotyczny dla nas język farserski, w jakim pisze, należy do grupy nordyckiej i najbliższy jest islandzkiemu. O dziwo, w języku tym do II połowy XIX nie istniała literatura pisana. W takich warunkach, wedle poety, w otoczeniu surowej przyrody, wyrazić się może niezależna, anarchistyczna natura. Poeta zaprezentował następnie trzy bardzo krótkie, inspirowane właśnie przyrodą utwory.

Frank Keizer jest Fryzyjczykiem. Karierę poety rozpoczął, publikując *chapbook* – niewielką i niedrogą kieszonkową książeczkę wykorzystującą twórcze techniki, którą zaprezentował się publiczności. Keizer przyznaje, że nie angażuje się bezpośrednio w życie społeczne, raczej komentuje „stan rzeczy” odzegnując się od konkretnej ideologii. Przyznaje jednak, że tworzył także pod wpływem niezadowolenia z rządów konkretnego gabinetu. W zaprezentowanych nam utworach mówił m.in., że „poezja to tarcie / zgniata wszystko / na krzyczący gruz”.

Katja Perat z wykształcenia jest filozofką, zaś obecnie doktoryzuje się w dziedzinie literatury („zawsze źle wybieram”, przyznała jowialnie). Filozofia wyraźnie wpływa na jej twórczość; z kolei poezja jako taka właściwie nie ma na nią większego wpływu. Dla Katji „poezja jest naturalnym przedłużeniem myśli”. Wedle poetki, jest to metoda ekspresji „łatwa, gęsta i krótka” – jak gdyby filozofia na szybko. Poezja nie jest dla niej działaniem społecznym, choć oczywiście może nim być dla innych poetów. Poetka zapytana, czy jej pochodzenie z peryferyjnej części Europy silnie współtworzy jej toż-



TRANSPOEZIE

samość, odpowiedziała, że globalizacja sprawia, iż współczesnych poetów więcej łączy niż dzieli. Różnią się między sobą raczej statusem materialnym. W zaprezentowanych przez Katję Perat utworach pojawiają się także odniesienia do psychoanalizy i sztuki („Jestem tym, czym jestem / jestem tym, co znam”).

Bojko Lambowski jest szefem bułgarskiego PEN Clubu, instytucji powołanej do życia po to między innymi, by chronić świat przed wojnami (co, jak przyznaje Lambowski, oczywiście się nie powiodło). Jako poeta nadal pyta sam siebie, dlaczego tworzy, skoro poezję czyta niewiele osób. Po pierwsze, jak przyznaje, w młodości chciał być przez to atrakcyjny dla dziewcząt. Po drugie, chciał zemścić się na Bogu, ponieważ nie do końca podobał mu się istniejący stan stworzenia. Po trzecie chciał, by ludzie stawiali się przez poezję lepsi. Teraz najbardziej podoba mu się fakt, że może prowadzić drugie, równoległe życie jako poeta, że może bawić się słowami niczym dziecko grające w grę komputerową. Przypomniał, że także Brodski, którego tłumaczył, miał momenty zwątpienia w sens twórczości wywołane brakiem właściwego odbioru swoich wierszy. Lambowski przeczytał nam wiersze dość krótkie, wyraźnie inspirowane naturą (*Ryba nie wierzy w sieć*).

Następnie zaprezentowała się brukselskiej publiczności Dunka Ursula

Andkjær Olsen, z zawodu muzykolog. Przyznała, że zanim sama zaczęła pisać, praktycznie nie czytała poezji innych twórców. Podobnie jak w przypadku Katji Perat, poezja jest dla niej przedłużeniem refleksji dotyczących muzyki i filozofii. Sama jej poezja nie jest jednak szczególnie muzyczna, pomijając pojawiające się w niej regularne tematy i wariacje. Poetka wątpi, by popularność, jaką może jej przynieść uczestnictwo w Transpoezji, szczególnie wpłynęła na jej życie, ponieważ w gruncie rzeczy „podoba jej się dystans między pisarzem i czytelnikiem”. Poezja wg Ursuli Olsen nie służy komunikacji. Literatura nie powinna też być politycznie zaangażowana. Tym niemniej dotyczy ona współczesnego świata, analizuje go na swój sposób. I tak – Ursula Olsen stworzyła w swojej poezji postać „Matki Rynek” na wzór istniejącego od stuleci toposu Matki Natury. Według poetki, współcześnie otaczamy Matkę Rynek kultem należnym właśnie naturze, mówimy o jej ochronie, ujarzmieniu, regulacji itd.

Jako ostatnia wystąpiła przed nami Litwinka Agnė Žagrakalyte, która nie chciała jednak wziąć udziału w rozmowie na temat poezji.

Jaka była ta trzecia edycja Transpoezji? Skromniejsza niż poprzednie. Mniej było publiczności, a między wybranymi

poetami nie była wyczuwalna wspólnota. Brakło swoistej magii, która dotąd była w Passa Porcie obecna w Europejskim Dniu Języków. Tym niemniej poezja tych autorów będzie towarzyszyć brukselczykom do 26 października. Ponad tysiąc zeszytów z utworami z akcji pojawi się także w tramwajach i autobusach.

Czytelniczki „Nowego Zagłębia” mogą zaś znaleźć je tutaj:

<http://www.transpoezie.eu/>

Katarzyna Wywiół

Bruksela, 29 września 2013 r.

Katja Perat, Słowenia (ur. 1988)

I robię sztukę

To nieważne, powiedział ktoś, kogo znam.

Twoje wiersze są nieważne.

Sztuka potrzebuje czego innego.

Sztuka nie potrzebuje niczego.

W tym chciałabym ją przypominać.

(tłum. ze słoweńskiego Joanna Wywiół)

Carl Johán Jensen (ur. 1957)

Ty

Jesteś siewką, która szybuje

I deszczem, który pada

Jesteś księżycem i gwiazdą

I żwirem u moich stóp

Jesteś morzem, które oddycha

I słowem, które się staje

(tłum. z francuskiego K. Wywiół)

Sosnowiczanie.NET
portal dla ludzi z Sosnowca

W marcu tego roku w gronie studentów politologii Uniwersytetu Śląskiego powstał pomysł powołania społecznego portalu internetowego, który przy niewielkim nakładzie finansowym mógłby sumiennie informować mieszkańców Sosnowca o tym co dzieje się w mieście. Grono redakcyjne ogółem liczy kilkanaście osób, z czego troje redaktorów pracuje stale. Tematyka, którą poruszamy, odnosi się niemal do wszystkiego co dotyczy Sosnowca: aktualności, polityki, sportu, kultury czy edukacji. Naszym celem nadrzędnym jest obiektywizm, z dala od politycznych nacisków. Tak swoją działalność opisują twór-

cy portalu: „Udało nam się pozyskać sponsorów, dzięki którym możliwe stało się wydanie papierowe naszych artykułów. Premierowy numer, wydany w połowie września tego roku wydrukowaliśmy w ogromnym nakładzie 80 tys. sztuk (dla porównania średni nakład „Rzeczpospolitej” na cały kraj to niecałe 200 tys.). Kolportaż odbywał się poprzez dostarczenie do skrzynek pocztowych mieszkańców, a także osoby rozdające gazetę na mieście. W zależności od sytuacji finansowej nie wykluczamy zwiększenia częstotliwości wydań”.

Czwartek literacki

Po okresie wakacyjnej przerwy, w zawierciańskim klubie Novum zainaugurowano kolejny sezon literacki. 12 września miał miejsce pierwszy powakacyjny Czwartek Literacki, a jego gościem był dr n.med. Maciej Andrzej Zarębski – pisarz, podróżnik, regionalista i wydawca. Tradycyjnie gospodarzem spotkania oraz jego organizatorem był Bogdan Dworak. Trudno jest wymienić wszystkie osiągnięcia i zasługi Zarębskiego. Jest z wykształcenia lekarzem, absolwentem Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku, natomiast z zamiłowania animatorem kultury, podróżnikiem i publicystą, krzewiącym tożsamość kulturową Kielecczyny oraz popularyzatorem historii tego regionu. Wydał około trzydziestu pozycji książkowych o tematyce historycznej i regionalnej (m.in. *Spacerkiem po ziemi staszowskiej*, *Przewodnik historyczno-kulturalny*, *Sekrety zamków i pałaców ziemi staszowskiej*, *Z dziejów regionalizmu świętokrzyskiego*) oraz podróżniczej – te ostatnie są owocem jego licznych podróży zagranicznych (*Refleksje libijskie*, *Dotknięcie Ameryki*, *Pięćdziesiąt dni w Stanach* i in.); napisał ponadto około pięciuset artykułów historycznych, publicystycznych i medycznych. Jest twórcą Ośrodka Regionalizmu Świętokrzyskiego w Zagnańsku i prezesem Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego (obydwa wymienione powstały w 2004 r.), które sprawuje pieczę nad Ośrodkiem. W 1991 roku utworzył Muzeum Ziemi Staszowskiej, natomiast dziesięć lat wcześniej, wraz z Adamem Bieniem założył Staszowskie Towarzystwo Kulturalne. Jest redaktorem naczelnym *Gońca Świętokrzyskiego*, należy do Związku Literatów Polskich oraz do Sekcji Polskiej Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, współpracuje z chicagowską Polonią. Wreszcie, jako stały uczestnik Kongresów Regionalnych Towarzystw Kultury, dr Maciej Andrzej Zarębski był głównym organizatorem Kongresu w Kielcach w 2010 roku. W 2007 roku otrzymał odznakę honorową *Zasłużony dla Kultury Polskiej*. Równocześnie, jako medyk jest członkiem Prezydium Okrę-



gowej Rady Lekarskiej Świętokrzyskiej Izby Lekarskiej oraz redaktorem naczelnym *Eskulapa Świętokrzyskiego*.

Kto to jest doktor Zarębski? To oczywiście człowiek szalony. Ale to jest to szaleństwo, które pozwala nam spojrzeć dalej, aniżeli czubek własnego nosa – powiedział Bogdan Dworak, który w typowym dla siebie gawędziarskim stylu przybliżył słuchaczom sylwetkę gościa wieczoru i zdradził przy okazji okoliczności swojego pierwszego z nim spotkania. Przypomniał także o tradycyjnych związkach Zagłębia z Kielecczyna: to właśnie tutaj, od czasów wybudowania Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przybywali za chlebem chłopci z ziemi kieleckiej, krakowskiej i rzeszowskiej, szukający zajęcia w szybko się rozwijającym przemyśle. Związki Kielecczyny z Zagłębiem zostały także przypieczętowane poprzez podział administracyjny – w latach międzywojennych Zagłębie stanowiło część województwa kieleckiego. Społeczeństwo Zawiercia i całego Zagłębia wyrosło więc w większości z tamtej napływowej ludności, zaś Kielecczyna stanowi istotny składnik zagłębiowskiej tożsamości regionalnej. W dalszej części dyskusji Bogdan Dworak przypomniał także o znanych zawierciańskich rodzinach, wywodzących się z Kielecczyny: Sewerzyńskich, Kucharskich, Chamerskich i Fajtach. Po wygłoszonym przez Dworaka wprowadzeniu, Zarębski podzielił się ze słuchaczami swoimi refleksjami na temat kondycji kultury regionalnej. Opowiedział o problemach, z jakimi się boryka w swojej działalności, związanymi częstokroć z brakiem dostatecznej wrażliwości kulturalnej lokalnych elit, powiązanych dodatkowo niepisаныmi układami, obliczonymi na pochłanianie środków publicznych w ramach rzekomej działalności kulturalnej. Gość wieczoru wyraził swoją troskę o przyszłość tradycyjnej kultury regionalnej – tej autentycznej, stanowiącej działanie oddolne, a nie obliczone jedynie na zysk. Dr Maciej Andrzej Zarębski zaprezentował ponadto swoje wybrane pozycje książkowe oraz podzielił się swoimi wspomnieniami z licznych podróży po świecie: między innymi do Australii, na Alaskę, do Korei Południowej, Nowej Zelandii i Meksyku. Na koniec, uczestnicy spotkania otrzymali egzemplarze *Gońca Świętokrzyskiego*, mogli też zakupić książki podpisane przez autora.



Tekst i fot. Michał Kubara

Obroty umysłu. Poezja Davida Shapiro

Katarzyna Wywiat

1.

Moja przygoda z twórczością Davida Shapiro trwa od roku 1997. Seminarium na IV roku krakowskiej anglistyki prowadził wówczas stypendysta Fundacji Fulbrighta, amerykański poeta Stephen Paul Miller, który swoją pracę magisterską poświęcił poezji Shapiro. Poeci znali się zresztą osobiście. Ponieważ nie miałam wówczas skrytykowanego tematu własnej pracy, ale skłaniałam się ku poezji – postanowiłam wczytać się w twórczość Shapiro.

Nawiązałam z poetą kontakt mailowy, zaś na podstawie naszych e-rozmów powstały zrzęby mojej pracy. Poeta okazał się być człowiekiem niezwykle pomocnym i serdecznym – nie tylko zaopatrzył mnie we wszystkie swoje tomiki i dziesiątki tekstów krytycznych (oryginały i kopie przysłał mi na własny koszt!), ale nawet zatelefonował do mojego akademika... Do dziś nie wiem, jak udało mu się uzyskać w portierni połączenie z pokojem nr 318, ale tamta rozmowa pozostawiła niezapomniane wrażenie obcowania z intelektualistą, a przy tym człowiekiem niezwykle uroku.

W następnych latach poezja Davida Shapiro była dla mnie obiektem badań, tematem kilku wystąpień i publikacji. Jestem jednak zdania, że najważniejszą funkcją poezji jest wzruszenie i/lub zamyślenie, jakie rodzi się w efekcie interakcji między czytelnikiem i tekstem. Twórczość, o której będzie mowa, ma przede wszystkim walory estetyczne i intelektualne – jest silnie intertekstualna, pełna nawiązań, (nieraz wymyślonych) cytatów i trawestacji, zaprasza więc czytelnika do aktywności i samodzielnej analizy.

Moja próba przedstawienia wyboru jego twórczości wynika stąd, że poza jednym esejem opublikowanym w „Literaturze na świecie”, David Shapiro nie jest znany polskiemu czytelnikowi. Ponieważ sądzę, że warto go poznać – zapraszam do lektury.

2.

David Joel Shapiro jest profesorem nowojorskiej uczelni William Paterson College, gdzie uczy historii sztuki. Nigdy nie spotkaliśmy się osobiście – mimo kilkakrotnych zaproszeń poeta unika długich podróży samolotem.

Biografia Davida Shapiro jest dość charakterystyczna; urodził się 2 stycznia 1947 r. w rodzinie żydowskiej, w której każdy uprawiał jakąś sztukę

lub miał w jakiejś dziedzinie znaczące zdolności. Jego przodkowie przybyli do USA z terenów dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Oto słowa poety pochodzące z naszej rozmowy z października 1997 r.: – Wiersze pisała [moja] babka i wuj, który dokuczał mi, ponieważ moja poezja nie była rymowana. Zacząłem pisać mając dziewięć lat. Naśladowałem [innych] poetów i nauczyłem się „mówić ich głosami”



Fot. T. Peterson

– byli to Thomas, Eliot itd. Mając dziesięć lat spróbowałem nauczyć się na pamięć *Ziemi jałowej*.

Matka poety Fraida, wychowana w RPA córka słynnego kantora Berele Chagy'ego, w młodości była dobrze zapowiadającą się śpiewaczką. Ojciec, Irving Shapiro, z zawodu dermatolog, był również altowiolistą i rzeźbiarzem. David publikował wiersze już jako dziecko; jednocześnie uczył się gry na skrzypcach, by w wieku 12 lat wystąpić publicznie z orkiestrą pod dyktando samego Leopolda Stokowskiego. Szybko jednak okazało się, że łączenie kariery poety i muzyka jest trudne i Shapiro wybrał ostatecznie literaturę. Wspomnienie tej smutnej konieczności wyboru znajdziemy w niektórych wierszach, np. *Ku pamięci twego ciała*.

Rodzina Shapiro mieszkała w Newark w stanie New Jersey. – W czasach mojego dzieciństwa Newark było piękne – wspominał poeta w czerwcu 1997 r. – Było to dobrze prosperujące miasto przemysłowe zamieszkałe przez Żydów, a także Włochów i Afroamerykanów, ale aż do 1967 nie było tam zamieszek¹. Moi rodzice wierzyli, że to miasto można zintegrować. Posyłano mnie do szkół publicznych (...) Kiedy byłem nastolatkiem, dało się już odczuć antagonizm rasowy i raz czy dwa oberwałem. To było bardzo muzykalne miasto pełne orkiestr i chórów. Miałem szczęście dorastać w miejscu, które było niemalże skonsolidowanym gettem.

W wieku 15 lat Shapiro uczestniczy w konferencji literackiej Wagner College Writers' Conference, gdzie poznał poetę Kennetha Kocha. Dzięki tej znajomości opublikuje swój pierwszy tom *January* i zbliży się do tzw. szkoły nowojorskiej, której antologistą stanie się w przyszłości. Związany z tą luźno zdefiniowaną grupą poetycką John Ashbery – najbardziej chyba uznany spośród współczesnych poetów amerykańskich – będzie przyjacielem i mentorem Shapiro, a jego twórczość – tematem pracy doktorskiej Davida.

Wczesna twórczość poety jest silnie inspirowana poezją francuską – zarówno symbolistami, jak i surrealistami; znajdziemy tu ślady Mallarmégo, Rimbauda, Éluarda i in. Niektóre gry słowne, w których lubuje się wczesny Shapiro wywodzą się prosto od dadaistów. Amerykański poeta chętnie korzysta z inspiracji, jakiej dostarczają mu marzenia sennie; zdarza mu się podobnie wykorzystywać pismo automatyczne (*écriture automatique*). Wplata też często cytaty z dzieł innych poetów bądź tworzy wiersze naśladujące ich styl. Niektóre utwory powstały we współpracy z synem poety Danielem, który był wówczas dzieckiem; część ma charakter *collage*² żywiącego się wszystkim, co poetę otacza. W dojrzałej twórczości Shapiro pełno jest także odwołań do sztuk wizualnych, a szczególnie architektury i malarstwa³. Wśród kluczowych dla poety zagadnień z czasem centralną pozycję zajmie język

1 Zamieszki na tle rasowym wybuchły w 1967 i trwały 6 dni (12–17 lipca). Miało to miejsce po tym, jak biali policjanci zatrzymali czarnego kierowcę taksówki. W trakcie zamieszek śmierć poniosło 26 osób.

2 właściwie jest to *assemblage*

3 Największy wpływ tutaj wydają się mieć odpowiednio John Hejduk i Jasper Johns. Jeśli chodzi o poezję polską, David Shapiro wysoko ceni twórczość Anny Świrszczyńskiej.

jako narzędzie i cel jednocześnie. Zainspirowany dziełami Waltera Benjamina poeta podejmuje zagadnienie twórczości jako mniej lub bardziej udanego tłumaczenia pierwotnej idei (czy też języka oryginału), co szczególnie dobrze ilustruje wiersz *Za zagubionym oryginałem*. W tym sensie mamy do czynienia z poezją autotematyczną. Nie są to jednak czcze akademickie rozważania; uważny czytelnik dostrzeże bez trudu zabarwioną melancholią ironię poety świadomego, że wszelkie próby tworzenia naznaczone są frustracją. Wiele utworów Shapiro ma formę dialogów, małych dramatów, zaś tam, gdzie podmiot liryczny występuje sam, dokonuje on bieżącej, niestrudzonej analizy własnych słów, jak i negocjacji ich znaczeń. Tym samym Shapiro wpisuje się w nurt amerykańskiej literatury reprezentowany przez Emily Dickinson, Walta Whitmana czy Johna Ashbery'ego, jak i transcendentalistów: jest to konstrukcja literacka, w której analityczne „ja”, czyli ruchliwy umysł, staje naprzeciwko reszty świata, wobec której bezustannie zajmuje stanowisko i w której się odbija. Choć mamy do czynienia z poezją erudycyjną, w której główną rolę gra intelekt uwikłany w sieć cytatów i nawiązań, można oczywiście odbierać ją także na poziomie czysto estetycznym. Staje się wówczas źródłem wielkiej przyjemności. Mam nadzieję, że choć ułamek urody tej poezji udało mi się oddać w moich tłumaczeniach.

3.

Na początek chcę zaproponować wielowątkowy, skomponowany niczym sonata utwór *Ku pamięci twego ciała* z tomu *Poems from Deal*. W niepozabawiony ironii, nieco parodystyczny sposób łączy on charakterystyczne dla poety tematy biograficzne, erotyczne oraz krytycznoliterackie.

Ku pamięci twego ciała

1.

Bierne posłuszeństwo to był żart
A uuu! to brak oporu.
Wziąłem sobie do serca wczesne rozczarowanie
I mając lat siedemdziesiąt dwa pozostaję kawalerem.
Nic nie jest „tak pięknie krągłe jak kula
bilardowa, i się nie puszcza w ruch tak łatwo”.
Jak ten epikurejczyk, który jadał tylko
Kąsek brzoskwini ze słonecznej strony,
Tak ja nie czytam książki
Ani chwili dłużej niż ta budzi
Moją ciekawość lub zainteresowanie, ta namiętność
Spowodowała wreszcie, że przestałem czytać.

2.

Nim osiągnąłem tę obojętność
Byłem już mistrzem Sh i Mn.
Ojciec budził mnie i
Prowadził mnie wokół parku Weequahic⁴

4 park znajduje się w Newark, zaprojektowała go ta sama firma, co Central Park

I wzburzonego czasem jeziora Weequahic⁵.
 Umknąłem uwadze mych nauczycieli,
 Których interesował bardziej pieniądz,
 Ale szanowali mnie między książkami.
 Kierowali mnie na
 Doktora! skrzyпка albo profesora.
 Gdybyż odkryli i zanalizowali
 Moje sny nadranne, jednakowoż
 Sformułowaliby inne wnioski.

3.
 Gdy miałem lat szesnaście, ze wstrętem
 Dla wszystkich rzeczy oprócz ich abstrakcji
 Kwalifikowałem się na wirtuoza
 Ale mój smyczek został (prędko) odrzucony.
 Moja historia jest odwrotem bursztynu,
 Który zawiera zwykle muszki i słomki,
 Chociaż sam w sobie jest pierwiastkiem rzadkim.
 Moje dzieciństwo nie miało znaczenia
 Chociaż utrwała ono
 Najdziwaczniejsze fakty, od których mózg staje:
 Żądza wybuchu była czystym masochizmem.
 W kosmosie leży sobie łyżka
 Czekając, bym jej użył na śniadanie.

4.
 Więc nie jest w mej mocy zgodzić się
 Na plany, które naszkicowałaś kredą
 Najlepsza przyjaciółko i dobrodziejko.
 Dziękuję za propozycję przemarszu
 Z ciężką piechotą do Bogoty
 I zaproszenie na wyprawę
 Z wojskiem nad zatokę Cam Ranh⁶.
 Ale może ty się wybierzesz, w
 Zastępstwie, bo choć to wstyd
 Być po innej stronie niż po Jednej, to
 Chcę dzielić swe spokojne sny na równi
 Z wszystkimi mężczyznami i wibrującymi
 Kobietami. A przyjaciele ujrzą cię
 W blasku pełnego umundurowania.

5.
 Nie mogę zaprosić ciebie
 której płeć i niecierpliwość
 dają wszelkie prawo by
 się żalić na okoliczności
 na latający rydwan
 zaprzężony w żyrafy
 prowadzony oczarowaniem
 w świat śmiechów
 mam tylko pontiaka
 z czwórką kół
 i ty siedząc z tyłu
 Wiesz jak to jest

⁵ mieści się w ww. parku

⁶ zatoka w Wietnamie w Morzu Południowochińskim; istniała tam amerykańska baza wojskowa

Ale wolałbym
 hańbę z konieczności
 niż utratę sekretności
 mego idealnego świata

6.
 Twoje ciało ma wąskie szczeliny zamiast okien. A w środku,
 bezgłośnie, kręci się mózg. Im więcej ust masz tym więcej
 rozkoszy. Oczy twe jak stajnie, jak wieże, chociaż twarde są
 i białe oczywiście, jak twoje nogi. I nogi nie są bez ozdób:
 Dwa łańcuchy ogromnej wielkości i tęgości więżą cię. Roz-
 poznano je i schwytano gdy pewnej wspólnej nocy łaziko-
 wały po plaży. W innym zakątku twego ciała tryska zdrój.
 Następnie twoje piersi, które, wykute w kamieniu, byłyby
 szeroko sławione jako cudowne. Wszystko dokoła wydaje
 się trochę abstrakcyjne! Kochałem cię, więc wyrzeźbiłem
 twoje rączki małe i doskonale czyste. Nie wolno ich zapo-
 mnieć. I tu błagam o pozwolenie na zakończenie rozdzia-
 łu o martwej naturze.

7.
 A teraz końcowy toast.
 Za wielkie czyny harmonii.
 Za sen młodości i żniwo tragedii!
 Za nieartykułowane dźwięki – nie mogłyby nieść dalej.
 Za wyspy, że tylko pozazdrościć.
 Za pyszne drgawki i kryzys w historii Stanów.
 Za dziwaczne gusty.
 Za to ogromne zaćmienie, które przechodzimy.
 Za najłżejsze emocje.
 Za punkt, który jak się zdaje, nie jest zbyt odległy.
 Za wymianę.
 Za pustą płynność nie do zdarcia. Za Nowy Jork!
 Za wymianę prezentów.
 Za park Plutona.
 Za sympatyków Ameryki. Za pogrzeby.
 Za żalobną wielostronność rzeczy.
 Za grunt.
 Za grunt rzeczy.
 I ZA PANA ORAZ PANIĄ PIÓRO

David Shapiro jest autorem następujących tomów poezji:

January (1965)

Poems from Deal (1969)

A Man Holding an Acoustic Panel (1971)

The Page-Turner (1973)

Lateness (1977)

To an Idea (1984)

House (Blown Apart) (1988)

After a Lost Original (1994)

A Burning Interior (2002)

New and Selected Poems: 1965–2006 (2007)

oraz esejów poświęconych sztuce, w tym:

Mondrian: Flowers (1991)

a także wielu utworów krytycznoliterackich.

Bruksela, 14.09.2012 r.

Park linearny

Zagłębie Dąbrowskie nie bez powodu przez wielu uważane jest za centrum rekreacyjne województwa śląskiego. Władze zagłębiowskich miast nie zamierzają jednak spoczywać na laurach i wspólnie przygotowują się do rewitalizacji popularnych wśród mieszkańców „terenów zielonych”. Park oparty będzie na osi kompozycyjnej rzek: Czarnej i Białej Przemszy oraz Brynicy.

Projekt pod nazwą „Park Linearny” to wspólna inicjatywa miast Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Będzina, Sławkowa, Siewierza oraz Psar, która ma na celu zrewitalizowanie obszaru funkcjonalnego doliny rzek Przemszy i Brynicy. Oznacza to, że gruntownej modernizacji poddane zostaną tereny, które najbardziej tego potrzebują, a które do tej pory nie doczekały się pomocy ze strony miast i gmin. Projekt otrzymał pozytywną ocenę merytoryczną Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, a co za tym idzie, może liczyć na dofinansowanie w ramach funduszy norweskich na lata 2009–2014. Koszt całego przedsięwzięcia wyniesie 2,6 mln złotych. Miasta partnerskie planują otrzymać maksymalne dofinansowanie w wysokości 85% czyli ok. 2,3 mln zł. Uzyskane fundusze zostaną przeznaczone na dokumentację projektową. Szacuje się, że dopiero w 2015 roku władze po-

szczególnych miast będą ubiegać się o fundusze zewnętrzne na realizację zadań.

W Dąbrowie miejscem zgłoszonym do projektu jest Park Zielona, który od wielu lat czeka na gruntowne odświeżenie. „Dąbrowski park Zielona to atrakcyjne miejsce, w którym można zrelaksować się i odpocząć. Chętnie odwiedzają go mieszkańcy całego regionu. Jeszcze lepsze zagospodarowanie bez wątpienia podniesie jego popularność”, mówi Zbigniew Podraza, prezydent Dąbrowy Górniczej. Odnowieniu mają zostać poddane parkowe alejki oraz fontanny. W kwestii dalszych zmian o zdanie zostaną zapytani także mieszkańcy miasta.

W Sosnowcu na rewitalizację oczekuje zapomniane przez wielu Egzotarium oraz tereny do niego przyległe, m.in. Park im. Leona Kruczkowskiego. Miasto planuje połączenie Egzotarium i parku z kompleksem sportowym Kresowa, który w efekcie ma stworzyć strefę sportowo-rekreacyjno-przyrodniczą. Czy taki zabieg się uda, czas pokaże. Jednak ważne jest, że władze miasta zwróciły uwagę na sosnowieckie Egzotarium, które od 57 lat nie doczekało się żadnego większego remontu, a przecież stanowi jeden z symboli miasta i nieodłączną jego część. Projekt zakłada powiększenie budynku oraz budowę salki konferencyjnej. W parku mia-

łyby pojawić się nowe alejki oraz ścieżki edukacyjne. Prezydent miasta, Kazimierz Górski sugeruje, iż cały utworzony kompleks można nazwać imieniem Władysława Szafera, znakomitego profesora botaniki pochodzącego z Sosnowca.

Oprócz Dąbrowy i Sosnowca w projekcie biorą też udział pomniejsze miasta i gminy Zagłębia. W Będzinie rewitalizacji mają ulec parki Rozkówka, Małpi Gaj i Brzozowica. W Psarach będzie to park na Górze Siewierskiej, w Sławkowie tereny rekreacyjno-sportowe nad Białą Przemszą, a w Siewierzu obszar przyległy do zamku oraz park miejski. Władze Siewierza planują stworzenie parku miejskiego, który łączyłby w sobie zarówno walory rekreacyjne, jak i użytkowe. Przy ulicy Żwirki i Wigury mają powstać alejki spacerowe, rowerowe, obiekty architektury ozdobnej i użytkowej jak fontanny, rzeźby, ławeczki oraz miejsca zabaw dla dzieci. Natomiast przy zamku ma powstać nasyp turystyczno-widokowy, pełniący również funkcję przeciwpowodziową. Modernizacji zostaną poddane także zamkowe błonia.

Miasta partnerskie starają się, by Zagłębiowski Park Linearny został wpisany na listę tzw. Zintegrowanych Inwestycji Miejskich, które są planowane do realizacji w ramach przyszłego Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014–2020.

Paulina Budna

Park „Zielona” w Dąbrowie Górniczej, zgłoszony do dofinansowania w ramach wspólnego projektu miast „Zagłębiowski Park Linearny – rewitalizacja obszaru funkcjonalnego doliny rzek Przemszy i Brynicy”. Fot. arch.



„Seniorzy decydują” o Sosnowcu

Stowarzyszenie Aktywne Kobiety rozpoczęło realizację projektu „Seniorzy decydują” skierowanego do mieszkańców Sosnowca po 60. roku życia. Projekt ma na celu aktywizację ludzi starszych oraz zaangażowanie ich w życie publiczne miasta.



Fot. arch.

W ramach projektu odbyły się dotąd dwa wydarzenia: Maraton rowerowy (24 sierpnia 2013 r.) i Akcja graffitiowa (13–14 września 2013 r.). W Maratonie rowerowym wzięło udział prawie 80 uczestników, którzy w towarzystwie prezydenta Kazimierza Górskiego przemierzali 3 sosnowieckie parki: Kresową, Park Sielecki i Górkę Środulską. Finałem akcji było wspólne grillowanie oraz warsztaty nordic walking i joga śmiechu.

W połowie września sosnowieccy seniorzy mogli z kolei wykazać się zdolnościami plastycznymi. Pod przewodnictwem artysty graffiti, Kamila Ćwieląga, stworzyli wspólny mural przedstawiający miasto przyjazne seniorom. Oprócz wspaniałego efektu, który podziwiać można przy ul. Ordonówny 6 w Sosnowcu, uczestnicy chwalili sobie przyjazną atmosferę i możliwość nawiązania nowych kontaktów. Przede wszystkim cieszyli się z możliwości alternatywnego spędzenia czasu wolnego. Kolejne wydarzenia realizowane w ramach projektu „Seniorzy decydują” to warsztaty i wykłady dla seniorów, które rozpoczęły się 19 września 2013 r. w siedzibie Stowarzyszenia Aktywne Kobiety.

W listopadzie utworzona zostanie So-

snowiecka Rada Senierek i Seniorów, która działać będzie przy Prezydencie Miasta, doradzając w kwestiach potrzeb seniorów w Sosnowcu. Dzięki temu głos seniorów będzie bardziej słyszalny zarówno dla rad-

nych i urzędników, jak i innych mieszkańców. Tworzyć ją będą absolwenci warsztatów, przedstawiciele Klubów Seniorów, Rad Dzielnic, UTW, Dziennych Domów Pomocy Społecznej i Organizacji Pozarządowych zajmujących się sprawami seniorów.

Zwinięciem całej akcji będzie Bal Senierek i Seniorów. Impreza, która odbędzie się w Sosnowcu, skierowana będzie dla seniorów, ich znajomych i rodzin z uwzględnieniem potrzeb osób 60+. Zostaną zaproszone władze miasta, przedstawiciele instytucji publicznych i dziennikarze. Podczas balu zostaną przedstawieni członkowie Sosnowieckiej Rady Senierek i Seniorów. Przewiduje się część rozrywkową imprezy, prowadzoną przez 75-letnią gwiazdę – Dj Wikę. W programie przewidziano liczne zabawy, konkursy, upominki. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Projekt realizowany jest przez Stowarzyszenie Aktywne Kobiety i gminę Sosnowiec, współfinansowany ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu na rzecz Aktywności Osób Starszych.

(red.)



Fot. arch.

„Art Passion Festival 2013” już za nami!

Zakończył się I Międzynarodowy Zagłębiowski Festiwal Sztuki Nieprofesjonalnej Art Passion Festival. Organizatorem było Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego z siedzibą w Będzinie.

Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego jest działającą ponad ćwierć wieku lokalną organizacją non-profit. Liczy obecnie ponad 80 członków. Są to malarze, literaci, poeci, fotograficy, hafciarki, rzeźbiarze oraz muzycy i wokaliści. Członkowie stowarzyszenia tworzą dzieła w swoich dziedzinach sztuki, które można oglądać na wystawach zbiorowych i indywidualnych, na których również występują muzycy i wokaliści, a literaci i poeci prezentują swoją twórczość. Stowarzyszenie organizuje plenery i warsztaty artystyczne dla swoich członków. Zajmuje się działalnością charytatywną. Członkowie pracują jako wolontariusze przy organizacji imprez miejskich. Prowadzą warsztaty artystyczne i literackie w szkołach i przedszkolach. Coroczne międzynarodowe konkursy plastyczno-poetyckie, organizowane od wielu lat przez stowarzyszenie: „Słowo matka i ojciec” oraz „Znasz li ten kraj”, zapisały się na stałe w programie STKZD.

ART PASSION FESTIVAL 2013, to wynik pracy społecznej członków stowarzyszenia: Teresy Orłowskiej – dyrektor festiwalu, Andrzeja Musiała, Bożeny Związek, Teresy Wiekiery, Wojciecha Skórki oraz Ireny Wiltosińskiej.

Wystawa była pierwszą o tak dużym zasięgu prezentacją prac artystów, pasjonatów sztuki, na terenie Zagłębia. Artyści z całej Polski oraz z zagłębiowskich miast partnerskich z Ukrainy, Francji i Węgier, wystawiali prace w trzech kategoriach festiwalowych: malarstwo, fotografia, rzeźba oraz haft artystyczny.

Art Passion Festival 2013 wpisał się w obchody Roku Aktywnego Obywatelstwa Europejskiego. Jest promocją twórców, jak i kultury regionu zagłębiowskiego w zestawieniu ze sztuką ogólnokrajową i międzynarodową.

Partnerami stowarzyszenia w organizacji wystaw festiwalowych byli: Muzeum w Sosnowcu, Muzeum Miejskie „Szytgarka” w Dąbrowie Górniczej, Muzeum Zagłębia w Będzinie oraz Muzeum „Saturn” w Czeladzi.

Honorowy patronat nad festiwalem sprawowali prezydenci miast zagłębiow-



skich oraz Starosta Powiatu Będzińskiego i Burmistrz Czeladzi.

Patronat medialny objęły TVP Katowice i Radio Katowice.

Program Art Passion Festiwal 2013 został dofinansowany przez urzędy miast: Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Będzin, Czeladź oraz Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego i Starostwo Powiatu Będzińskiego.

Darczyńcy: Węgłokoks S.A. Katowice, Bank Spółdzielczy w Będzinie, Bank BGŻ oraz TAURON Polska Energia.

Pomoc rzeczowa została uzyskana od





Centrum Targowo-Konferencyjnego **Expo Silesia** w Sosnowcu, Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej, Kobold PR Katowice i Grafprint Sosnowiec.

Na festiwal wpłynęło około 500 prac. Do udziału w wystawie zakwalifikowało się ponad 200 obrazów, około 50 haftów artystycznych i tyle samo fotografii oraz kilkanaście rzeźb.

Uroczyste otwarcie festiwalu odbyło się 26 czerwca w Centrum Targowo – Konferencyjnym **EXPO SILESIA** w Sosnowcu. Już przed godz. 10.00 do Expo Silesia w Sosnowcu – Zagórzu zaczęli przybywać goście. Na powitanie, przed wejściem na wystawę, grała Miejska Orkiestra Dęta z Dąbrowy Górniczej, nadając wielki splendor całej imprezie. Olbrzymia hala szybko zaczęła wypełniać się odwiedzającymi. Kolorowe obrazy nadawały ciepły charakter tej uroczystości. Pasjonaci sztuki z zaciekawieniem oglądali ekspozycje obrazów, haftów, fotografii i rzeźb. Otwarcia festiwalu dokonała Pani Teresa Orłowska, Dyrektor Festiwalu, Prezes Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego. Uroczystość prowadził Pan Krzysztof Macha, Rzecznik Prasowy Festiwalu, zagłębiowski pisarz i poeta. Powitani zostali zaproszeni goście, przedstawiciele miast i gmin zagłębiowskich, darczyńcy, partnerzy festiwalu – przedstawiciele muzeów Zagłębia.

Prof. zw. Janusz Karbowniczek, Kurator Festiwalu odczytał protokół z posiedzenia jury. Jury w składzie: prof. zw. Janusz Karbowniczek, Akademia Sztuk Pięknych – Katowice; prof. Jacek Rykała, Akademia Sztuk Pięknych – Katowice; dr Piotr Kossakowski, Akademia Sztuk Pięknych – Katowice; mgr Paweł Dusza, Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM Sosnowiec; mgr Dobra Słonieczna – Gawlik, Muzeum Zagłębia w Będzinie, przyznało Grand Prix w każdej kategorii festiwalowej. Nagrody otrzymali: w kategorii malarstwo: Jolanta Placzyńska, Polska, za „Prowansję”; w kategorii haft artystyczny: Halina Kwiatkowska, Polska, za „Mnóstwo maków”; w kategorii Fotografia artystyczna: Olga Dudek, Polska za „Ptaki”; w kategorii rzeźba: Grzegorz Jaros, Polska za „Chrystusa”.

Nagrodzeni, obierając Grand Prix z rąk kuratora i pani dyrektor, nie ukrywali wzruszenia.

Pan mgr Paweł Dusza, Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM Sosnowiec przyznał poza regulaminem wyróżnienia w kategorii fotografia artystyczna : István Dallos, Węgry, za dyptyk „Playing with infinite”; Marek Lityński, Polska za „Pierwszy śnieg”; Wojciech Skórka, Polska za tryptyk „Tatry polskie”; Kamil Myszkowski, Polska za pracę „Industria”.

Uroczystość uświetniona była występem

Zespołu Pieśni i Tańca Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej „Gołowanie”, pod kierunkiem Pani Małgorzaty Kurtyki oraz zespołu muzycznego Baterija Danca z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. F. Chopina z Będzina, pod kierunkiem Pana Adama Polachowskiego. Wszyscy mogli poprobować smaku potraw regionalnych, przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich.

Od 1 do 31 lipca prace wystawione były w czterech zagłębiowskich muzeach: Muzeum w Sosnowcu, Muzeum Miejskim „Sztynarka” w Dąbrowie Górniczej, Muzeum Zagłębia w Będzinie oraz Muzeum „Saturn” w Czeladzi. W muzeach odbyły się uroczyste finisaże z udziałem zaproszonych gości, przy ciekawej oprawie wokalnemu muzycznej członków stowarzyszenia i zaprzyjaźnionych muzyków.

Art Passion Festival ma swoją stronę na facebooku: <https://www.facebook.com/Art-PassionFestival>. Na stronie Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego www.tworcy.zaglebiedabrowskie.org, można zapoznać się z działalnością stowarzyszenia.

Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego serdecznie zaprasza do udziału w II edycji festiwalu Art Passion Festival, która jest planowana na 2015 rok.

Tekst i fot.: Irena Wiltosińska

Śląski Przegląd Sztuki Artystów Intuicyjnych

13 września 2013 roku w katowickiej Galerii Szyb Wilson odbył się Śląski Przegląd Sztuki Artystów Intuicyjnych „Artisma”, w którym wzięła udział grupa artystów ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego. Swoje prace wystawili: Wioleta Frączek, Mirosława Leonhard, Teresa Lorenc, Ewa Moneta, Jolanta Leks-Bugajska, Jolanta

Placzyńska, Natalia Wasiak, Teresa Wiekiera, Irena Wiltosińska, Jolanta Wychowaniec, Zofia Żelezińska oraz Andrzej Jachna i Krzysztof Zięcik.

Celem przeglądu było umożliwienie zespołom plastycznym działającym obecnie w województwie śląskim pokazania własnego dorobku. Oprócz artystów z Zagłębia w wystawie uczestniczyło prawie 200



Fot. arch.



osób, wśród nich tych najbardziej znanych i już docenionych: Grupa Janowska, Grota ze Świętochłowic, Spichlerz z Siemianowic Śląskich, Obsydian z Zabrze, Krajcok z Chorzowa, Faun z Gliwic a także wiele innych z Bytomia, Rybnika, Tychów i Żor.

Galeria Szyb Wilson, w której wystawa trwać będzie do 31 października liczy, że ukazanie skali i różnorodności ruchu artystycznego na terenie Śląska i Zagłębia zachęci więcej osób do aktywności twórczej i rozwijania swoich pasji i zainteresowań. (red)

INSTYTUCJA KULTURALNA

Miejski Ośrodek Kultury w Wojkowicach

Miejski Ośrodek Kultury w Wojkowicach rozpoczął działalność w kwietniu 2010 r. Nadzrędnym celem instytucji jest zapewnienie bogatej oferty programowej, za sprawą której nastąpi zwiększenie udziału mieszkańców w życiu społeczno-kulturalnym miasta. Dlatego też w kalendarzu imprez pojawiły się dotychczas propozycje, które za sprawą swej wieloaspektowości oraz różnorodności wypowiedzi artystycznych, dostarczają uczestnikom estetycznych przeżyć, wzruszeń oraz zapewniają doskonałą rozrywkę. Adre-

sowane są zarówno do dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych. Wiele spośród

nich stało się markami rozpoznawalnymi i cieszącymi się wciąż rosnącą



Fot. arch. MOK Wojkowice

popularnością. Są to m.in. cykliczny przegląd „Talenty i Pasje” (najbliższa edycja – październik br.), „Wiosenne Popisy Taneczne” (z uwagi na skalę imprezy oraz ogromne zainteresowanie MOK planuje nadanie jej w 2014 r. zasięgu wojewódzkiego), festiwal wokalny „Mikrofon, MOK i Ty” (listopad br.), plenerowy festyn „Dzień Wojkowic” oraz „Biesiada z Folklorem” (wrzesień br.), której gospodarzem jest RZF „Jaworzniak” od lat związany z MOK-iem.

Nieodzwonnie kojarzącym się z MOK wydarzeniem są także Wojkowickie Dni Kultury, będące dwudniowym świętem, podczas którego MOK obchodzi uroczyste kolejne rocznice swej działalności. Wydarzeniem towarzyszącym jest zawsze koncert gwiazd polskiej sceny muzycznej. Dotychczas w ramach WDK na scenie wystąpili Marcin Wyrostek z zespołem Coloriage, Kasia Kowalska oraz zespół IRA.

Liczne wydarzenia wpisujące się w ofertę MOK-u to także wernisaże, spektakle teatralne, recitale, konkursy (najbliższy – fotograficzny odbędzie się jesienią), tematyczne zabawy dla dzieci (m.in. „Bal Zimowy u Królowej Śniegu”, „Skarby Piratów z Karaibów”), spotkania autorskie (np. z Anną Seniuk, Grzegorzem Stasiakiem), spotkania z podróżnikami oraz lokalnymi twórcami kultury.

Propozycją, która już na stałe wpięła się w miesięczny kalendarz wydarzeń artystyczno-rozrywkowych, jest również Klub Filmowy, którego spotkania odbywają się dwa razy w miesiącu.

Równoległe do zadań realizowanych na szeroką skalę MOK ogniskuje uwagę wokół równie istotnego pionu działalności, spełniającego funkcję edukacyjno-wychowawczą. Propozycja programowa, obejmująca szeroki wachlarz warsztatów oraz zajęć cyklicznych, skierowana jest do różnych grup wiekowych. Obok zajęć plastycznych, tanecznych, nauki gry na instrumentach (fortepian, gitara), nauki języków obcych (angielski, niemiecki), warsztatów teatralnych, chóru wielopokoleniowego, wśród tegorocznych propozycji pojawiły się także zumba, taniec brzucha oraz warsztaty wokalne.

(red)

Słowacja w Sosnowcu

Z okazji Święta Narodowego naszych południowych sąsiadów w sosnowieckim Muzeum 9 września 2013 roku udostępniono dwie wystawy: „Dzieje Miasta Żyliny” i „Początki pewnego muzeum”. Podczas wernisazu Konsul Generalny Republiki Słowackiej w Krakowie – Marek Lisánsky wręczył dyrektorowi Zbigniewowi Studenckiemu dyplom honorowy za wybitne zasługi na rzecz rozwoju polsko-słowackiej wymiany kulturalnej. Należy podkreślić, że wyróżnienie to, przyznane z okazji X-lecia Konsulatu Generalnego, otrzymało zaledwie kilkanaście osób z całego kraju, a w całym województwie śląskim tylko jedna osoba. Z kolei Konsul Generalny otrzymał Medal XX-lecia Muzeum, który przyznawany jest szczególnie zasłużonym dla naszej placówki. Podczas uroczystości podpisana została także kolejna umowa o współpracy kulturalnej i wymianie naukowej pomiędzy muzeami w Sosnowcu i Żylinie na lata 2014–2015 przez Ladislava Cimeráka – dyrektora tamtejszego Muzeum. W wernisazu wzięł udział Prezydent Kazimierz Górski, który objął wystawę patronatem honorowym.

Muzeum w Sosnowcu od wielu lat współpracuje ze słowackimi patronami. Tylko w okresie 2002–2012 udostępniłyśmy kilkanaście wystaw wypożyczonych



Fot. arch.

m. in. z muzeów w Bardejowie, Čadcy, Koszycach, Trenczynie i Żylinie. Wśród nich do największych możemy zaliczyć „Andy Warhol. Percepcja życia i twórczości” oraz „Albrecht Dürer i jemu współcześni”. Natomiast w tym samym okresie u naszych sąsiadów prezentowaliśmy 13 ekspozycji ukazujących dorobek kulturalny miasta m.in. „Jan Kiepura – chłopak z Sosnowca”, „Grafika Mariana Maliny”, „Sosnowiec wczoraj i dziś”, „Trójkąt Trzech Cesarzy na dawnej widokówce”.

(red)

Historie i tajemnice kropelki miodu

Pod takim hasłem odbyło się już V Zagłębiowskie Miodobranie w Muzeum w Sosnowcu w niedzielę 15 września 2013 roku, zorganizowane z udziałem Kół Pszczelarzy w Czeladzi, Będzinie i Sosnowcu, zrzeszonych w Śląskim Związku Pszczelarzy w Katowicach.

W roku 1985 obchodziliśmy milenium pszczelarstwa polskiego opierając się na dokumencie „Dagome iudeks” datowanym na rok 985. Z tego aktu wynika że Mieszko I książę ziem polskich przekazał wosk papieżowi Janowi XV a posłów papieskich suto raczył miodem.

Kronikarz Gal Anonim około 1100 roku pisał o ziemiach polskich tak „Jest to kraj bardzo lesisty, obfituje w złoto i srebro, chleb i mięso w ryby i miód”. Z tego opisu możemy wnioskować że w lasach obecnego Zagłębia Dąbrowskiego także mieszkali bartnicy.

Szukając śladów bartnictwa w Zagłębiu należy sięgnąć do historii Czeladzi, najstarszego miasta tej ziemi. Biskup Andrzej Trzebnicki w 1671 roku wydał przywileje cechowe z których wynika że mieszkańcy Czeladzi i okolic używali wosku pszczelego na równi z pieniędzmi. W książce pod tytułem Historia Czeladzi pod redakcją Jana Drabiny, autorzy piszą o nowym fakcie na temat bartnictwa w Zagłębiu. Odnaleziony został dokument mówiący o tym że burmistrz Czeladzi Klimont Gran w 1617 roku posiadał pasiekę.

Trudno jednak znaleźć takie ślady bartnictwa w historiach innych miast Zagłę-

bia np. Będzina. Historycy pomijają nawet duży wkład bartników produkujących wosk pszczeni w rozwój oświaty. Wtedy gdy jeszcze nie produkowano papieru w Polsce a papier był bardzo drogi, uczono się pisać i czytać w szkółkach parafialnych na tabliczkach woskowych. Na szczęście takie tabliczki zachowały się w Muzeach w Toruniu i w Krakowie.

Tradycje bartnicze musiały być jednak na tych terenach nazywanych obecnie Zagłębiem Dąbrowskim bardzo duże, gdyż w najstarszym kole pszczelarzy w Będzinie było kiedyś w PRL-u ponad 600 członków. Z tej dużej organizacji powstały koła pszczelarskie w Czeladzi, Sosnowcu i w Dąbrowie Górniczej.

Ostatnio dużo się pisze i mówi na temat znikania z pasiek rodzin pszczelich w związku z powiedzeniem "Nie będzie pszczoł nie będzie nas". Zjawisko to znacznie wcześniej wystąpiło w USA, Chinach i w Europie. Przyczyną takiego zachowania pszczoł jest chemizacja rolnictwa. Od lat zaprawia się nasiona roślin przed siewem, wykonuje opryski upraw i zwalczą chwasty środkami chemicznymi, nawet w samo południe w czasie ich kwitnienia, wreszcie zasila się rośliny sztucznymi nawozami, często przekraczając dawki na hektar.

We wszystkich tych chemicznych substancjach są składniki działające niekorzystnie na układ nerwowy pszczoły. Należą do nich insektycydy i imidoklopid. Efektem ich działania jest utrata orientacji pszczoły w terenie. Pszczoła nie wraca do ula. W ulu pozostaje garstka pszczoł albo mamy pusty ul. Jedynym sposobem na wyeliminowanie tego zjawiska jest ograniczenie do minimum stosowania chemii w rolnictwie.

Nie pisze się natomiast nic o korzystnym wpływie na produkty pszczoł restrukturyzacji przemysłu, która praktycznie sprowadza się do likwidacji wielu przemysłowych źródeł skażenia środowiska. Pszczoły zawsze radziły sobie z zanieczyszczeniami, gdyż wchłaniały je, zatruwając własny organizm, aby produkty pszczoły a szczególnie mleczko pszczoły i miód był wolny od zanieczyszczeń. Efektem tego był krótszy okres życia pszczoły w środowisku skażonym. Obecnie środowisko nasze jest znacznie mniej zagrożone, zniknęły bowiem zakłady przemysłowe, stanowiące źródło skażenia środowiska.

Powstał pewien paradoks, w naszym przemysłowym województwie, jest mniej zagrożeń dla pszczoł niż w innych województwach rolniczych, gdyż zniknęły zakłady przemysłowe, które stwarzały zagrożenia a jest mało rolnictwa w którym masowo stosuje się chemię i jest dużo nieuży-

ków na których rośnie miododajna nawłóć, nazywana także złotą różgą.

Zagłębiowskie koła pszczelarzy dużą wagę przywiązują do popularyzacji pszczelarstwa i produktów pszczelich i ich wpływu na kondycję mieszkańców. Przy okazji trzeba przypomnieć że w okresie powszechnej chemizacji żywności, miód to jedyny produkt naprawdę bez konserwantów w który pszczelarze zaopatrują mieszkańców Zagłębia na festynach dożynkowych i na miodobraniach. Cieszy nas że na miodobraniach dużym zainteresowaniem cieszą się zawsze warsztaty na temat, jak założyć pasiekę rodzinną.

W tym roku odbyło się już V Zagłębiowskie Miodobranie, w celu popularyzacji miodu, organizowane przez Muzeum w Sosnowcu i zagłębiowskie koła pszczelarzy w Czeladzi, Będzinie i Sosnowcu zrzeszone w Śląskim Związku Pszczelarzy w Katowicach. Z tej okazji dyrektor Muzeum w Sosnowcu Zbigniew Studencki uhonorowany został specjalnym podziękowaniem przez prezesa ŚZP Zbigniewa Binko.

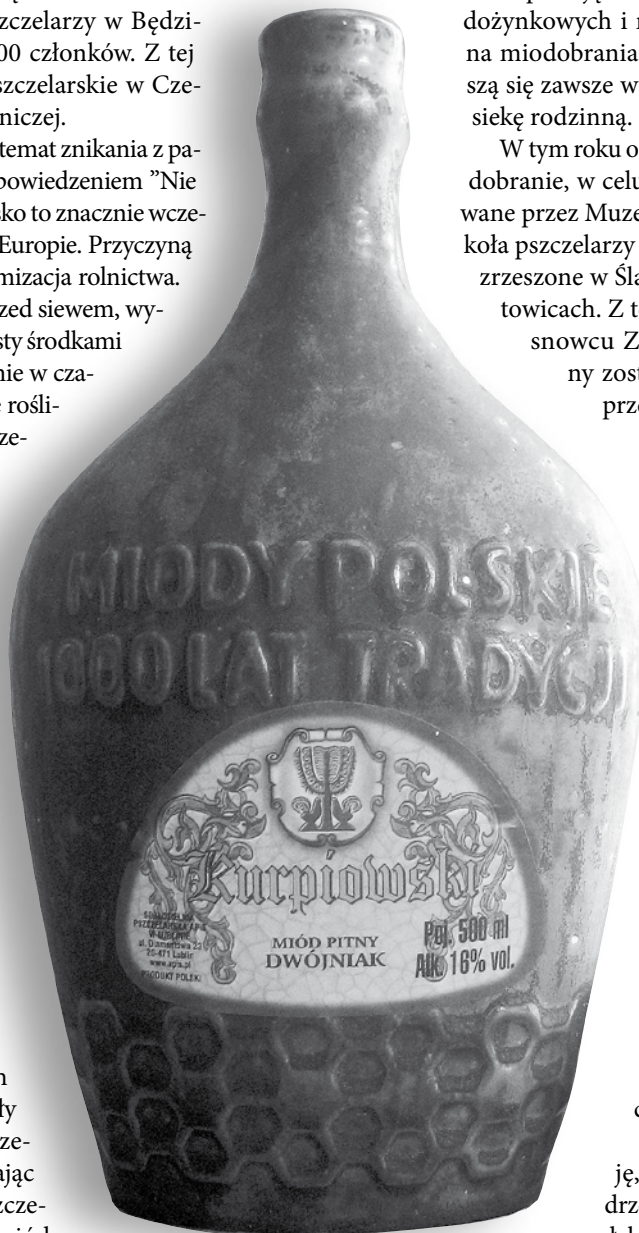
Z okazji piątego miodobrania posadzona została w parku koło Muzeum w Sosnowcu lipa, подарowana przez Nadleśnictwo w Siewierzu, przez biskupa sosnowieckiego dra Grzegorza Kaszaka, prezydenta Sosnowca Kazimierza Górskiego i prezesa ŚZP Zbigniewa Binko z udziałem licznych uczestników miodobrania.

Udział w tych uroczystościach biskupa sosnowieckiego dra Grzegorza Kaszaka był nie przypadkowy. Ksiądz biskup w herbie ma pszczołę a zabierając głos w czasie uroczystości, podkreślił pracowitość pszczoły i jej symbolikę w kościele katolickim oraz korzyści jakie przynosi człowiekowi.

Posadzona lipa, mamy nadzieję, zapoczątkuje masowe sadzenie drzew i krzewów miododajnych w Zagłębiu. Obecnie wycina się dużo starych spróchniałych drzew i jest okazja zastąpienia ich drzewami miododajnymi. Jest

tyle gatunków lip, akacji i innych drzew że praktycznie drzewa te kwitną przez cały okres letni, dostarczając nektaru pszczołom a mieszkańcom przyjemnych zapachów olejków eterycznych, które korzystnie wpływają na środowisko w którym żyjemy. Potrzeba jedynie więcej dobrej woli i wiedzy na ten temat, ludzi odpowiedzialnych za stan zieleni w naszym środowisku a nasze miasta zamienią się w parki i ogrody.

Adam Ambroży Wilczyński



Fot. Skitof

Zapobiega i leczy Jedyny taki!



- **Na cały sezon:** wzmacnia odporność organizmu oraz leczy przeziębienie i grypę
- **Bezpieczny dla małych dzieci** (bez ograniczeń wiekowych), **kobiet w ciąży i karmiących oraz chorych przewlekle**



OSCILLOCOCCINUM® Postać farmaceutyczna: granulki w pojemniku jednodawkowym. **Skład ilościowy i jakościowy:** 1 g granulek zawiera: substancja czynna: Anas barbariae hepatitis et cordis extractum 200K 0,01 ml, substancje pomocnicze: sacharoza, laktoza. **Wskazanie:** objawy grypy, przeziębienia i infekcji grypopodobnych: gorączka (do 38,5°C), uczucie ogólnego rozbicia, bóle mięśniowe i kostno-stawowe. **Przeciwwskazania:** nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. **Podmiot odpowiedzialny:** BOIRON SA, 20 rue de la Libération, 69110 Ste-Foy-lès-Lyon, Francja.

BOIR/LP/Osci/19/08.2013



www.oscillo.pl

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.

interpromex

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO – HANDLOWO – USŁUGOWE „**INTERPROMEX**” sp. z o. o.
42-500 Będzin, ul. Paryska 11, www.interpromex.pl; sekretariat@interpromex.pl
Centrala, sekretariat – tel. (32) 267 44 20; 267 60 00; 267 52 75; 267 40 06, fax (32) 267 36 17
Obsługa klienta – tel. (32) 267 55 15

Gospodarowanie odpadami i utrzymanie czystości

Profesjonalne rozwiązania dla klientów indywidualnych, wspólnot i spółdzielni, klientów instytucjonalnych i przemysłowych w zakresie:

- zbiórki odpadów komunalnych i przemysłowych w tym niebezpiecznych,
- zbiórki odpadów segregowanych,
- całorocznego oczyszczania miast,
- utrzymania i pielęgnacji zieleni.

Budowa i remonty dróg

- roboty rozbiórkowe,
- budowa i naprawy nawierzchni dróg, chodników oraz parkingów z asfaltobetonu, kostki brukowej,
- roboty kanalizacyjne, regulacje urządzeń drogowych
- oznakowania pionowe i poziome jezdni.

Administrowanie Targowiskiem Miejskim w Będzinie

Nowoczesna Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów – badania techniczne wszystkich typów pojazdów, w tym posiadających instalację gazową

